PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1816.

WRZESIEŃ.

FIZYKA.

Wyciąg z dzieła Angielskiego pod tytułem: „*Traktat praktyczny o Termolampach, zawieraiący opisanie narzędzia, służącego do oświecania ulic, domów, rękodzielni, i t. d. przez palenie się gazu wodorodnego węglistego, czyli gazu wydobytego z węgla ziemnego przez P.* Accun."

Wydobywanie gazu z węgla ziemnego lub z drzewa, uskutecznia się następuiącym sposobem: materyał palny wkładaią w duże na wzór bani naczynia żelazne, z góry tylko otwarte; wierzch naczynia pilnie zamykaią pokrywą maiącą w pośrodku otwór, w który wprawia się rura żelazna, a ta połączona bywa z iedném lub z kilku innemi naczyniami, przeznaczonemi do przyymowania i oczyszczania gazu. Naczynie żelazne napełnione materyałem palnym, umieszczo-

ne iest w przyzwoitym piecu, i obłożone tymże rozpalonym materyałem, który obraca w węgiel materyał w pośród naczynia zamknięty, i wypędza zeń gazy elastyczne, tudzież parę wodną nasyconą ammoniakiem, ta zaś zgęszcza się i w płyn zamienia; przytém płyn smolny bardzo do zwyczaynéy smoły podobny. Każda z tych substancyy płynnych, zbiéra się w oddzielne naczynie, a wydobyte gazy przechodzą przez rurki pod spód gazometru, gdzie gaz sam przemywa się i tak gotowy pozostawa do użycia.

Inne rozporządzenie rur wychodzi z gazometru, i bywa rozgałęzione według potrzeby dla rozprowadzenia gazu do dziobków gdzie się ma palić. Pociąg zatém gazu wychodzi przez małe otwory; każdy z nich będąc opatrzony kurkiem, po zapaleniu daie światło białe przez cały czas swego uchodzenia. Takowym uyściom gazu nadawaią rozmaite kształty, i tak: albo to będzie prosty otwór okrągły, albo też z dwóch walców spół-środkowych, co daie widzieć iakoby pierścień ognisty na wzór lampy Daryana.

Czasem mieysce zawarte pomiedzy dwoma walcami zamyka się w górze, podobnie iak iest zawdy całkowicie zawarte od spodu; w wierzchniéy ścianie robią małe dziurki czyli otwory, a każdy z nich wydaie strzałkę płomienia.

Pomiędzy różnemi gatunkami nastroiów (*appareil*) machiny, iakie autor do naśladowania

podaie, tu się przytacza ten, który zdawał się samemuż autorowi naydogodnieyszym dla wyiaśnienia całego iego składu, mogąc go użyć w większéy lub mnieyszéy podziałce, stosownie do zamierzonéy objętości, gdyż postępowanie zawsze pozostaie iednakowe.

Na piérwszy rzut oka, rycina pokazuie trzy oddzielne nastroie machiny, połączone ze sobą za pomocą rur pośredniczych w kolano zagiętych. A naprzód piec przenośny (Fig. 1.) w którym formuie się gaz. Figura 2. daie widzieć nastróy do przeczyszczania i zgęstwiania, który oddziela i zbiera produkta działania ognia na materyał palny, w sposób iżby zrobił gaz zdolnym do palenia się. Nakoniec figura 3. okazuie gazometr albo gazo-zbiór, który przyymuie i zachowuie zapas gazu iuż oczyszczonego, i skąd ma bydź rozprowadzonym stosownie do potrzeby.

Oto są szczegóły działania machiny: *a* iest naczynie z lanego żelaza, zrobione w podobnym kształcie, iaki maią naczynia używane do działań chemicznych; to naczynie mieszczą na tróynogu żelaznym, ustawionym na prętach kraty piecowéy. Poczém wypełniaią ie węglem ziemnym, z którego zamiarem iest gaz wydobywać. To naczynie u wierzchu zamykaią za pomocą pokrywy żelaźnéy, ta zaś przypadać ma szczelnie do felcu, i tam przymocowana bywa klinem żelaznym przechodzącym przez oba ucha żelazne-

go naczynia. Sposób takowy iest wygodnym dla prędkiego zamykania i otwierania naczynia, w czasie onego ładowania lub wypróżniania.

b. iest rura metalowa, która przyymuie i odprowadza wszystkie produkta dystyllacyi do innego nastroiu, dla ich zgęszczenia i oczyszczenia. Nastróy ten fig. 2. iednêm słowem zwać będą czyscem; spomniona rura w końcu swoim iest w kolano zgięta u spodu rzeczonego nastroiu podwóynym zawrotem kąta prostego. Czyściec ten przedzielony iest na trzy oddziały oznaczone głoskami *c*, *d*, *e*. Pierwszy z nich napełniony wodą, ułatwia kommunikacyią pomiędzy powietrzem zewnętrznêm i wewnętrznêm naczynia dystylluiącego. Drugi przedział napełniaią solucyą potażu kaustycznego, w stosunku 2. części potażu do 16. części wody, czyli zmieszaniem wapna niegaszonego z wodą, w gęstości śmietany dobrze rozwiedzionéy. Ta część nastroiu przeznaczoną iest do oddzielania gazów niepalnych, i innych produktów wydobywaiących się w czasie dystyllacyi z węgla ziemnego, od gazu wodorodu weglistego, który iest prawdziwą palnością powietrzokształtną (aeriforme).

Trzeci przedział *e* pozostaie próżny, dla przyymowania oddzielonéy smoły i innych produktów ciekłych.

W pierwszy przedział przez rurę *b* wchodzi razem wszystko co tylko się wydobywa z węgla

ziemnego; w drugim *d* widać przecięcie grubéy rury pionowéy i na wzór léyka u góry rozwartéy; ta rura towarzyszy rurze *b* od weyścia iéy w głąb *c*, zaś woda którą iest ta rura wypełniona, przeszkadza kommunikacyi powietrzu zewnętrznemu z powietrzem będącém wewnątrz bani.

Przez inną rurę *f* w dół idącą, produkta ciekłe i gazowe wchodzą razem w przedział *e* gdzie się smoła zbiera. W tymże przedziale *e* produkta ciekłe zgęstwiaią się, i w tym stanie tam pozostaią; zaś gazy same iedne podnoszą się za pomocą rury *g*, zawartéy w grubéy trąbie *h* (która zamkniętá u góry, dołem iest roztwarta na wzór trąby) i wchodzą do przedziału *d*, aby się tam przeczyścić mogły, przechodząc z dołu do góry przez płyn iakim ów przedział iest napełniony.

Gazy te ulegaią tam naciśnieniu, proporcyonalnemu do pionowéy wysokości płynu iakowy w sobie zawiera toż naczynie, a który to płyn dąży do układania się do równowagi w rurze kommunikuiącéy. Trąba rury przechodzącéy przez przedział *c* daleko iest wyższą niżeli równowaga nastroiu czysca, co będącemu tam płynowi, gdy iest przybywaiącym gazem naciskany, daie sposobność podniesienia się bez ulania zewnątrz, i znowu opadnienia w miarę iak się umnicysza nacisk parcia.

Widać w *i* inny leiek z otworem szerokim; za pomocą iego wypełniaią mieysce *d* solucyią alkaliczną czyli mlekiem wapna. W tymto płynie gaz kwasu węglowego i wodoród siarczysty, odłączone od węgla ziemnego w czasie dystyllacyi, kombinuią się z alkali kaustycznėm to iest z wapnem, i formuią tam węglany lub wodo-siarczyk wapna. Gaz wodorodny węglisty wychodzi stamtąd więcėy lub mniėy czysty i odprowadzony iest do gazometru przez rurę *k*. fig. 3.

Pomiędzy tą ostatnią częścią a częścią pośrednią nastroiu (fig. 2) ułatwiona iest kommunikacyia za pomocą znaiomėy klapy hydraulicznėy *l*, danėy w ten sposób: iż rura kommunikuiąca *k*, może bydź łatwo i kiedy chcąc odeymowana. *m*, iest kurek przez który odłączona bywa smoła i inne produkta mniėy więcėy ciekłe, a iakie się w tėm mieyscu zbieraią; *n*. iest kurek probierczy dla poznawania wysokości nalewanego płynu w przestrzeni *d*.

Gazometr (fig. 3.) przeznaczony na zbiór gazu, składa się ze dwóch głównych części, to iest: z wielkiego naczynia wewnętrznego zawieraiącego w sobie gaz, z naczynia zewnętrznego teyże co pierwsze postaci lecz nieco obszernieyszėy. Pierwsze mieści się w drugiėm, i zawiera w sobie wodę na którėy gaz spoczywa.

Naczynie wewnętrzne zawieszone iest na łań-

szkach lub na sznurach przez krążki przechodzących, i do nich przywiązuią wagi odpowiednie blisko równoważności ich ciężaru. Rura o. kommunikuie się z klapą hydrauliczną l. i drogą tą przechodzi gaz z czysca fig. 2. do gazometru. Koniec wierzchni téy rury pokryty iest naczyniem walcowém od spodu otwartém, lecz częścią zanurzoném w wodzie gazometru; ów spód w swoim obwodzie ma dane gęsto małe dziury. W téy obiętni p. gaz wypycha wodę i przez spomnione małe dziury uchodzi w postaci bułek, co sprawia wielokrotne iego zetknięcia się z wodą, a przeto lepiéy go przemywa. W tym tedy stanie gaz wchodzi w obiętość gazometru, ten zaś usposobionym iest aby się mógł posuwać pionowo, będąc zawieszonym i prawie w równowadze za pomocą łańcuszków, krążek, i ciężarów q.

Z pośrodka gazometru idzie w dół trąba r, mieszcząca w sobie rurę s. ta wychodzi pionowo ze spodu gazo-zbioru. Trąba niewzruszona r. służy do utrzymania gazometru bez-ustannie w piononowym kierunku. t iest także rura żelazna umocowana w pośród naczynia wewnętrznego, i która się łączy z trąbą pionową s. naczynia zewnętrznego. Takowy układ przymusza gaz do przeyścia w trąbę t. gdy razem sprawia, iż gazometr utrzymuie się w mieyscu

kiedy nawet całkowicie wyydzie z naczynia zewnętrznego.

W początku działania, gazometr zagłębiony iest prawie do równi z powierzchnią wody będącéy w naczyniu zewnętrzném, a zatém i samże iest wodą wypełniony; lecz w miarę iak gazu przybywa, gazometr dla iego przyięcia wysuwa się w górę. Nie potrzeba iżby ciężary *gq*. były w zupełnéy równowadze z gazometrem, dla tego, ażeby mu pozostawał pewien stopień ciężenia, a któryby z dostateczną prędkością popędzał gaz do rurek gdzie tenże palić się ma.

Gaz po wyyściu z bani przebywszy przedziały nastroiu czysca, wstępuie przez trąbę *o*. do naczynia *p*. skąd wytłacza wodę przechodząc, iak się mówiło wyżéy, przez dziury przymuszaiące go do doskonalszego siebie przemycia. W tym dopiero stanie dochodzi do rurek zapalnych, gdy przez tenże czas naczynie bani nie przestawą swoiego działania, dopóki całkowicie nie wyda wszystkiego ulotnienia iakie w sobie zaymuie. Bytność gazometru, iako pośrednia pomiędzy produkcyią a paleniem gazu wodorodnego węglistego, przeznaczona iest do nieiakiego domiarkowania wychodu gazu z bani idącego w większéy lub mnieyszéy ilości, według czasu operacyi i działania ognia. Gdy ten działa raptownie, gazometr się podnosi dla przy-

ięcia w siebie zbytku, a gdyby napływ pochodzący z bani nie był dostarczaiącym do ilości gazu trawiącéy się w rurkach zapalnych, w tedy gazometr dostarcza nadmiaru przez nieustanne ciśnienie, iakowe na gaz wywiera.

Po ukończeniu dystyllacyi, piec i bania zostawuią się aby ostygły; z bani odeymuią pokrywę, poczém wypróżniaią naczynie z pozostałych tam węgli, i one na nowo napełniaią.

Litery *v. v.* okazuią kurki przeznaczone do odłączania wszelkiéy cieczy, któraby się zgromadziła w trąbach *o* lub *t.* albowiem gdyby naymnieysza ilość płynu zacieśniała wolny przechód gazu, w ów czas światła drżą i słabieią, a niekiedy i gasną.

x. iest kurek główny; iest ón w kommunikacyi z całém urządeniem dziobków zapalnych, te zaś umieszczaią się wszędzie gdziekolwiek byt onych zdawać się będzie bardziéy dogodnym.

z. z. są dwie wypukłości zrobione w pokrywie gazometru; przeznaczeniem ich iest mieścić w swoiém obięciu kaptur *p.* i koniec trąby *t.* aby tym sposobem gazometr mógł się całkowicie zanurzać w zbiorowe naczynie. Wałki lub też krążki utrzymuiące gazometr, powinny bydź tak wydrążone, iżby ułatwiały wolność przechodu ogniwek łańcuszka.

W dopiero opisanym nastroiu, nie zapobiegło się ieszcze nierównemu parciu, którego do-

znawa gaz, stosownie iak gazometr więcéy lub mniéy zanurza się w wodzie, a przeto utraca więcéy lub mniéy ze swoiéy wagi. Waga zaś ta powiększa się w miarę, iak tenże wypełniaiąc się gazem, podnaszany bywa po nad wodę; a parcie iakowe wywiera na gaz, staie się coraz bardziéy znaczniéyszém: wynika stąd proporcyonalne powiększenie się obszerności świateł, w stosunku większéy prędkości wyskoku ognia który te światła wyradza.

Lecz jest sposób zaradzenia téy nieprzyzwoitości, i ustanowienia iednostaynego parcia we wszelkich stopniach zagłębiania się gazometru, a to za pomocą krążka w spiralną figurę wyrobionego. Autor w opisie szczegółowym nastroiów machiny, na wielką miarę użytých do oświecania, podaie na to środek prościeyszy a razem dowcipny, ten zaś iest następuiący: łańcuszków utrzymuiących w zawieszeniu gazometr, część zawarta biorąc ią od wierzchołka skrzyni ruchoméy, aż do równi osi krążków przez które też łańcuszki przechodzą, niechay będzie równa co do *długości*, do całkowitéy ilości nayglębszego iak można zanurzenia się gazometru; a w *ciężarze*, równa do ciężaru wody wytłoczonéy przez massę skrzyni, takoż do maximum naygłębszego zanurzenia się; ten ostatni warunek zawsze otrzymać można, daiąc massie skrzyni ciężar determinowany. Rzeczony wynalazek

iest dziełem Pana Clegg mechanika, iako i ten: aby sprawić, gdy które ze świateł przez przypadek zgaśnie, iżby w tymże czasie zamykał się kurek dostarczaiący mu gazu; to zaś uskutecznia się za pomocą pręcika metallowego, rozrzedzenie którego sprawione przez ogień światła, utrzymuie kurek otwartym; zaś ściągnienie się iego przez ostudzenie, z przyczyny zgasłego płomienia, czyni iż ów kurek sam zamyka się.

Nastroie działane na wielką miarę, są robione podług tychże prawideł, iak się sporządza tu dopiero opisany. Co się tyczy układu dziobków wydaiących światła, dla oświecania sal i dużych pokoiów, tym nadawać można rozmaite do upodobania kształty np. lamp starodawnych, świeczników w guście rzymskim lub gotyckim, wazonów, kolumn i t. d.

Jedna z dzielnic miasta Londynu, dzisiay oświecana termolampami, dowodzi na iak ogromną miarę przedsięwzięcie takowe iest uskutecznioném. Trzy wielkie nastroje machin dostarczaią gazu, począwszy od środka długości ulicy Strand aż do Pałacu St. James; a od północy ku południowi, począwszy od ulicy Coventry aż do Westminster. Gazometry należne do każdego z tych nastroiów, zaymuią odpowiednią im ilość: 22000, 15928 i 14808 stóp sześcienych. Całkowity układ pociągu rurek tak iest urządzony, iż w zdarzeniu mieysçowego przypad-

ku wstrzymania uyścia gazu z iednego z tych trzech nastroiów, dwa inne niedostatek ten zastępować mogą.

Płomieniu ognia termolampy nie towarzyszy żaden zapach ani dym, ani też wydaie sadzy. Gaz może bydź rozprowadzony i rozgałęziony w nieokreśloną liczbę dziobków, a przy końcu każdego z nich zatrzymany iest klapką albo też kurkiem; a moment iego otworzenia, gdy się do dziobka przyłoży zapalona świeca lub co podobnego, wnet gaz pochwyta ogień i wydaie iednokształtne spokoyne światło. Nic nie oznacza iego bytu, otworzenie nie sprawia żadnego szumu, a płomyk bynaymniey nie czerni otworu metalicznego dziobka z którego wychodzi, ani też brudzi iakiéykolwiek przedstawionéy mu białéy powierzchni. Nakoniec palenie się tego światła iest zupełném bez zostawienia żadnéy nieczystości, albowiem produktem iego iest woda i gaz kwasu węglowego.

Przyznać iednak należy, iż ieżeli gaz z niektórych węgli ziemnych iest źle przygotowany, i gdy od niego nie będzie odłączony gaz wodorodu siarczystego, iakowy często w sobie zawiera, na ów czas paląc się sprawia niekiedy iskry, i wydaie trochę podkwasu siarczanego przez związek kwasorodu powietrza ze siarką w gazie rozpuszczoną. Z tego wynika zapach ostry i nieprzyiemny, który mocnieyszym iest w górnych

warstach powietrza izby. Gaz ten wodorodu siarczystego oddziela się przez powtarzane przemywania w solucyi bardzo rozwiedzioney occianu ołowiu, siarczanu żelaza, wapna niegaszonego, albo téż nadsolanu wapna.

Wyznać także potrzeba, iż zapach gazu wodorodnego węglistego, lubo nayczyścieyszego w swym gatunku, iest odrażliwym kiedy mu się dozwala wymykać z zdziobka; lecz takowa nieprzyzwoitość iest iemu spólna z innemi rzeczami które są zdolne wydawać płomień, iako to bywa np. po niezupełnéni zgaszeniu lampy lub świecy. Dla tego zachowywać należy przestrogę, ażeby zapalać ów gaz w moment iego upuszczenia, w ów czas bowiem nie ma iuż żadnego zapachu.

Płomień tego światła ma ieszcze inny zysk a sobie właściwy, to iest, iż może bydź pochylanym rozmaicie, a nawet można mu nadać kierunek horyzotalny; a przeto pozbyć się można cienia, iaki spostrzegać się dawa u spodu świec zwyczaynych pionowo stoiących. Można także przez otwieranie więcéy lub mniéy kurka, dowolnie zmieniać stopnie iasności światła, od nayświetleyszego rzucaiącego iasność na całą izbę, aż do słabego promyka zwyczaynéy lampy nocnéy.

Porównanie blasku światła termolamp używa-

nych do oświecania ulic, iest w stosunku do światła lampy zwyczayney, iak 12 do 1.

Autor przytacza myśl, iż pomienione światło zdolne iest bydź wygodnie użytém w uporządkowaniu kagańców nadbrzeżnych morskich, ze względu na oszczędność i ich skutek. Płomieniu światła nadać można iakikolwiek kształt do upodobania; a nawet przydać go do rewerberów, gdyż wtedy ich powierzchnia nie podlega zakopceniu się dymem. Także prędkość z iaką długa liniia gazu pochwyta ogień w moment zapalenia, mogłaby mieć mieysce w działaniach telegrafu. Nakoniec autor radzi używać tego sposobu do oświecania koszar woyskowych, mogąc im służyć oraz za opał w zimie.

Jednakże autor czyni uwagę względem użycia termolamp, i nie radzi nikomu przedsiębrać zaprowadzenia onych wtedy, kiedy czyy wydatek roczny na zwyczayne oświecenie nie przechodzi 60 funtów szterlingów; ponieważ koszt na urządzenie małego nastroin machiny nie wiele się różni od wydatków na urządzenia wielkich nastroiów czyli na większą ilość gazu robionych. Albowiem, biorąc to ze strony oszczędności, ponieważ spotrzebowanie gazu wymaga ciągłego ognia około bani czyli naczynia dystylluiącego, zyskiwa się połowa materyału palnego, kiedy iego nastróy nie będzie ostudzanym. Radzi więc uży-

używać spomnionéy machiny na ów czas, gdy idzie i o ciągłe i oznaczne spotrzebowania gazu np. do oświecania ulic, fabryk, i wszelkich instytutów.

M. K.

Co człowiek nazywa potrzebą? Powieść Wschodnia.

Młody lecz ubogi wyrobnik zwany Ademdai, skończywszy dzienną pracę powracał spokoynie do domu; gdy w tym na iednéy z ulic Bagdadu, słyszy nagle szelest i przy mdłéy oświacie xiężyca spostrzega dwóch ludzi ubranych w stroiu kupców Ormiańskich broniących się sześciu rozbóynikom. Ademdai mężny i razem pełen litości bieży na pomoc słabszym; a lubo całym iego orężem był tylko kiy ogromny, przecież tyle pokazał śmiałości i niezmordowanéy odwagi, iż przymusił napastników do ucieczki. Po tak szlachetnéy rozprawie wraca do domu nie myśląc nawet poznać osob którym obronił życie, i nielicząc na nagrodę bezinteresownéy a tak wielkiéy ofiary.

Nazaiutrz około dziewiątéy z wieczora, gdy znowu powrócił od pracy usiadł koło komina i w głos utyskiwał na swoie przeznaczenie. „O!

„ileż to potrzeba pracy, rzekł do siebie, aby nę-
„dzny kawał zarobić chleba! pracowałem dziś
„prawie nad siły, a zaledwo pół drachmy zaro-
„biłem. Mahomecie! ty wielki proroku! gdy-
„bym tylko mógł mieć co mi potrzeba, co isto-
„tna moia wymaga potrzeba, byłbym szczęśli-
„wszym niż Wezyr."

Zaledwo wyrzekł te słowa, gdy słyszy iż we drzwi zakołatano. Zrywa się i idzie śpiesznie otworzyć, mniemaiąc że to był który z iego sąsiadów. Lecz iakie było iego zadziwienie gdy uyrzał człowieka okrytego długą i nad śnieg bielszą szatą; ten w prawéy ręce trzymał kiy hebanowy; na iego głowie wznosił się turban ogromnéy wysokości, a długa i siwa broda okrywała pierś iego. Ademdai pomimo całéy swoiéy odwagi uczuł w swém sercu iakiś przestrach; nieznaiomy zaś w te słowa ozwał się do niego: Nie lękay się młodzieńcze, iestem twoim aniołem stróżem i przychodzę dla tego cię nawiedzić, abym ci co dobrego uczynił. Słyszałem coś w téy chwili sam mówił do siebie, wszakżeś tego tylko żądał co ci nieodzownie potrzebném? — Ach dobry aniele, zawołał Ademdai przyszedłszy nieco do siebie, nie żądam nic więcéy iak tylko co mi potrzeba; mogęż więc mniéy żądać? — Zapewne że nie (duch mu odpowie), lecz powiedz mi, na czém zakładasz te twoie konieczne potrzeby? czego żądasz abyś im zadość uczynił? — Mało

bardzo! mieć tylko codziennie dość ryżu, drzewa do ugotowania go, i odzienie do okrycia ciała; otóż iest wszystko co żądam, abym był szczęśliwy. — Ileż to potrzeba pieniędzy do nabycia tego wszystkiego? — Ach dobry aniele! zdaie się iż iedna drachma wystarczy na wszystko. A więc masz ośm drachm rzekł mu duch. Co dni ośm przybędę do ciebie o téy saméy godzinie, i gdyby ci iedna drachma na dzień nie wystarczała, dam ci tyle ile będziesz potrzebował; lecz pamiętay! ile tylko będziesz nieodzownie potrzebował, gdyż nadto dać ci wcale nie myślę. To mówiąc zniknął.

Ademdai pełen radości, spoglądał z uniesieniem na owe ośm drachm które mu zostawiono; było to bogactwo dotąd mu ieszcze nieznane. „Otóż mam teraz żyć z czego, rzekł do siebie, nie potrzebuiąc mozolić się. Nie będę iuż więcéy w pocie czoła pracował dzień cały, aby powróciwszy wieczór do domu mieć trochę ryżu za cały posiłek.” To mówiąc spoyrzał w około siebie i zamyślił się głęboko. „Przez grób proroka! zawołał pochwili, widzę że iestem wielkim głupcem; zapomniałem dobrego anioła prosić o niektóre drobnostki nieodzownie mi potrzebne. Nie mam żadnych ruchomości w moiém mieszkaniu, a iednakże trzeba ażebym miał iekiekolwiek. Tu stoi nędzny tapczan niewart ani iednéy drachmy, a mnie potrzeba łóżka; wszakżeż to iest rzeczą

konieczną aby mieć łóżko? gdyż sen smaczny tak iest rzeczą potrzebną w życiu człowieka iak iedzenie i picie. Nie mam na czém usiąść, potrzeba mi przeto krzeseł, iednego dla mnie a więcéy dla moich przyiaciół kiedy mnie odwiedzą; gdyż kiedy ia usiądę wygodnie, potrzebną rzeczą aby i oni nie stali. Nadto potrzebuię ieszcze stołu, aby na czém ieść było; gdyż kiedy kto ie, powinien wygodnie siedzieć."

W ten sposób biedny Ademdai wyliczał to wszystko co mu się zdawało potrzebném. Niecierpliwy czekał chciwie powrotu opiekuńczego swego ducha, a pierwszego zaraz wieczora iedząc ryż za darowane mu drachmy, szukał myślą rozlicznych przedmiotów potrzebnych do iego szczęścia. „Szkoda, rzekł, że tylko iednę mam drachmę do wydania na dzień; zawsze ieść tylko sam ryż, iest to zawsze ieść ryż i ieść niedorzeczy; potrzeba koniecznie aby człowiek odmieniał potrawy. Ponieważ Bóg utworzył tyle dobrych rzeczy do iedzenia, zapewne wymierzył im cel iakowyś. Aby ieść, trzeba koniecznie mieć apetyt, a mówiąc szczerze, nic mi go tak nie odeymuie, iak owe nieustanne iedzenie ryżu. Wszakże dni świąteczne są dniami radości i ukontentowania; a iakież ukontentowanie może mieć taki biedak który zawsze tylko sam ryż pożywa? Z tego wszystkiego pokazuie się iż koniecznie potrzeba abym odmieniał moie potrawy. Wszak ryż

iest rzeczą naytańszą; kiedy przeto co innego ieść zechcę za te same pieniądze com na dzień żądał, to mi nie wystarczy; a więc prosić będę dobrego mego anioła, aby mi dawał po iedney drachmie na dnie powszednie, a po dwie co święto, wszakże to nie będzie za wiele?"

Dnia ósmego podług przyrzeczenia duch stawił się przed Ademdaiem, ten padł mu zaraz do nóg i po kolei wyliczał co mu było potrzebném, i o co przy pierwszém widzeniu prosić go zapomniał. Ten słuchał go spokoynie i rzekł z przymileniem: „Pamiętay Ademdai abyś mnie nigdy o to nie prosił coby było nad potrzebę, w ten czas bowiem na zawsze cię opuszczę." To słysząc Ademdai z żywością przerwał mu mowę i dowodził nayoczywiściey i naygruntowniey, iż w tém wszystkiém czego się domagał nie było nic nad potrzebę. Duch przekonany dał mu cztery denary złote na ruchomości domowe i do tego po iedney drachmie w przypadku na dzień świąteczny. Nakoniec przyrzekłszy za dni ośm powrócić oddalił się.

Skoro tylko dzień zabłysnął, Ademdai pobiegł nakupić potrzebnych mu ruchomości i sprowadził ie do domu. Po drodze malował sobie w myśli iż dom iego tak przyozdobiony zamieni się w pałac, iednakże po powrocie i krótkiém zastanowieniu na nowo się zasmucił. Wszystko co kupił było nowe, a dom sam był stary. Oglą-

dał go w około, zastanawiał się, i nareszcie przekonał iż wielkich wymagał reparacyy. Mimo tego, sprowadza ieszcze architekta, ten nie długo myśląc, rzekł mu: „Radzę ci przyiacielu abyś tego kurnika próżno nie naprawiał, bo nowy tyle cię będzie kosztował ile reparacya tego."

Nowy smutek dla biednego Ademdaia — iakże nowe ruchomości wprowadzać do starego domu? — Myśl ta mocne na nim zrobiła wrażenie, wystawiał sobie bowiem iż dom stary rozwaliwszy się kiedykolwiek, nie tylko iego meble ale i właściciela onych zgruchocze. „Czyż to będzie nadto, rzekł do siebie, gdy sobie nowy postawię domek? wszak piérwszą potrzebą człowieka iest miéć iakiekolwiek bezpieczne schronienie, w któremby nie lękał się bydź zagrzebanym w gruzach?"

Skoro więc po raz trzeci ów anioł opiekuńczy stawił się przed Ademdaiem, ten przełożył mu natychmiast swoie uwagi, a duch tak ie znalazł spradliwemi, że dał mu zaraz 50. denarow złota na wystawienie nowego domu.

Co za szczęście! rzekł do siebie, co za szczęście miéć na swoie rozkazy tak dobrego anioła, który stara się aby nam na niczém nie brakowało! Dzięki mu, iuż teraz mam wszystko, a kiedy go będę o co prosił, to tylko o rzecz nieodzownie potrzebną a nigdy o zbytnią, i wiem że mi nie odmówi, bo nie będę żądał nic nadto.

Już dom stanął; Ademdai wprowadził się do niego ze wszystkiemi ruchomościami na które odpatrzyć się nie może; z iednego stołka siada na drugi; łóżko tak iest dogodne iż wstać z niego nie chce, a nadto ieszcze za pomocą przydatkowéy drachmy na dzień świąteczny, może sobie raz w tydzień smaczniéy obiadować. Z tém wszystkiém ieszcze miał potrzeby; a możnaż ich nie mieć kiedy człek sam ieden czego używa? Jestże iakie dobro któregoby prawdziwie użyć można nie dzieląc go z nikim? Widząc około siebie tyle osób, ktorzy w swoich seraiach po dwadzieścia, trzydzieści aż do cztérdziestu pięknych liczyli kobiet, mogłoż bydź dla niego za nadto posiadać tylko iednę? „Otóż to! rzekł do siebie, co mi braknie. Jakby to zaraz wszystko było powabnieyszém gdybym miał żonę. Dom móy zdawałby mi się sto razy pięknieyszym, łóżko moie tysiąc razy obszernieysze i większe. Trzeba koniecznie abym dobrego mego anioła zapytał: czyli kobieta byłaby czém nadto.

Cały zaięty tą myślą poszedł się przechadzać po rynku Bagdadu, gdy w tym uyrzał kupca przedaiącego niewolnice niezmierną liczbą ciekawych otoczonego. Jedna z młodych piękności o którą właśnie szło kupno, celowała nad inne kształtem, wdziękami i urodą zachwycaiącą. Ademdai uyrzawszy ią nie może się nasycić iéy widokiem, i pierwszy raz w życiu czuie w swém

sercu płomień którego dotąd nie doznawał. Lecz pomieszanie iego wzrastało bardziéy, gdy iakiś młodzieniec bogato ubrany zbliżył się do kupca i oświadczył mu chęć kupienia własnie téy saméy niewolnicy, do któréy serce Ademdaia tak mocno uderzało. Młoda niewiasta znaglona podnieść zasłony ukrywaiącéy iéy lica, tyle razem wdzięków oczom odsłoniła, iż ten zaledwo mógł się wstrzymać w wswoiém uniesieniu. Nie oddychaiąc prawie, wlepiony miał wzrok w przedmiot swoiéy miłości, i cały oddany był rozkoszy patrzenia na nią i boiaźni utracenia onéy. Młoda ta dziewica iest Georgianką, rzekł kupiec, ma tylko lat ośmnaście, gra na lutni, śpiewa z gustem, tańcuie z niewymownym wdziękiem i zamyka w sobie wszystkie przymioty płci swoiéy; cena iéy iest dwa tysiące denarów złota. Rywal Ademdaia daie za nią tysiąc pięćset. Ademdai drży. Kupiec się spiéra; — Ademdai nieco chłodnie z boiaźni. Młodzieniec daie 1800 denarów; kupiec zdaie się zdragać; Ademdai czuie iż zimny pot występuie na niego; lecz nareszcie kupiec od pierwszéy ceny nic odstąpić nie chce, a młodzieniec mniéy zakochany iak Ademdai, opuszcza kupno młodéy niewolnicy.

Nie raz to Ademdai w tym dniu czuł podobne udręczenia, a które tym bardziéy miłość iego wzniecały; z témwszystkiém na iego szczęście

kupiec nie przedawszy młodéy Gieorgianki opuścił rynek Bagdadu.

Właśnie tego wieczora dobroczynny iego aniół miał mu swoię zwyczayną oddać wizytę. Ademdai czekał go z niewymowną niecierpliwością, a gdy tylko zakołatał we drzwi, młodzieniec z szybkością błyskawicy, otwiera mu i w progu ieszcze pada przed nim na kolana. Cóż to nowego Ademdaiu? zapytał go z przymileniem aniół. Jakaż zgryzota zachmurza twarz twoię? Dla czego te łzy toczą się z twych oczu? Nie dałżem ci wszystko coś potrzebował? — Na takie zapytania Ademdai z drżeniem rzekł: Ah! łaskawy aniele, prawda żeś mi wszystko dał czegom potzebował, lecz powiedz czyli żona byłaby czém nadto? Jestemże skazany żyć zawsze samotnie, i nie mieć towarzyszki, któraby weseliła to moie ustronie? Jeżeli kobieta iest dla mnie nadto, przeto czuię iż to nadto iest dla mnie bardzo potrzebne.

Na te słowa duch uśmiechnął się pomimowolnie. Prawda Ademdaiu, rzekł, przyznaię iż żona iest ci koniecznie potrzebną. Kobieta iest nieodzowną do uzupełnienia szczęścia mężczyzny; proś więc o córkę iakiego znaiomego ci rzemieślnika, a ia bynaymniey temu związkowi sprzeciwiać się nie będę. Dom masz nowy i dobrze przybrany, iesteś więc niezłą partyą dla panienki uro-

dzonéy w twoim stanie. — Ach! rzekł z westchnieniem biedny Ademdai, nie iestto to czego ia pragnę. Zakochałem się do szaleństwa; a gdy się człowiek zakocha, nie ieżże rzeczą sprawiedliwą aby posiadał to co kocha? — Bardzo sprawiedliwą — odpowie duch. — Ponieważ tak myślisz dobry aniele, uczynisz mnie przeto nayszczęśliwszym w świecie, bo mi przyrzekłeś udzielić wszystkiego co mi będzie prawdziwie potrzebném. Kocham! kocham mocniéy nad życie, iednę niewolnicę piękności. . . . ach! nic pięknieyszego w życiu nie widziałem, lecz chcą za nią bardzo wiele. . . . a moia fortuna. . . . . Jakże wiele? dwa tysiące denarów złota — To nieco zadrogo... lecz ponieważ iesteś zakochany, a zatém ten wydatek iest potrzebny. Oto masz żądane 2000. denarów — To mówiąc duch się oddalił zostawiwszy Ademdaia oddanego niewymownéy radości.

Otóż zakochany Ademdai iest iuż posiadaczem naydroższego skarbu, zapewne nie będzie się więcéy uskarżał iż nie ma co mu potrzeba. Z tém wszystkiém zaledwo Azeli postawiła nogę w próg domu Ademdaia gdy z przestrachu cofnęła się napowrót. Ah wielki Boże! zawołała, gdzie mnie prowadzisz? Jestże to ten dom w którym mam mieszkać? Jak to nędzniku! ty to kupiłeś dla siebie kobietę, która była przeznaczoną do seraiu człowieka możnego i bogatego? Mamże bydź niewolnicą nędzarza który ma tylko więzienie do

umieszczenia mnie przy sobie? Jakimś sposobem mogłeś mnie kupić za 2000 denarów złota; zapewnie ie ukraść musiałeś. — Ah rzekł Ademdai wzdychaiąc, miałem tylko 2000 denarów całego majątku, lecz aby cię posiadać wszystko oddałem. Uspokóy się iednak, nie będziemy bogaci, nie będziem mieli nadto, lecz przynaymniéy na koniecznych potrzebach zbywać nam nie będzie.

Mylił się w swoiém mniemaniu. — Jedna drachma na dzień dla niego samego nie była zbytnia, a teraz z niéy miały się dwie wyżywić osoby. Uwagę tę za późno uczynił; trzeba było czekać powrotu dobrego anioła, a dni ośm staią się wiekiem kiedy kto ubogi i nieszczęśliwy.

Ademdai poszedł sam nakupić żywności, sam z rozkoszą przyprawiał ią dla swoiéy kochanki, lecz Azeli wzgardzaiąc wszystkiém, płaczem się tylko napawała. Kobieta tak piękna i tak młoda, przez swoie talenta i wdzięki urodzona prawie do seraiu Sułtana, a przynaymniéy Wezyra, uyrzała się niewolnicą podłego wyrobnika. Myśl ta oburzała ią, i gdy nieszczęśliwy Ademdai ofiarował iéy ryż przez siebie przyprawiony, odepchnęła go z pogardą. Na żadnym ze stołków nie może siedzieć bo są za twarde, a łóżko które Ademdai tak miękkiém znaydował, było dla niéy naygorszém w świecie. Nadto mieszkanie było za ciasne, bo ie właściciel dla samego siebie wybudował, a gdy do niéy o miłości ośmielił się

przemówić, Azeli odpychała go z pogardą. Jak śmiesz, rzecze mu, ukazać mi się w tak nędznêm i odrażaiącêm odzieniu? mówisz iż masz anioła ducha iakiegoś, który ci wszystkiego dostarcza co ci potrzeba, a iednakże widać iż mu się zdaie niepotrzebném aby cię nieco przystoyniéy ubrał. Ja nieszczęśliwa! będę musiała w krótce takie same przywdziać łachmany i stosować się do twoiego położenia. Gdybym cię była nie znała, byłabym ubraną w naycieńsze materye Indyyskie, a ty przyczyno moich nieszczęść, chcesz ieszcze abym cię kochała? Wszystko cokolwiek dla ciebie uczynić potrafię, iest: że cię nienawidzić nie będę.

Słowa te w rozpacz wprawiły Ademdaia. Widział iż był w téy chwili sto razy nieszczęśliwszym, aniżeli wpośród swego naywiększego ubóstwa. Tym czasem po ośmiu dniach anioł przybywa, Ademdai bieży ku niemu i z żalem rzecze: Przyrzekłeś mi wszystko co będę potrzebował, a ia iestem naynieszczęśliwszy z ludzi. — Jakto, zapytał go zdziwiony; wszakżem ci wszystko uczynił o coś mnie prosił? — Prawda! lecz ileż iestem nierozsądny! mniemałem że potrzeby z małéy składaią się rzeczy, alem się na têm zawiódł. — Powiedz mi iaśniéy czego ci nie dostaie? — Pozwoliłeś mi wziąć sobie żonę iako rzecz potrzebną, a na wydatki dzienne nie miałem iak tylko po iednéy drachmie, dziś zaś one podwoiły

się. Że zaś było rzeczą potrzebną abym miał żonę, równie zdaie się iż iest potrzebą abym ią mógł wyżywić. Moia nie chce ani ieść, ani pić, ani spać, zgryzota mnie i ią zarówno pożera. Potrawy które iéy daię i z których byłem sam kontent są dla niéy za proste; to co było pierwéy potrzebném dla mnie, nie iest dziś potrzebném dla niéy. Żem zaś ią iuż kupił, i że ią kocham równo z mém życiem, nie iestże rzeczą potrzebną abym iéy dostarczał co iéy potrzeba? — Nic sprawiedliwszego, odpowiedział mu duch; ileż więc potrzebuiesz na dzień, abyś iéy dostarczył to wszystko co iéy potrzeba? — Jeszczem tego dobrze nie wyrachował, lecz rozumiem że za dwa tomany na dzień będziem mogli żyć oboie wygodnie i bez zbytku. — Dobrze, ieżeli tylko tyle potrzebuiesz, oto masz szesnaście tomanów na dni ośm. W czasie zwyczaynym przyydę do ciebie i przekonam się czy ci ieszcze co brakuie, abyś nareszcie posiadał co potrzebuiesz.

Już ów duch opiekuńczy miał odchodzić gdy Ademdai rzekł ieszcze do niego: „Ah ieszcze o wiele rzeczy mam cię prosić. Kocham Azeli aż do szaleństwa, potrzeba przeto do mego szczęścia aby i ona mnie kochała. — Nie inaczéy — Lecz ona w téy sukni którą teraz mam na sobie cierpieć mnie nie może. Zawsze mi wyrzuca, iż gdyby nie ia, toby iuż była żoną iakiego bogatego młodzieńca. Jeżeli przeto uznaiesz za potrzebę

abym iéy się podobał, muszę dla dogodzenia iéy sprawić sobie inne pięknieysze, bogatsze zgrabniéy zrobione suknie. Wszakto nie będzie nadto? — Przekonywasz mnie gruntownie. — Wyrzucała mi ieszcze iż nie znaiąc mnie, nosiłaby suknie nayp iękníeysze i naycieńsże; widać z tego że się lubi ubierać, a kiedy chcę żeby mnie kochała, potrzeba iest abym iéy dostarczał wszystkiego co lubi. — Bez wątpienia — Jest przy tém utalentowana, śpiewa i gra na lutni, wypada ząd aby tego wszystkiego nie zapominała lecz bardziéy ieszcze w tém się doskonaliła. Dobry Aniele winienem iéy dla tych powodów kupić piękną i dobrą lutnię, tak i użytek i przyiemność sprawić iéy zarazem. — Wszystko o co mnie prosisz, rzekł duch, zdaie się iż iest bardzo potrzebném, lecz ileż to wszystko może kosztować? — Około tysiąca sztuk złota, odpowie mu Ademdai— Otóż ie masz! — Teraz byway zdrów, i to czego ci potrzeba nakup.

To mówiąc duch dobroczynny odszedł, a Ademdai pełen radości którą chciał ukrywać, a która mu się w oczach malowała, wszedł do swego mieszkania. Umyślił swoiéy kochance niespodziewaną zrobić przyiemność, i dla tego o rozmowie z duchem ani słowa nie wspominaiąc, skoro tylko dzień zabłysnął wyszedł z domu, dla nakupienia co było potrzeba. Zaczął nayprzód od ubrania samego siebie w materye naydroższe

i naywykwintnieysze, a potém wiodąc za sobą długi poczet kupców zdziwionych z iedney strony bogatym iego ubiorem, a z drugiéy tak nędznem mieszkaniem, wchodzi do domu. Azeli początkowo nie może poiąć co znaczy ten natłok, i zaledwo poznaie Ademdaia bogatym odzianego ubiorem, lecz młodzieniec zbliżaiąc się do niéy rzecze: Wszakże ci powiedziałem iż opiekuńczy móy anjół daie mi wszystko co potrzebuię. Uspokóy się przeto piękna dziewico, na niczém ci zbywać nie będzie, byleś tylko nie pragnęła zbytku. Z tych wszystkich materyy które ci tu przynoszą, wybieray sobie co ci się tylko podoba.

Mówca i iego słodkie wyrazy podobały się na ten raz Azeli. Rozkładaią przed nią wspaniałe materye, wybiera co iéy naywięcéy do gustu, a że była ieszcze przezorną, pamiętała przeto i na przyszłość. Daléy wzięła lutnią i znalazła ią wyborną, a Ademdai słysząc ią spiewaiącą cały był upoiony rozkoszą. Spiewka na prędce przez nią zrobiona, te w sobie zamykała wyrazy:

Przestań się skarżyć na srogość niedoli,
Już szczytu szczęścia twe żądze dotrwały;
Zawsze kochanek czuły i wspaniały,
Kochaniem, i nas kochać go zniewoli.
Kto nam tak grzecznie we wszystkiém dogadza,
Winien pochlebnéy oddać się nadziei;
U nas z wdzięczności miłość po kolei
W sercach się sama wyradza.

Ademdai miał wielką potrzebę słyszenia podobnych wyrazów, skoro ie tylko usłyszał radość iego nie miała granic. Płaci natychmiast za lutnię i materye, i odprawia kupców. Był kochanym, cóż mu brakowało? miał co mu było potrzeba.

Pierwsze trzy dni upłynęły w rozkoszy dla oboyga kochanków; czwartego zaś około szóstéy z wieczora Ademdai wyszedł przeyść się cokolwiek, a po kilku chwilach wracaiąc, uyrzał iakiegoś młodzieńca w niewielkiéy chodzącego odległości. Był to mężczyzna przystoyny i dobrze ubrany, lecz skoro postrzegł iż go uważano, z szybkością oddalił się. Aha! rzekł do siebie Ademdai, zapewnie ten człowiek ma myśl wkraść się do domu moiego i uwieść młodą niewolnicę. Piękna iest; i ieżeli ią widział, bezwątpienia w niéy się zakochał. Zdaie mi się nawet że go gdzieś znam! . . . Tak, iestto ten sam który ią na rynku chciał kupić i dawał za nią 1800 denarów... tak! nie mylę się. Ale będę ia umiał zapobiedz temu i wcale z domu nie wyydę.

To mówiąc wchodzi do domu pomieszany i ledwo oddychaiący. Azeli pyta go co mu się stało, i zdaie się bydź niespokoyną. Ten milczy i tylko kiedy niekiedy spogląda na nią wzrokiem ponurym i dzikim, właśnie iakby iuż w iéy oczach chciał czytać taiemnice iéy zbrodni, i nie przekonawszy się ukarać ią. Nareszcie, nie mogąc iuż dłu-

dłużéy wstrzymać szalonéy zazdrości która go pożerała, pyta iéy czy nie widziała kogo. Azeli przysięga mu iż nie widziała nikogo. Ten spogląda na nią z uśmiechem gorzkim i szyderskim niedowierzania. Utracił zarazem spokoyność i szczęście.

O okrutna zazdrości! iakże okropną iesteś chorobą. Same nawet sposoby używane do zaspokoienia ciebie, bardziéy cię ieszcze roziątrzaią. Skoro tylko trafisz do serca ludzkiego, ranisz go iak ów wąż, a twóy głęboko ukryty ogień pożera całą iego szczęśliwość. Ukazuiesz mu widma które go przerażaią; wierzy wszystkiemu cokolwiek sobie wnosi, wnosi często rzeczy niepodobne, i drży przed własnym swym cieniem.

Takie było położenie biednego Ademdaia: nie śmiał oddalić się z domu który zamykał skarb tym droższy dla niego, iż co chwila lękał go się utracić, a skoro tylko duch iego opiekuńczy stanął w iego progach, uyrzał go znowu nieszczęśliwym. „Jakto, zapytał go, czy ieszcze nie masz tego co ci potrzeba? — Ah! tak nie inaczéy! — Czegoż ci więc nie dostaie? — Czy nie iestże to rzeczą potrzebną, aby człowiek niekiedy czyto dla interesu czyli dla przechadzki z domu wychodził? — Bez wątpienia! — Nie iestże równie rzeczą potrzebną aby człowiek który ma piękna niewolnicę i kocha ią, był

bezpiecznym aby mu iéy nie uwiedziono? — Nie inaczéy! bezpieczeństwo takie iest potrzebne do iego szczęścia — A więc dobroczynny móy Aniele, ieżeli ciągle i zawsze będę znagloiny siedzieć w domu, zachoruię nareszcie; a ieżeli wyydę któż mi zabezpieczy moię niewolnicę? Trzeba koniecznie abym miał kilku rzezańców, a na takie kupno iestem za ubogi. — Jakto? rzezańców? zapytał go duch zadziwiony. — Tak! rzezańców, nie iest że to rzecz potrzebna dla bezpieczeństwa mężów? i czyliż potrzeba umrzeć z zazdrości nie mogąc ich sobie kupić? — Nie! nie widzę w tém potrzeby aby dla tak małéy rzeczy umierać. Wieluż ich więc potrzebuiesz? — Liczba ich, odpowie Ademdai, zależy od stopnia zazdrości tego który ich kupuie; ia więc gdybym był mało zazdrosny małobym ich potrzebował, lecz że iestem zazdrosny iak tygrys, przeto przy sześciu rzezańcach nie będę ieszcze zupełnie spokoynym; a ieżeli spokoyność umysłu nie iest zbytkiém, przeto sześciu rzezańców koniecznie potrzebuię. — Duch niemógł i słowa odpowiedzieć na podobne zagadnienie, a młodzieniec tak się daléy tłomaczył: Po twoiém milczeniu zgaduię iż wchodzisz w moie położenie, lecz daruy iż ieszcze więcéy przedmiotów przedstawię ci, które mi koniecznie są potrzebnemi. Dom móy iest mały i zaledwo w nim ia i Azeli mieszkać możemy, ieżeli prze-

to będę miał sześciu rzezańców, potrzeba aby mieli gdzie mieszkać, aby ich karmić, odziewać i tym podobne. Wszystko to kosztować będzie więcéy iak te dwa tomany, które mi na dzienne wydatki przeznaczyłeś; a rzecz naturalna iż skoro dom móy iest mały, nie będzie nadto abym kupił większy i obszernieyszy. Właśnie iak na szczęście przed kilku dniami przechodząc się po iednéy z naypiérwszych ulic Bagdadu widziałem piękny domek do sprzedania ze wszystkiemi w nim znayduiącemi się porządkami; tenby mi się zdał bardzo, ale iest nieco przy drogi. — Mnieysza o to rzekł mu duch, iest to rzecz potrzebna, a iam ci przyrzekł wszystko uczynić co tylko będzie potrzebném. — Wszakżeś się przekonał, odezwał się Ademdai, żem cię ieszcze o nic zbytecznego nie prosił? — Oddaię w tym sprawiedliwość twoiéy delikatności i umiarkowaniu. Ileż ma kosztować ten dom? Piętnaście tysięcy tomanów. — Duch w tém dał mu bilet na tę summę którą skarb Kalifa winien mu był zaliczyć, i dodał ieszcze 500 tomanów na kupno sześciu rzezańców. — O! dobry Aniele zawołał młodzieniec, ileż ci winienem za twoie dobrodzieystwa! nie braknie mi iuż nic więcéy iak tylko iednéy nieodzownéy rzeczy. Dom móy iest obszernieyszy, potrzeba przeto aby był dobrze utrzymywany, ażeby meble i po-

koie były zawsze czyste; wszak czystość iest potrzebną? nie będzie więc nic nadto ieżeli kupię dwóch niewolników dla utrzymania w nim porządku. — Prawda! odpowie duch; dwóch niewolników nie iest za wiele. — Tym bardziéy iż rzezańcy użyci do czuwania nad przedmiotem moiéy miłości dosyć będą mieli do czynienia. Ale dobry Aniele chciéy mnie ieszcze cokolwiek posłuchać. Wszak teraz będę miał dziewięć osób do żywienia. — Tak iest? — Lecz za dwa tomany} które mi teraz na dzień udzielasz, nie będę miał co mi potrzeba. Wieleż więc żądasz? — Na utrzymanie takiego iak będę miał domu i żywienie tylu ludzi, dwadzieścia tomanów na dzień nie będzie za nadto. Niech więc i tak będzie, rzekł mu duch; oto masz sto sześćdziesiąt tomanów na dni ośm, a dwieście tomanów na kupno dwóch niewolników których ci potrzeba. To mowiąc duch odszedł.

Na drugi dzień Ademdai wstaie raniuteńko, i idzie szukać właściciela pięknego owego domu. Umowa sprzedaży staie wkrótce, pieniądze są zaliczone, a ón widzi się właścicielem nowéy posiadłości; daléy kupuie dwóch niewolników i sześciu rzezańców i z całym tym orszakiem służalców idzie do piękney Azeli, aby ią przenieść do mieszkania godnieyszego iéy, aniżeli to w którém dotąd przebywała.

Dom był gustowny i dobrze urządzony. Znaydowały się w nim wspaniałe pokoie, obszerne staynie, prześliczne pawilony, odłączone od korpusu na harem; meble były wyszukanéy piękności i zupełnie nowe. Nareszcie, Ademdai miał w koło sąsiadów młodych iak ón, bogatych, przyiemnych i bardzo zdatnych do pędzenia słodkich chwil życia.

Gdy iuż dni ośm upłynęło, Duch podług zwyczaiu przyszedł odwiedzić swego oblubieńca; lecz iak był zdziwiony gdy znalazł go zatopionego w głębokiéy melancholii. „Cóż iest powodem twoiego smutku? zapytał go; czy nie iesteś kontent z nowego twego kupna? — I owszem, wielką mi czyni przyiemność, odpowiedział, mam sąsiadów którzy naylepsi są ludzie na świecie, przybycie i zamieszkanie tu moie obchodzili w pośród naywykwintnieyszych biesiad i nayprzyiemnieyszych zabaw. — A więc powinieneś bydź szczęśliwy? — Ah dobry aniele posłuchay mnie. Kiedy kto co od kogo odbiera, nie iestże rzeczą potrzebną, aby za to się wywdzięczył? — Bez wątpienia, tak wypada z grzeczności. — Nie iestże również potrzebą, aby to co się odebrało oddać, kiedy nie w lepszéy to przynaymniéy w takiéy saméy wartości? — W takich zdarzeniach nic oszczędzać nie należy. — Nie sądzisz podobnież potrzebą aby te osoby które mnie do siebie na biesiady prosiły, również

tak dobrze u mnie przyięte były iak ia u nich?— Owszem, uznaię to za nieodzowną potrzebę, inaczéy bowiem uważanoby cię za skąpca, i wyśmiewanoby sposób twóy życia. — A więc! zawołał Ademdai, kiedy moi sąsiedzi, uczęstowali mnie wszystkiém naylepszém, kiedy pod czas uczty dała się słyszéć naypiękniesza muzyka, naywyszukańsze kadzidła paliły się w naczyniach srebrnych i złotych, kiedy sala oświecona była z naywiększą wspaniałością, a nimeśmy wstali od stołu mnogość młodych tancerek, wśród lekkich pląsow wszystkie swe wdzięki rozwiiały przed nami; cóż uczynię abym w tém wszystkiém wyrównał moim sąsiadom i również ich przyiął wspaniale? Mamże naczynia srebrne i złote? Jestemże dosyć bogaty abym tak drogie palił kadzidła? mamże muzykę i tanecznice na moie rozkazy? mamże tylu niewolników, aby mogli służyć wszyskim moim przyiaciołom? mamże nareszcie tak biegłego kucharza aby mi zastawił stół tak wyszukanemi potrawami? Ah! widzisz i przekonywasz się iż bardzo daleko iest abym miał co mi potrzeba. — Prawdę mówisz, rzekł duch; wcaleśmy o tém nie myśleli; ale teraz chcę poprawić ten błąd, o który obydwa obwiniać się powinniśmy. Jutro Ademdaiu, przyślę ci wspaniały serwis, niewolników na twoie usługi, kadzidła, tancerki, muzykantów, a nadewszystko wybornego kucharza. — Dobrze! od-

powiedział Ademdai, cieszę się że mi to wszystko przyślesz; ale czy też udzielisz mi zarownie funduszów, do żywienia, odziewania i płacenia tych wszystkich Ichmościów? mam tylko dwadzieścia tomanów na dzień, a potrzeba mi przynaymniéy po pięćdziesiąt. — Bardzo dobrze rzekł duch, dam ci po pięćdziesiąt.

Nazaiutrz Ademdai uyrzał przybywaiący liczny poczet niewolników, tancerek, muzykantów, kucharza, i wszystko to co było potrzeba. Wydał swym przyiaciołom bankiet daleko wspanialszy od tych co oni mu wydali, i całe dni ośm przepędził wpośród rozkoszy i zabaw.

Duch przyszedł go odwiedzić iak zwyczaynie i cieszyć się iego szczęściem, lecz znalazł go mniéy szczęśliwym iak sobie wyobrażał. Ah dobry aniele, rzekł mu Ademdai, liczę ieszcze na twoię wspaniałość, i na przyrzeczenie udzielania mi wszystkiego co mi potrzeba. — Jakto? zawołał duch; mniemałem że iesteś nayszczęśliwszym z ludzi. — A iednakże nim nie iestem. Patrz! oto moi przyiaciele maią znaczną liczbę kobiet pięknych i młodych, a ia mam tylko iednę. — Jakto zaś? czyż potrzebuiesz ich więcéy? — Czyliżby wielki prorok pozwolił mieć ich więcéy gdyby to za rzecz potrzebną nie sądził? — Ludzie tylko niższéy klassy, wyrobnicy, maią po iednéy żonie, a to iż dla ubóstwa

więcéy ich wyżywić nie potrafią, dla tego że nie maią co im potrzeba; lecz ci co maią co potrzebuią, biorą ich zazwyczay po kilka. — Ileż więc chciałbyś ich ieszcze? zapytał go Anioł — Moi sąsiedzi i przyiaciele maią do trzydziestu i więcéy kobiet, lecz ia idąc zawsze drogą istotnéy potrzeby mniemam, iż dla mnie dość będzie dwudziestu. — Z tém wszystkiém dwadzieścia kobiet zda mi się iż iest za nadto; iedna a dobra dostateczną bywa do szczęścia, dwadzieścia zaś dogadzaią tylko próżności; widzę więc ze smutkiem iż ty posiadasz prożność. — A gdzie iest ten któryby iéy niemiał? zapytał Ademdai; ieżeli próżność zechcesz uważać iako rzecz niepotrzebną, to miliony ludzi będą mieli za nadto Przyznaię iż mam próżność, lecz ażeby być szczęśliwym potrzeba iéy czasem dogodzić. — Więc koniecznie dwudziestu kobiet potrzebuiesz? — Tak iest! . . a więcéy ieszcze, bo nawet powiększenia moich dochodów, abym ie mógł wyżywić i ubrać. Jako kobiety wieszże dobrze ubrane bydź powinny, a nadto winienem to uczynić dla uniknienia szyderstwa sąsiadów. — Dobrze! iutro kupiec przyprowadzi ci dwadzieścia prześlicznych Georgianek, które nic cię kosztować nie będą, a zaś summę którą ci wyznaczyłem dotąd na wydatki domowe powiększam w troynasób. — Ah! ileż ci dziękuię, zawołał młodzieniec! wszystko o co cię proszę

udzielasz mi łaskawie, lecz z drugiéy strony przyznay sam, iż nie nadużywam twoiéy dobroci, i o nic nadto nie proszę.

Ale, przepomniałem! ieszcze iedna uwaga. — Skoro mi pozwalasz miéć, i daiesz mi dwadzieścia kobiet iako rzecz potrzebną, wiem że mi ieszcze dasz po dwóch rzezańców do strzeżenia z nich każdéy. Wielu iest wszakże takich którzy tych stworzeń w daleko większéy liczbie trzymaią, ia tego nie żądam, ale wiem iż mi nie zaprzeczysz że kto ma dwadzieścia kobiet powinien ie dobrze pilnować — Nie przeczę, rzekł duch, i dla tego iutro dostaniesz dwadzieścia kobiet, i czterdziestu rzezańców; a że dom twóy przez to się znacznie powiększy, daię ci więc i dawać będę po dwadzieścia tomanów na dzień. Bądź zdrów.

Nazaiutrz duch wiernie dotrzymał danego słowa. Lecz gdy Ademdai opływaiący w dostatkach i wszystkich przyiemnościach życia, szukał coby mu ieszcze było potrzebném, sąsiedzi iego ieden po drugim przychodzili się z nim żegnać i wyieżdżali na wieś. Ogołocony w ten sposób z towarzystwa przyiemnego zasmucił się. Prawda, że oddalenie się nie miało trwać długo, lecz każdy z nich w okolicy Bagdadu miał maiętność, on zaś żadnéy. — Lecz nie tylko Ademdai ale i iego kobiety utraciły również towarzystwo, rzadko wychodziły z Haremu, nie bawiły się niczém, i tak smutne pędziły życie iż z nudów i melan-

cholii zaczęły niszczéć i chorować. Toż samo i naszego spotkało młodzieńca, dzień każdy bezczynnie trawiony, był mu długi i do nieprzeżycia, a rozpacz że sobie nie mógł iak inni kupić maiętności truła go powoli. Zaledwo więc duch pokazał się przed drzwiami iego, gdy tak odezwał się Ademdai: Prawdziwie iż wstydzę się że cię znów o coś nowego zmuszony iestem prosić, lecz to iest własna twa wina. Przyrzekłeś mi udzielać wszystkiego co mi będzie potrzebném, a ia zapytuię się dziś ciebie, czyli nie iest potrzebą aby moie kobiety były zdrowe? Melancholia iakaś trawi ie tak, że prawie umieraią, radziłem się w tém wielu lekarzy, lecz wszyscy na to się zgodzili iż potrzeba aby nieco na wsi użyły powietrza. Obsypałeś mnie twoiemi darami, lecz naypierwszym i naypotrzebnieyszym ze wszystkich skarbów iest zdrowie. Ja równie prawie co dzień iestem słabszym, i czuię że mam potrzebę iakiegoś zatrudnienia, któreby mnie bawiło i zaymowało. Powietrze wieyskie przez swoię świeżość przywróci mi zdrowie, a posiadanie małéy wioseczki blisko Bagdadu zaymie przyiemnie móy umysł, da sposobnośc do ruchu ciała. Sam przekonanym iesteś iż ruch ciała iest potrzebnym dla człowieka, więc kiedy śmiem cię prosić o małą wioskę abym miał w niéy sposobność pracowania i był zdrowym, nie proszę o nic coby było zbytecznném. — I dla tego też zgadzam

się na wszystko rzekł duch. Powody twéy prośby są mocne i gruntowne, przeto uznaię iż wieś iest ci potrzebną. — A właśnie też moi sąsiedzi, odezwał się Ademdai, donieśli mi, iż na gościńcu do Bassory o trzy mile od Bagdadu iest piękna wioseczka do sprzedania. Mieszkanie w niéy iest obszerne, a właśnie tego potrzebuię abym mógł wygodnie umieścić moie kobiety, rzezańców i niewolników. Do niéy ma należyć kilka folwarczków, których dochody mogą się zdać na utrzymanie, reparacye i przyozdobienia moiego domu; ale co iest naygorszego wieś ta kosztować ma drogo, bo za nią żąda właściciel 100,000. tomanów. — Nic to, rzekł duch, iutro wieś ta należéć będzie do ciebie. — O! wielki Mahomecie ileż iestem szczęśliwy! zawołał Ademdai; lecz ieszcze o małą iednę drobnostkę mam cię prosić. Skoro zostanę właścicielem téy wsi, potrzebować będę większéy liczby niewolników, do tego: ogrodników, kopaczów, parobków i tym podobnych; potrzebować będę wołów do orania, naymniéy ze trzydzieści koni, abym mógł ieździć, i powrócić ze wsi z moim całym Haremem, rzezańcami, niewolnikami, ruchomościami i wszystkiém co do wygody iest nieodzownem. Otoż to te są bagatele o którebym cię prosił, a przyznasz że są koniecznie potrzebne. — Prawda, rzekł mu duch, i dla tego iutro, będziesz miał koni trzydzieści, bydło, niewolników i wszystko co ci potrzeba.

Nazaiutrz Ademdai poiechał wziąć w posiadłość wieś którą dostał, a cały Harem i iego niewolnicy byli mu towarzyszami. W sąsiedztwie znalazł kilku przyiaciół z któremi żył w Bagdadzie, mocno to go ucieszyło, a nawet korzystał z tego, bo z ich porady ułożył sobie nowy plan upiękrzenia domu i polepszenia gruntów.

Osmego dnia po swém na wieś przybyciu, Ademdai poiechał do Bagdadu dla widzenia się z dobroczynym swoim aniołem podług zwyczaiu.— A cóż? zapytał go ten, czy masz iuż wszystko co ci potrzeba? — Prawie wszystko, ale ieszcze nie zupełnie, odpowie mu Ademdai.; ziemia którą nabyłem iest wyborna, lecz poprawiwszy ią może podwoić swoię wartość. Ci którzy ią przedemną posiadali, nie znaiąc się na gospodarstwie sieli tam ryż gdzieby pszenica 25. ziarn za iedno wydawała. Obszerne stawy mogłyby być zamienione w naypięknieysze w świecie łąki; grunta odłogiem puszczone będąc uprawne i wyrobione wydałyby nayobfitsze żniwa; zgoła sam przyznasz, iż komu niebo pozwoliło bydź właścicielem tak pięknego iak ia maiątku, powinien starać się o iego polepszenie. Ogród móy, mówił daléy Ademdai, iest obszerny, ale potrzebuie wiele odmian. Grunt w nim iest niepłodny, lecz mógłbym go poprawić przez sprowadzenie do niego strumyku o ćwierć mili płynącego od domu. Przyznasz sam, iż ten co ma ogród starać się po-

winien aby mu użytek przynosił. A któż broni ci, rzekł duch, abyś w tém twoie widoki zaspokoił? — Nie mam tylę pieniędzy ile mi potrzeba, a wszystkie te odmiany kosztowałyby ze 20000 tomanów.

Duch nic nie rzekłszy dał mu bilet na 20000 tomanów do skarbu Kalifa, a Ademdai podziękowawszy mu powrócił na wieś.

Za przybyciem doniesiono mu nowość która go mocno rozgniewała. Jeden z iego sąsiadów, ubogi właściciel kawałka ziemi, pozwał go przed sąd Kadego, iż bydło Ademdaia znalazł na swoich łąkach zupełnie przez nie spasionych. Sędzia wysłuchawszy strony, skazał na karę owego biedaka, który w téy sprawie to tylko miał przeciw sobie że był ubogim. Biedny sąsiad w kilka dni po tym dekrecie ze zgryzoty umarł, a ponieważ żadnych nię miał sukcessorów, mała iego maiętność z prawa przeszła w ręce Kalifa.

Skoro tylko Ademdai dowiedział się o téy pomyślnéy dla siebie wiadomości, pobiegł czém prędzéy do Bagdadu, gdzie z pewnością rachował widzieć się z dobroczynnym swoim aniołem. Czyż nie prawda dobry aniele, rzekł, gdy go uyrzał, iż aby być szczęśliwym potrzeba nigdy nie mieć processów? — Niezaprzeczona prawda. — A ia go właśnie miałem z iednym z moich sąsiadów; ten iednak dzięki niebu przeniósł się już do wieczności, a że nie miał potomstwa ani su-

kcessorów prawych, przeto swoię lepiankę i kawałek gruntu zostawił w puściznie Kalifowi Harun Al-Raschid. Kalif bez wątpienia grunt ten każe przedać, a skoro ia go nie kupię, to będę znów miał zatargi z iakim niespokoynym sąsiadem. Dowodzenie iasne i przez ciebie samego przyznane, iż człowiek potrzebuie dla swego szczęścia aby się nigdy z nikim nie prawował; nie będzie przeto nic nadto, skoro mi pozwolisz posiadać to, co do processów może być powodem. — Żądanie twoie uznaię za naysprawiedliwsze, zadziwiam się nad gruntownością twoich dowodów i w niczém sprzeciwić ci się nie mogę. Jutro rano przyydziesz do Kalifa; iestem iego szczerym przyiacielem i nigdy nic mi nie odmówił; skoro cię uyrzy będzie iuż o tobie pomyślnie uprzedzony, i bez wątpienia uczyni wszystko co mu tylko dla twego dobra doradzę.

Ademdai zaspokoiony i ucieszony takiém przyrzeczeniem zasnął z pewnością, iż wkrótce uyrzy lepiankę ubogiego sąsiada wcieloną do obszernych swoich włości.

Nazaiutrz ubrał się szypko i poszedł do Kalifa. Wielki Harun Al-Raschid siedział na tronie iaśnieiącym złotem i drogiemi kamieniami. Wszyscy dworzanie i uczeni na iego dworze będący otaczali go zewsząd. Ademdai drżał zbliżaiąc się do tronu, na którym siedziała święta osoba rządcy wiernych; lecz iakie było zadziwienie, iaki prze-

strach, skoro w Kalifie poznał swoiego dobroczynnego anioła. Na widok ten stanął iak wryty, nie mogąc wymówić ani słowa. Kalif uyrzawszy to iego pomieszanie, śmieiąc się rzekł do niego: widzę twoie zadziwienie Ademdaiu; poznay więc we mnie iednego z tych kupców Ormiańskich któremuś ocalił życie. Od téy chwili przedsięwziąłem nadgrodzić ci za to w sposób godny Kalifa i odpowiadaiący tak wielkiéy usłudze; lecz chciałem oraz ukryć przed tobą moię wdzięczność i w cichości cieszyć się twoiém szczęściem którego chciałem być twórcą. Wziąłem więc na siebie postać nadnaturalną, aby przez zaięcie twoiéy imaginacyi wprowadzić cię w mniemanie iż byłem duchem. Pierwszy raz gdym kroki moie zmierzał do twoiéy chaty, i cieszył się wystawianiem sobie twego zadziwienia, widziałem iż siedząc samotnie przy kominie mówiłeś sam z sobą. Słuchałem pilnie słów twoich, i z tych doszedłem iż żądze twoie nie rozciągały się iak tylko do koniecznych potrzeb. Umyśliłem przeto z twego przykładu przekonać się i doświadczyć, co człowiek rozumie przez to słowo *potrzeba*, i iakie granice między *potrzebą* a *zbytkiem* zakłada; teraz iednak cofam nieroztropne moie przedsięwzięcie. Jestem naypotężniyszym z monarchów, ale gdybym ci nawet moiego tronu i moich skarbów ustąpił, nie zdołałbym ieszcze dać ci tego co potrzebuiesz. Wy zaś uczeni mędrcowie, przydał Kalif,

wy co rozprawiacie o potrzebie i zbytku, macie oto człowieka którego wydźwignąłem z naywiększéy nędzy, któremu koleyno dałem więcéy dwóch kroć sto tysięcy tomanów, którego majątek iest ogromny, iak na człowieka prywatnego, który posiada ieden z naypięknieyszych domów Bagdadu, prześliczną maiętność o mil trzy od stolicy, ktory ma dwadzieścia pięknych kobiet w haremie, znaczną liczbę rzezańców, sto niewolników do usług, pięćdziesiąt koni na stayni, zgoła to iest człowiek którego obsypuiąc bogactwami, ieszczem mu nie dał co potrzebuie. Widzę więc i przekonywam się z tego iż nadto dla człowieka w imaginacyi się wyradza, nikt bowiem nie znaydzie się taki ktoby powiedział że ma nadto. Potrzeba człowieka iest to bezdenna przepaść, gdzie cały świat mógłby zaginąć i ieszczeby iéy nie zapełnił. — Idź Ademdaiu! zostawiam ci wszystko co ci dałem, iako nagrodę usług mi uczynionych, lecz zrzekam się na zawsze dostarczać ci co potrzebuiesz. Ze żaś koniecznością iest samego przyrodzenia, aby człowiek zawsze cośkolwiek pragnął, przeto żądanéy maiętności ubogiego nieboszczyka, któréy odemnie żądałeś i która była celem twéy dumy, nie dostaniesz.

Tak mówił Kalif, a przestraszony Ademdai powrócił ze smutkiem do domu. Nie raz odtąd spoczywaiąc na miękkim puchu, otoczony woniami naywyszukańszych kadzideł, które się w oko-

ło

ło paliły, ze łzami spoglądał na przepyszne meble zdobiące iego mieszkanie, i z westchnieniem głębokiém mówił: ah Mahomecie! czemuż nie mam czego mi potrzeba!

F. Gumiński.

Geograficzne położenie Krakowa.

Między trwałe zasługi Jana Sniadeckiego, liczy Kraków założenie świątyni Uranii i wyznaczenie położenia swego na kuli ziemskiéy. Ta uczona praca utrudzana niewczasami i rozlicznemi fatygami, od znawców tylko ocenioną bydź może. Wypadek tych trudów został uznanym i wciągniętym w roczniki znakomitych europeyskich obserwatoryów. Ztém wszystkiém następca iego P. *Littrów*, obiąwszy, dyrekcyą tuteyszéy gwiazdalni, ogłosił swe wyznaczenia różniące się od podań poprzednika swego, od których są mnieysze 10. sekundami co do szerokości, przechodzą zaś 3 sekundami czasowémi co do długości geograficznéy.........

Obserwatorium tuteysze nie posiada dotąd zamówionych od lat sześciu narzędzi. Jakiemi więc było można sposobami, takich użyłem do osiągnienia pierwiastkowych zamiarów moich. Jedném z nayistotnieyszych zatrudnień moich

przy obięc iudyrekcyi tuteyszego obserwatoryum było zaprzątnienie się sprawdzaniem wypadków tyczących się położenia Krakowa.

Mieysce punktu na ziemskiéy kuli, wyznacza się przez iego szerokość i długość geograficzną. Co do szerokości Krakowa, téy wyszczególnione wyznaczenie przez obserwacye i rachunki astronomiczne znayduie się w Miscellaneach Krakowskich. *) Wypadek z nich wyprowadzony stwierdza podanie naszego rodaka; iak zaś był od astronomów przyiętym, dowodzą między innemi wyrazy P. *Triesneckera* sławnego Wiedeńskiego Astronoma pod datą 18. Września 1814 r.

„*Wenn Littrow die Breite von Krakau gegen Sniadecki vermindern wollte, so kann ich Sie versichern dass ich gar nicht seiner Meinung war. Die angeführten Beobachtungen waren so schwanckend, dass sicher zu vermuthen war, es müsse bey ihm entweder in den Beobachtungen, oder in der Stellung des Instrumentes ein Irrthum vorgefallen seyn. Es freuet mich aber, dass Ihre Breitenbestimmung nun wieder auf jene des Herrn Sniadecki zurückkommt.*”

Wyznaczenie długości geograficznéy Krakowa iest dopełnieniem téy pierwiastkowéy pr cy, i dalszém oraz użyciem dwódniowych obserwa-

*) Ob. Miscelanea Cracoviensia fasciculus I. et II. Observationes astronomicae biduae.

cyy w Miscellaneach Krakowskich umieszczonych, a których szczęśliwy dobór podaie wątek do początkowego dzieła astronomii praktyczno-rachunkowéy, zastosowanego do oyczystych obserwacyy, a tém samémdo spełnienia życzeń Jana Sniadeckiego. „Jeżeli naród iaki (mówi autor w swéy geografii matemat.) nie tylko chce się w fizyce nauczyć tego, co inne odkryły, ale ieszcze umieć to z przekonaniem, i sam należéć do wzrostu téy umieiętności, doskonalenie i szerzenie nauk matematycznych miéć powinien w naywiększéy pieczy i staraniu."

W spomnionych tych dwódniowych obserwacyach uważany także był wchód gwiazdy stałéy *Psi prima Aquarii* w ciemną tarczę xiężycową. Taż obserwacya była odprawioną w Królewcu przez P. *Bessel* Dyrektora wśród burzy woiennéy założonego kosztownego obserwatoryum, i we Lwowie przez PP. *Kodesza, Arbtera i Lorenza* obecnego tu sekretarza Legacyi Nay. Dworu Austryackiego. Obrachunek chwili koniunkcyi dla tych trzech mieysc, dał oraz szczęśliwy wypadek różniący się tylko o 1. sekundę od podania Jana Śniadeckiego, gdy wyznaczenie Littrowa aż do 3. sekund czasowych tož podanie przewyższało. Te są wyrazy P. Triesneckera w téy mierze: — „*Was die vom 7. October* 1813 *beobachtete Sternbedeckung betrift, so wurde sie in Wien durch ungünstige Witterung vereitelt.* —

Jedoch der Eintritt desselben Sterns Psi prima aquarii *an eben demselben Tage wurde zu Lemberg von Hr. Prof.* Kodesch *um* 6 *Uhr* 49 *Minut.* 27 *Secund., von Hr. Apellationsrath* Arbter *um* 6 *Uhr* 49 *Minut.* 28 *Secund. wahrer Zeit beobachtet. — Aus drey vom Hr. Prof.* Kodesch *beobachteten Sternbedeckungen, fand ich im Mittel Zeitunterschied zwischen Lemberg und Paris* = 1 *Uhr* 26 *Min.* 48 *Sec.* 1. *Diese Länge von Lemberg zum Grunde gelegt, finde ich aus obiger Sternbedeckung Länge von Krakau* = 1 *Uhr* 10 *Min.* 24 *Sec.* 3, *so wie sie mir andere Sternbedeckungen, und Sonnenfinsternisse gegeben hatten."*

Jest tedy sprawdzona szerokość Krakowa

50^b 3' 52'' ku północy.

zaś iego długość 1g. 10m. 24sek. ku wschodowi względem Paryża; a przynaymniéy obecny stan obserwatoryum każe one tak przyiąć. Lecz wysoka opieka wielkomyślnych Monarchów iaką się Akademiia szczyci, wskazuie niepłonne nadzieie, że wzniosła nauka czyniąca zaszczyt rozumowi ludzkiemu, doznaiąca hoynego wsparcia od narodów gdzie świetnieią nauki, dostąpi i w naszém wolném mieście tego szczytu chwały, do iakiéy się przykładać, każdy z nas za uroczysty poczytuie sobie obowiązek. . . . .

Józef Łęski.

Obraz systematyczny literatury w Rossyi w przeciągu lat 5, od 1801 do 1805 roku, z dołączeniem uwag nad Bibliografiią polską.

Henryk Storch radca Stanu Rossyyski, autor ekonomii polityczněy dla użycia WW. Xiążąt w ięzyku francuzkim w 6. tomach napisaněy, i Fryderyk Adelung wydali w ięzyku Rossyyskim tudzież w niemieckim dzieło pod tytułem: *Obozrenie* i t. d. tytuł zaś niemiecki, iest: *Systematisshe Uibersicht der Literatur in Russland* i t. d to iest: Obraz systematyczny literatury w Rossyi w 5 latach od 1801 do 1805 roku, ułożony przez Henryka Storcha i Fryderyka Adelunga, w Petersburgu i w Lipsku u J. F. Hartknocha 1811. 8vo. Część I. obeymuiąca literaturę Rossyyską i ułożona przez P. Storcha zawiera w niemieckim exemplarzu 274 stron. Część II obeymuiąca literaturę zagraniczną, ułożona iest przez P. Adelunga. Tu mówić będziemy tylko o pierwszéy części, czyli o dziełach w rossyyskim ięzyku wydanych. Składą się ona z trzech rozdziałów: pierwszy wystawia systematyczny spis dzieł wydanych; drugi, spis alfabetyczny autorów; trzeci zawiera wypadki z obu poprzednich, i z tego

w szczególności podaiemy treść czytelnikom naszym:

1). W przeciągu wspomnionych pięciu lat wyszło z druku 1304 pism. Między temi iest 756. dzieł oryginalnych, a 548 tłómaczonych.

2) Owe 1304 pism składaią 2175 tomów i pisemek ulotnych. Na rok więc ryczałtem drukowano 435 ksiąg, pomiędzy któremi iednak znayduie się nie iedno pismo ulotne, częstokroć z poiedynczego arkusza złożone; lecz nie liczą się w to nowe wydania dzieł dawnieyszych.

3.) Wiele pism z wspomnionéy liczby przypada na każdy przedmiot, i iaki iest stosunek dzieł oryginalnych do tłómaczeń, okazuie następuiąca tablica

Przedmioty.	Pisma.	Oryginalne.	Tłómaczone.
1. Encyklopedya . . .	1	—	1
2. Filologiia	84	68	16
3. Teologiia	213	175	38
4. Filozofiia	22	5	17
5. Nauka prawa . . .	19	17	2
6. Nauka lekarska . . .	52	24	28
7. Pedagogika	27	16	11
8. Ekonomiia polityczna . .	21	8	13
9. Taktyka	20	10	10
10. Nauki przyrodzenia . .	33	14	19
11. Technologiia . . .	61	39	22
12. Matematyka . . .	32	19	13
13. Historya	94	44	50
14. Geografiia i Statystyka .	74	57	17

Przedmioty.	Pisma.	Orygi-nalne.	Tłómaczone.
15. Sztuki nadobne . . .	15	12	3
16. Literatura nadobna (bez romansów	205	125	80
17. Romanse	210	35	175
18. Rozmaite pisma literackie .	31	17	14
19. Pisma rozmaitéy treści .	52	35	17
20. Dzienniki, tygodniki, miesięczniki .	23	21	2
21. Gazety	4	4 *)	—
22. Historya literatury . .	11	11	—
Summa	1304	756	548

4.) Tłómaczenia są z 9. różnych języków przełane, iako to z greckiego . . . 22 pism

z łacińskiego . . . 20
z francuzkiego . . 262
z niemieckiego . . 104
z angielskiego . . 24
z włoskiego . . . 1
z polskiego **) . . 1
z szwedzkiego . . 2
z gruzyńskiego . . 2
niepewno ziakich języków 20

548 pism.

*) Autor położył gazety polityczne między pismami orygi- nalnemi, lubo równém prawem i do tłómaczeń liczyćby ie można. Red.

**) Jest to pismo Tadeusza Czackiego o postępie instrukcyi w dawnieyszych polskich do Rossyi przyłączonych prowincyach, z dziennika Wileńskiego wyięte.

5.) Liczba wymienionych artykułów z pism peryodycznych wynosi 232, która w połowie z oryginalnych, w połowie z tłómaczonych rzeczy się składa. Wyięte są zaś z następuiących pism peryodycznych:

Europeyski dostrzegacz (*zwiestnik*) dostarczył	63 artyk.
Pismo peryodyczne o postępach oświaty ludu	1 —
Koryfeusz	1 —
Kwartalnik technologiczny . .	6 —
Północny dostrzegacz . . .	51 —
Patryota	3 —
Miesięcznik Petersburski . .	47 —
Przyiaciel oświecenia . . .	60 —
	232 artyk.

6.) Krytyką literacką zatrudniało się ośm pism peryodycznych, lecz żadne wyłącznie, ieżeli nie umieścimy tutay gazety literackiey w Moskwie wydawanéy, która wszelako tylko dla ięzyka iest dziełem Rossyyskiém i same zagraniczne pisma rozbiera. W ogóle znalazło się w tych 5. latach 124 recenzyy, skąd wypada iż na 10te lub 11ste dzieło krytyka przypadła. Recenzye dzieł zagranicznych, w niektórych dziennikach umieszczane, podciągnięte tu nie są.

7.) Dla okazania na iakie nauki rozciągała się w tym okresie literacka krytyka w Rossyi,

przyłączamy spis przedmiotów, z których pisma pod rozbiór były wzięte

Encyklopedya	—	recenzya
Filologiia	4	—
Teologiia :	1	—
Filozofiia	2	—
Nauka prawa	—	—
Nauka lekarska	4	—
Pedagogika	3	—
Ekonomiia polityczna . .	3	—
Taktyka i nauki woienne . .	—	—
Nauki przyrodzenia . . .	3	—
Technologiia	1	—
Matematyka	—	—
Historya	16	—
Geografiia i Statystyka . .	5	—
Sztuki nadobne	—	—
Nauki nadobne	33	—
Romanse	35	—
Rozmaite pisma literackie . .	5	—
Mięszanéy treści . . .	2	—
Pisma peryodyczne . . .	6	—
Gazety	—	—
Historya literatury . . .	1	—
	124	recenzyy.

8.) Po obliczeniu okazuie się 15 miast w których Rossyyskie dzieła drukowano, z tych 13 w kraiu, a dwa za granicą, iako to:

1. Moskwa 2. Petersburg	W obu tych miastach wydrukowano 1224 pism, a na każde miasto po połowie liczyć można.	
3. Kiiow	. . . . .	42 pism
4. Smoleńsk	. . . . .	22 —
5. Woroneż	. . . .	7 —
6. Mikołaiew	. . . .	5 —
7. Kaługa	. . . . .	2 —
8. Ryga	. . . . .	2 —
9. Mitawa	. . . . .	1 —
10. Katarynenburg	. . .	1 —
11. Charków	. . . . .	1 —
12. Kursk	. . . . .	1 —
13. Perm	. . . . .	1 —
14. Lipsk w Saxonii	. . .	2 —
15. Buda w Węgrzech	. .	1 —

9.) Liczba wymienionych rossyyskich pisarzów wynosi 366, między któremi iest 19 zgromadzeń tutay za poiedynczych autorów liczonych. Odciągnąwszy od téy liczby 17. pisarzy zmarłych przed epoką o któréy tu mowa, a których 37 dzieł częścią świeżo wydano, częścią podług zostawionych rękopismów wydrukowano, pozostaie na ten okres pięcioletni 349 żyiących pisarzów. Liczba zaś pism (nie rachuiąc w to artykułów z dzieł peryodycznych) wyliczonych pod nazwiskami tych pisarzy, wynosi 525; ryczałtem więc na dwóch pisarzów trzy dzieła przypadną.

Liczba bezimiennych pisarzów wynosi 742, do któréy zastosowawszy powyższy obrachunek, wypada że do 1267 dzieł żyiących autorów, 844 pisarzów bydź powinno. Lecz zważywszy znowu, że pod bezimiennemi autorami zawarto wiele nowych wydań dzieł dawnieyszych, tudzież iż autorowie rozpraw niedrukowanych oddzielnie, z téy rachuby są wyłączeni, nadto że wielu znaiomych pisarzów w téy epoce nic nie wydali, wypadnie tedy z niejakiém do prawdy podobieństwem, iż w epoce téy około 850 było żyiących autorów.

10.) Miło zapewne nie iednemu będzie dowiedzięć się, z iakich to osób społeczeństwa towarzyskiego składa się w Rossyi rzeczpospolita pisarska W spisie tym między pisarzami ktorych nazwiska są wymienione, a zatém w mnieyszéy połowie na ów czas żyiących autorów, znayduie się 10 Xiążąt, 6. Hrabiów, 3. ministrów, 2. posłów przy dworach obcych, 1. generał, 2. admirałów, 2. metropolitów, 6. arcybiskupów, 4. biskupów, 7 archimandrytów, 4. senatorów, 2. gubernatorów, 6. rzeczywistych taynych radców, 10. taynych radców, 5. rzeczywistych radców stanu, 10. radców stanu, kilku urzędników dworskich, szefów departamentowych i kawalerów różnych orderow rossyyskich. Gdyby potrzeba było dowodu, iż umieiętności są w Rossyi szanowane, tedy to uczęstnictwo obywateli nay-

pierwszych klass w zatrudnieniach naukowych, byłoby dowodem naoczywistszym.

Ze stanu woyskowego iest 21 autorów; z tych 12 są oficerowie siły lądowéy, a 9. siły morskiéy.

Udział duchowieństwa w wydawaniu dzieł na widok publiczny iest bardzo znaczny; osmą ono część wszystkich autorów składa. W spisie niniéyszym iest 42. wiadomych z imienia, to iest 26. zakonnych (*czerncow*), a 16. świeckich duchownych (*swiaszczenników bielców*).

Większa część autorów należy do szlachty, uważaiąc szlachectwo rodowe. Bo ieśli iest mowa o szlachectwie służbowém czyli urzędowém, natenczas wszystkich prawie autorów pod tę rubrykę podciągnąć należy.

Co do uczonych z powołania, tych dzieło P. Storcha 94. po nazwisku wymienia; a między tymi iest 12. członków akademii umieiętności *), 27 lekarzy, 13 professorów i nauczycielów **)

*) Członki akademii Petersburskiey pobieraią pensyą od rządu, podobnie iak członki akademii francuzkiéy w Paryżu. Nie trzeba zaś mięszać akademii z uniwersytetem. Red.

**) Wielka iest w Cesarstwie Rossyyskiém oszczędność z tytułem professora; maią go tylko nauczyciele po uniwersytetach; uczyciele zaś szkół parafialnych, powiatowych, a nawet i w gimnazyach nazywaią się nauczycielami. Tak przynaymniey iest w guberniach do obwodu uniwersytetu Wileńskiego należących. Red.

w uniwersytecie moskiewskim; 1 z uniwersytetu Dorpackiego, 2 z Charkowskiego, 4 professorów Medyczno-Chirurgiczney akademii, a 2. professorów instytutu pedagogicznego w Petersburgu; daléy 5 nauczycielów z korpusów kadetów, 14 nauczycielów przy seminaryach, gimnazyach i szkołach niższych, 5 utrzymuiących pensye i nauczycieli prywatnych, nakoniec 10 studentów akademickich, z których dwóch w Giettyndze było (bez względu na tych którzy się nie nazwali).

Klassa przemysłowa wystawia między autorami w tych 5 latach dwóch księgarzów a 9 kupców i frabrykantów; pomiędzy kilku artystami iest dwóch dramatycznych; i nakoniec 1. wieśniak okupny.

Wpada na pierwszy zaraz rzut w oczy liczba 37 Nie Rossyan którzy w rossyyskim pisali ięzyku. To prawda iż między nimi iest wiele kraiowców, lecz wielu także cudzoziemców, a nawet takich, którzy w męzkim iuż wieku do Rossyi przybyli. Rozdzielaiąc ich podług narodów, wypada 32 Niemców licząc w to Inflantczyków także; 2 Francuzów, 1 Włoch, 1 Szwed i 1 Bukarczyk.

Pięć kobiet autorek zjawiło się w tym okresie, a i między temi iedna iest urodzona Niemka. Dziewięciu pisarzów umarło w tych 5 latach.

11.) Między 268 pisarzami, których dzieła na rossyyski ięzyk w tych 5. latach przetłómaczono, iest 26. kraiowców czyli takich którzy w Rossyi żyią lub żyli. Z tych zaś 4. tylko rodziło się w Rossyi. Dzieła ich tłómaczono po części z rękopismów; uważać ie przeto można w pewnym względzie za rossyyskie oryginalnie.

12.) Pomiędzy 10 tłómaczami dzieł rossyyskich iest 8 Niemców, 1 Francuz i ieden Grek. Z tych 8 Niemców ieden tylko rodził się w Rossyi, 3 żyią tam ieszcze, 3 opuścili tén kray, a ieden nigdy w nim nie był, lecz ięzyka rossyyskiego w Niemczech się nauczył. Z 30 dzieł rossyyskich na obce ięzyki przełożonych (nie licząc w to artykułów dziennikowych) iest 29 na ięzyk niemiecki. Z tego wszystkiego okazuie się że Niemcy w szczególności i prawie wyłącznie rozszerzaniem literatury rossyyskiéy za granicą trudnią się.

Jak miłą byłoby dla Polaków rzeczą, widzieć podobny obraz corok lub co lat kilka wszystkich książek w ięzyku polskim wydawanych, a to w Krakowie, w Kaliszu, w Warszawie, w Poznaniu, w Wilnie, w Krzemieńcu, w Mińsku, w Lublinie, w Połocku, w Bydgoszczy, w Supraślu, we Lwowie, w Radomiu, w Rawiczu i t. d. tudzież w Wrocławiu, w Królewcu, Berlinie, w Wiedniu, w Lipsku a może

ieszcze i gdzieindziéy. Brak kommunikacyi handlowey między księgarzami iest iedną z wielkich przeszkod w rozszerzaniu dzieł drukowanych. Dzisiay nie tylko że nie mamy wiadomości o rozmaitych dziełach polskich iakie z różnych drukarń na widok wychodzą, iak np. w Krzemieńcu, w Połocku, w Machnówce na Ukrainie, w Berdyczowie, w Rawiczu, we Lwowie i t. d. ale nadto nie wiemy czyli w wielu mieyscach są teraz drukarnie gdzie dawniey bardzo były czynne, iak np. w Lesznie, w Oliwie, w Pińsku, w Sandomirzu, w Zamościu i t. d.

Może nie od rzeczy będzie powtórzyć dziś doniesienie, które przed 63 laty w gazecie warszawskiéy pod tytułem *Kuryer Polski* z roku 1753 Nro. XVII. było umieszczone w tych wyrazach:

„Wyszła przed kilką lat (1747) książka we „Lwowie dotąd przez niedbalstwo drukarni do „wiadomości nie podana, pod tytułem: *Instru-* „*kcye dla młodych Panów*: z francuzkiego *de Mon-* „*sieur de la Chetardie* tłómaczona. A że wychodzą „czasem w Polszcze różne nowe książki dla edu- „kacyi młodzi, czy dla rozrywki starszych po- „trzebne, lub zabawne, a oprócz miasta gdzie są „drukowane, nikt o tym w Polszcze całéy wie- „dzieć nie może, więc są upraszani Ichmć PP. „czy XX. Prefekci drukarń, aby odtąd, kiedy co „z pod ich prassy do druku wyidzie, exemplarz

„ieden do biblioteki publiczney Warszawskiéy
„przesłać raczyli, któréy Prefekt *Imć X. Ka-*
„*nonik Janocki* będzie miał staranie o tym, że-
„by w publiczną była włożona gazetę, i oraz
„przysłany exemplarz kommunikować Imci P.
„Doktorowi *Mitzlerowi:* który wydał iuż ie-
„den tom = *Diarij Eruditorum Varsaviensis*
„i daléy kwartałami kontynuować będzie, aby
„tak i za granicą wiedziano, co też nasi Polacy
„kiedy niekiedy do druku podaią: inaczéy (*igno-*
„*ti nulla cupido*) o niewiadomą książkę nikt się
„nie spyta; i prędzéy iéy exemplarze mole zto-
„czyć, niż drukarze czy autorowie spieniężyć
„potrafią."

Nie mogłyżby teraz drukarnie i księgarnie posyłać spis dokładny dzieł świeżo wydanych, albo też i dzieła same do redakcyi dzienników, i pamiętników, iako to do Wilna, do Warszawy i do Lwowa? Tym sposobem ułatwiłoby się poniekąd ułożenie podobnego iak P. Storcha dzieło. Dowiaduiemy się iż ieden z światłych i wysokich urzędników Królestwa Polskiego spis podobny z lat kilku uczynił; życzyć tylko wypada aby go drukiem ogłosić zechciał.

B.

Uwagi z powodu pisma W. Hofmana, o parnych garcach i zwyczaynych, w Nrze 17. Pamiętnika Warszawskiego umieszczonego, przez J. Stattlera obywatela i kotlarza Krakowskiego.

W kraiu w którym od nieiakiego czasu, pędzenie wódek stało się przednieyszym artykułem przemysłu, nie brakuie na mężach światłych, chcących ułatwić lub przyśpieszyć pędzenie, oszczędzić nakłady, wydatek drzewa, wprowadzić poprawę garcy, słowem wydoskonalić gorzelnictwo. Pisząc i ia rzecz nie małą zamierzam, iestem albowiem kotlarzem, ktory w młodych latach nie uczył się więcéy, iak czytać, pisać, nieco rysować, liczyć, w ięzyku polskim i niemieckim: iednak publiczność daruie współziomkowi, którego zamiar dąży tylko do dobra ogółu. Poniższe tedy uwagi służą do tego, aby okazać to nad czém w Krakowie pracowano i doświadczano od roku 1796 zacząwszy.

Pierwsze prace nowych wynalazków, podiąłem dla proboszcza z Wieliczki, ś. p. Słupskiego, rodem ze Szląska, który tak był zaięty nową poprawą gorzelni, że nie tylko sam pracował, ale pierwsze dzieła niemieckie kupował. Nie zało-

wał ón tego bo mu się w pierwszych latach wróciło. Z téy pracy kotliny bardzo dobre wprowadził, tak że trzecią część drzewa tylko potrzebował; zaciery tak wielkie iak wielki garniec, sąd mu się pokazał większy przybytek wódki na każdym garcu; zacierał podług wyczytanego sposobu; gorzelnia iego drewniana o trzech dużych garcach była suchą, lubo w niéy trzy rurnice z wężami stały; sama woda na nie szła; w środku gorzelni była mała izdebka z kanapką i z stolikiem do pisania; zegar ścienny; ciepłomierz; waga do ważenia surowcu, bo on podług wagi rachunek prowadził; młynki dwoiakie do ziemniaków rozcierania; młyn iednokonny, do mełcia surowcu. Był także i w tém szczęśliwy że miał człowieka bardzo zdatnego, ten albowiem dobrym był palarzem, mularzem, cieślą, i ten młynki i młyn mu robił. Wszystkie zaś odmiany które w kotłach i pokrywach zaprowadził, żadnéy stąd, ani na drzewie ani wódce nie przyniosły mu korzyści; wyiąwszy ieden pośpiech w pędzeniu, przez powiększenie o pół wężów iak zwyczaynie zrobionych. Umarł i nikomu nie udzielił swych badań, mawiając „iż pracuie iedynie dla siebie” Wyznał mi tylko, że miał zyski nierównie większe od dawnieyszych.

Wiadomo ile w roku 1803 dziennik Lipski wrażenia zrobił na nasze gorzelnie. S.p. Urbań-

ski Prezes Appellacyi, mąż znany z talentów i chęci naylepszych dla narodu, na nowe poprawy baczny, pracował nad rożnemi silniami czyli machinami, rolnictwem, i t. d. był on pierwszym, który kazał mi garce robić podług ryciny Dziennika wyrażaiącéy kotły Szkockie; węża iednak nię było, lecz tylko wzmianka o nowym wynalazku, nie mał w tych słowach: „że iest to naczynie z wielu płaskich rozłożystych złożone, w których spirytus zebrany, przebięga długie ścieszki, przęz co na pośpiechu zyskuie się." Podług tego uczony mąż odrysował flaszę, którą zrobiłem zamiast węża; przy pierwszéy próbie pośpiech garca uczynił półtory godziny zysku iak zwyczaynie, iednak kotlina nowego iego wynalazku moskiewską zwana, wielce się do tego przyczyniła. Za iego przykładem poszło wielu panów, do każdego garca musiałem wydawać modele kotlin z drewna lub abrysy. —

Gdy nasza praca coraz daléy postępowała, Przyiechali JJWW. Wielopolscy i Ludwik Morsztyn z zagranicy, przywieźli alembik na 8. garcy robiony w Paryżu i taran Montgolfiera (*Belier*). Belier na nasze duże gorzelnie nie mógł być użytym, gdyż mało wody wydawał. Podług Paryzkiego modelu zrobiłem dwóchkorcowy garniec; po skończeniu roboty spostrzegliśmy wielkie niedogodności, to iest: iż pokrywa tak

dużą była, iak garniec, mało co mniéy ważąca, oblepienie iéy potrzebowało wielkiéy ostrożności, aby mieysca wolnego nie zostawić, dla ulotu spirytusu. Robiąc z tego samego modelu po naszém naradzeniu się drugi większy trzechkorcowy, zgodziliśmy się na to, aby zrobić garniec w téy saméy formie, z iednéy sztuki; a tak ten garniec nie miał iuż pokrywy, ale w samym środku małą szyię na obiętość człowieka (tam wchodzącego do chędożenia), i przykrywę płaską do zamykania, a w połowie tegoż garca małą szyię na cali 6. szeroką do nabiiania roboty. Z tego garca spodziewaliśmy się iakiegoś użytku, lecz na nieszczęście przywieziono go na powrót do przerobienia. Pytałem się dla czego mam przerabiać niewyprobowany garniec? odpowiedziano mi, iż Ekonom służący od lat 40. nie chce takiego cudotworu, woli porzucić służbę niż w takim garcu palić którego ieszcze nie widział. Musiałem tedy stosownie do życzeń nowy wynalazek przerobić, a tak oba te garce na niczém się skończyły.

Wkrótce potém przybył W. Kasner Kommisarz ieneralny JO. X. Alberta Cieszyńskiego, któremu robiłem wierzch Szkocki i flaszę nową wynalezioną do parnych garcy, do Cieszyna, których kadzie podówczas były drewniane *).

---

*) W Roku 1814. będąc w Cieszynie widziałem tę flaszę,

Po nieiakim czasie ś.p. Urbański odebrał wiadomość od W. Kasnera, iż z tego wierzchu flaszy był kontent; przysłał mu abrys browaru Cieszyńskiego z garcami i z całym opisem postępowania parnych garcy, podług którego w r. 1805. robiłem pierwsze parne garce dla JW. Rottmana do wsi Dwory zwanéy w Polszcze Austryackiéy, które do dziś dnia tamże znayduią się *). Jednak palarnia ta nie wielu pociągnęła za sobą, a nawet ś.p. Rottman przymuszony został puścić ią w arędę, bo palarz więcéy dla swego niż dla pańskiego zysku w niéy pracował.

W tym wkrótce umarł ś.p. Urbański nie dokończywszy zamierzonego dzieła o Gorzelnictwie. Dostałem wprawdzie ten rękopism lecz nieskończony; przepisywany przez wielu, nareszcie zginął **). Co tylko mi w pamięci utkwiło z tego pisma w krótkości podaię: *a*. Budowla gorzelni murowana lub drewniana, ma być tak urządzona, aby rurnice w téy izbie gdzie garce obmurowane, nie znaydowały się, ale tylko za ścianą a to dla tego, iż rurnice potrzebuią zimna, a zacierunice czyli kadki zacierne, ciepła. Za-

- i ten sam wierzch, który nazwano garcem Krakowskim i uważano go za naylepszy.

*) Pozniéy Palarz tamteyszy wydał opis Gorzelni téy z rycinami w ięzyku niemieckim.

**) Zycyczyłbym, aby posiadaiący mógł dla dobra innych podać go do druku.

bezpieczy się przez to od kradzieży wódki, i ludzie przy pracy zostaną trzeźwi. — *b.* Palenie pod garce w izbie zaprowadzone być ma z wietrznikami czyli luftami nowego wynalazku; przeto, izba suchą zostaie, drzewo się oszczędza, bo od woli palarza ciepło pod garcami wstrzymywane być może i w izbie więcéy ciepła zatrzyma się które dla zacieru iest potrzebne. — *c.* W środku izby stawia się piąterko tak wysokie, aby z kadzi zacier w prost do garca przez rynnę był wpuszczony. A że tu ciepło iest mocnieysze w górze niż na dole, robota przeto lepiéy się wyrabia i zyskuie się na pośpiechu i nabiianiu garcy. — *d.* Rurnice, w zimnie za ścianą stoią zamknięte i do konew nikt oprócz Palarza dochodzić nie może.

W roku 1806. porzuciliśmy różne formy pokryw małe i duże, a zostaliśmy przy zwyczaynych garcach, wysokość ich nad dwie stopy nie przechodzi, choćby i w naywiększych. Wierzch u garca iest wypukły, otwór średnicy iak 9 do 20; pokrywy przeto nie wielkie mało ważące bo naywięcéy iedna 10. procent całego ciężaru wynosi, model pokrywy iest Paryzki z szeroką rurą do węża. W tymże roku JW. Eustachi Kołątay, przydał drugą flaszę do garca, i znalazł iż o 1. godzinę garniec prędzéy odchodził iak zwyczaynie. Poźniéy JJWW. Rudnicki i Michał Kochanowski, kazali robić po 2. węże

do 1. garca, bo flasze przez lat kilka stoiące, bardzo się zamulały, a chędożenie ich żadnym sposobem wprowadzone być nie mogło, dla tego znacznie zarzucone zostały. Podług tego sposobu dotąd roboty nasze odbywamy.

Przechodząc pismo W. Hofmana, wyczytałem wiadomości nad parnemi i zwyczaynemi garcami. Co do parnych: podług iego rachuby, iż więcéy drzewa ma wychodzić, w praktyce rozumiałbym iż mniéy. Co do zwyczaynych: proiekt względem zbliżenia rurówki (czyli małéy pokrywki) do brzegu, może wziąć dobry skutek; albowiem próba ta w przeszłym roku już przez Kossoskiego kotlarza w parnych garcach u nas była robiona, z zatrzymaniem pokryw dawnych; i ia iestem za tém, w tym nawet roku kilka takich garcy robić będę: z tą różnicą że zamiast (obacz w Pam: Warsz. Nro. 17. na karcie 50.) coby szyia miała być na cali 4. wysoka, do 6. cali ią podwyższę. Szerokość średnicy iak 1 do 6, u mnie będzie iak 1. do 4. Rurówkę trzy razy wyższą zrobię pod kątem 80 stopni. Że garce te mniéy będą drzewa potrzebowały, łatwo domyślać się można, a nadto że w garcach tych z płaską pokrywą, mieszanie w garcu z łatwością zaprowadzić się da, co istotnie potrzebne. Oczekuiemy z resztą z utęsknieniem skutku obietnicy W Hofmana, tyczącéy się zysku na opale i czasie 40 od 100. i nie przypalaniu się zacieru, przez

co pozbędziemy się naygorszéy wady w garcach zwyczaynych, która ich wziętości aż dotąd była na przeszkodzie.

Ażebyśmy przyśli do zamierzonego celu, trzeba nam się wziąć do śrzodków tych które nam są na przeszkodzie, że nie mamy palarzy. Wszelkie koszta łożone są daremne; czyliż nie litowaćby się należało że właściciele nowych wynalazków garcy, nie tylko wydatki czynią, ale sami w większéy części pracować muszą, doświadczać i uczyć, a nawet i ze szkodą, póki celu swego nie dopną. Co się tycze kotlarskiéy roboty, na téy nam w kraiu naszym nie brakuie. Chcąc mieć palarzy, radziłbym aby towarzystwo z obywateli utworzone założyło szkołę Gorzelnictwa i swoim kosztem doskonaliło palarzy, albo też Rząd sam wydział naukowy ustanowił przynaymniéy na 100. uczniów. Co łatwo Warszawa lub Kraków mieć może: maiąc nauczycieli różnych nauk, ci sami mogliby dawać gorzelnictwo i piwowarstwo praktyczne, a udoskonaliwszy takich maystrów, dwoiakąby kraiowi przynieśli korzyść: bo robiąc gorzałkę, zysk dla właścicieli z iey przedaży byłby pewny bez obawy utraty nakładów na gorzelnie i browary; robiąc nadto dobre piwo, o które u nas zwłaszcza po wsiach bardzo trudno, ludby się przywięzywał do piwa, a za czasem mniéyby wódki piiał, i opilstwo szkodliwe porzucił. W dwóch tych miastach budowlę łatwo

by mieć można. Urządziłoby się ią na dwa oddziały: Gorzelnią (podzieloną z osobna na zwyczayne *) a z osobna na parne garce podług ostatniego sposobu nie mało dzisiay wydoskonalone) i piwowarnią.

Co się tycze takiéy szkoły praktycznéy, ta nad lat kilkaby nie trwała. Wypuściwszy pierwszych uczniów, ciby już w domu innych uczyć mogli, i takim sposobem przyślibyśmy do dobrych palarzy i piwowarów, a szkoły główne przy takiéy praktycznéy nauce, mogłyby nam przecież napisać iakie dziełko, do dalszéy nauki następnym użyteczne, przez które zachęcony nie ieden obywatel ziemski kraiowéy reprodukcyi powiększaiąc dochody, a oszczędzaiąc spustoszenia lasów, zmnieyszaiąc trudy dozoru przy pośpiechu palenia, wskazałby sposób dla nie iednego, do dochodzenia tego, co dla naywiększéy części ludu Jzraelskiego, nie chcącego się trudnić uprawą roli, iest pobudką do tych zatrudnień; wyiawiłby, z iak wielką krzywdą włościan, z iak ukrytym sposobem niszczenia lasów, stara się ten lud obmierżić właścicielom zatrudnienia palarniami i browarami. Takowe

*) Nieodrzeczy będzie tu wspomnieć, że właśnie mam w robocie garniec podług naynowszego wynalazku od 500 garcy, ktory 5 razy prostkę, a za szóstą szumówkę w 24 godzinach ma odpędzić. O tak ważnym wynalazku sam założyciel gorzelni, Publiczności iak mię zapewniał, doniesie.

zdrożności pewnieby usuniętemi zostały, a każdy wynalazek, nie będąc już okryty płaszczem Synagogi, prędzéy by się publiczności dostał.

POEZYA.

Człowiek.

Niescigły czas sprężyny uiarzmiać słabemi,
W krótkich znakach na martwym głos kreślić papiérze,
Drogi blask koron z łona twardéy krzesać ziemi,
Na piędzi płótna życie naturze dać świéże,
Ziaiące śmiercią w spiżu zawrzeć błyskawice,
Dźwięk wabiący w uczonym znaleźć strón przycisku,
Postrach ludzkiéy natury, srogie kiełznać lwice,
Żar słoneczny w krągłego szkła więzić ognisku,
Cienką rozbrajać igłą niebios zgubne groty,
Krążyć w znikoméy kuli pod niebem dalekiem,
Dzikie korzyć bałwany, liczyć gwiazd obroty,
Jest to być cząstką Twórcy, iest to być człowiekiem.

Ale zdradzać niewinność zjadliwą słodyczą;
Deptać ubogą cnotę, zbrodnię wieńczyć możną,
Tracić żonę i dzieci na kartę zwodniczą,
Palić stosy niewinnych z wściekłością pobożną,
Zmysły topić i rozum w powolnéy truciznie,
Mrzeć głod na worach złota, które zbytki strwonią,
Dla podłych zyskow własnéy być wrogiem oyczyznie,
Rwać krótki życia wątek świętokradzką dłonią;
Wdzierać się w dziedzie świata przez mordy, pożogi,
Zabiiać się o Fryny, co twe łoże splamią,

W niedołężnych szemraniach wieczne sądzić Bogi,
Lub bełkotać przysięgi, co na wargach kłamią,
Grzeszyć z młodemi laty, gnuśnieć z późnym wiekiem,
Oto są dzieła twoie, co się zwiesz człowiekiem!
Ty! coś zwalczył żywioły, zmierzyłeś świat cały,
Gdy tak wielkim być możesz, czemużeś tak mały!

J. D. M.

DO EMMY
przez A. G.

Widziałaś kiedy, iak pożar szalony
Wyszedłszy z puszczy niszczy gay zielony;
Próżno go wiosna hodowała miła,
Słońce żywiło, i rosa pieściła,
Już nie zakwitnie ani wyda cienia,
Noc czarna z ogniem na węgle go zmienia;
Otoż tak Emmo, gdy świat sny ukoią
Miłość z rozpaczą trawi młodość moią.

Już dla mnie Emmo wszystko się skończyło,
Nie dawno w życiu tyś mnie była miłą;
Teraz ma istność śmierci tylko życzy. —
Przebrałaś miarę w mękach i w goryczy.
Przyydź teraz z wdzięków swych potężną władzą,
Na cóż się dla mnie pieszczoty twe zdadzą?

Już nie w twéy mocy chwile me osłodzić;
Mogłaś mnie zgubić, nie możesz nagrodzić.

Zyy ty szczęśliwa i bądź nią bezemnie,
Niech wszystkie świata otoczą cię blaski,
Niech cudza rozkosz poi cię przyiemnie,
Téy tylko dla mnie nie odmawiay łaski
Gdy dusza moia rzuci blade zwłoki,
I póydzie w drogę do wieczności Pana:
Day iéy łzę iedną Emmo ma kochana
A ia ci teraz daię ich potoki.

Przeydę z milczeniem śniegiem kryte góry
Wodne obłoki, piorunowe chmury
Będę gwiazd błagał, będę błagał słońca
By mi przez wieczność drogę pokazali;
Boże! co nie masz początku i końca
Będę cię szukał choćbyś był naydaléy;
Wszakżem u ciebie nadzieie me złożył —
Możesz ty wszystko kiedyś Emmę stworzył.

Przez tegoż.

W dwie istoty wierzyłem, w kochankę i w Boga;
Wtém cisnęła pioruny wola losów sroga,
Ziemska dłoń mię odpycha, niebieska zasłania,
O Boże! tyś cel ieden wiecznego kochania.

DO PRZYIACIOŁ.

Inni wśród złota i blasku
Szczęśliwości chwile liczą,
Naszego celem oklasku
Przyiaźń co życia słodyczą.

Gdy się los sroży uparty
I smutek ściga niedolę,
Miło siać przyiemne żarty
W dobraném przyiaciół kole.

Przyiaźń iest uszczęśliwieniem,
Horacy śpiewać ią lubił,
Wesół pod topoli cieniem
Wpuharze troski swe gubił.

Idźmy filozofa torem:
Na lubéy mierności łonie
Połączmy pracę z honorem,
I bluszczem uwieńczmy skronie.

Swiatu zostawmy błyskotki,
A święcąc oyczyznie chwile
Wiek nasz szczęśliwy choć krotkî
Przy zgonie wspomnimy mile.

K. T.

Niepodległość człowieka uczonego. z dzieł Karola Millevoye.

Szlachetna niepodległość iest talentów duszą;
Popędy gieniuszu wszelkie więzy kruszą:
Nie na to zyskał skrzydła by się czołgał podle.
Mędrzec w swych pismach, prawdę czerpaiąc w iéy źródle,
Czci własnéy nie poświęci dla sromotnéy łaski.
Nieprzystępny stronnictwom, głuchy na ich wrzaski,
Szczędząc sobie zgryzoty co z czasem obarczy,
Ani swoią szczerością ni piórem frymarczy.
Marnym ponętom bogactw úłudzić się nie da,
Za skarby świata drogiéy cnoty nie zaprzeda;
I nie trwoniąc przyszłości na próżniactwie niecném,
Hydnych kadzideł bóstwom nie sypie obecnym;
Ostry Boileau, w chłubnéy przyozdobie skroni,
Sam siebie odzyskiwał wśród Auteuil ustroni:
Tam obok Moliera, nad brzegiem strumieni,
Zwierzał cieniom gościnnym odźwięk swoich pieni;
A zbyt długo strudzone czczym blaskiem pozoru
Oczy iego z przepychów spoczywały dworu.
Rousseau, w duszę i wolną i dumną bogaty,
Chroni się z górnych zamków, powraca do chaty:
Nie pociągną go zbiory, zaszczyt go nie zmami,
Jakkolwiek świetne wiązy zawsze dlań więzami.
Pełnych zniewagi, pysznych dobrodzieystw się zrzeka;
W towarzystwie zdziczałych cnót swoich ucieka;

I niesie w czarne lasy na góry wysokie
Długie swoie dumania i myśli głębokie.

Szczęśliwy kto w ukryciu żyiąc z własnéy woli,
Obfite skarby nauk zgromadza powoli;
Kto na przyszłość bezchybne chcąc zebrać korzyści
Długim czasu przeciągiem prace swoie czyści!
Z iaką wzgardą pogląda na tyłu bezwstydnych
Szarpiących się pisarzy pośród walk ohydnych!
I gdy się łącznie, wrogi sprysięgłe nań, zbiegły
By go wtrącić w głąb ciemnic gdzie same zaległy,
Tym wyżéy, tym wspanialéy wzbiia się do góry.
Tak słońce, ów bóg wschodu, im czarnieysze chmury
Blask iego przyćmiaiące rozpędzi z przed siebie,
Tym w świetle okazalszém króluie na niebie.
Kartezy, z ust nieczystych czarno spotwarzony,
Uchyla swóy gieniusz w cudzoziemcze strony,
Chwałę wiekom porucza, w żądzy nie ostyga,
I na dalekich brzegach świętą prawdę ściga.

Tak mędrzec w sercu własném ma przytułek pewny.
Duszę iego w stałości utwierdza los gniewny.
Szermierz niezmordowany, mimo ciężkie klęski,
Z dolą sobie przeciwną toczy bóy zwycięzki:
Wytrwałość nieprzełomna chlubny tryumf głosi,
I na szczyt sławy samo nieszczęście go wznosi.
Podobnie, na strzaskanéy łodzi Vernet śmiały
Rozważał iuż maiące pochłonąć go wały.

Nie dość na tem, iż Pisarz zbroyny swoim płomem,
Walczy z losem zaciętym sercem niezwalczoném;

Nie dość, iż wśród złéy doli nie pochyli czoła,
Cnota iego niezgięta i szczęściu podoła.
Wolny na dworze królów, cześci nie ubliży,
Złoży hołd ich powadze, lecz własnéy nie zniży.
Duszy iego wspaniałéy żaden wzgląd nie skłoni,
Ktokolwiek iest ciemięzcą, on niewinnych broni,
I wiernie towarzysząc losom przyiaciela,
Chlubną iego niełaską chlubnie się podziela.
Gdy niechęci Ludwika Fouquet został celem,
Lafontaine iego nieszczęść dotrwał przyiacielem.
Rozwiiaiąc uczucia duszy swoiéy chętnéy,
Nad smutną iego dolą wzdychał w pieśni smętnéy,
I w brew podłym dworakom, nieulękły niczém,
Opiewał przyiaciela przed króla obliczem.
O iak śmiałość chwalebna! iak wysoka cnota!
Tak to prawych talentów szczytną iest prostota.
Próżno im srogi władca zagładą przegraża;
Nadaremnie wygnaniem z oyczyzny zatrważa:
Nie ma pustyń dla mędrca i nie ma wygnania.
Te piaski wrżące ogniem, stepy bez mieszkania,
Skały, rozpady, tracą swóy pozór straszliwy;
Sam, błędny, z praw wyzuty, nie iest nieszczęśliwy:
Żądza nauk, co każdą zgoić może bliznę,
Choćby na końcu świata wzniesie mu oyczyznę.

Lecz cóż to? Już dłań zgubne otwarto siedliská!
Wstępuie w nie, żelazne iarzmo go uciska . . . .
Spokoyny, wrogi swoie temi karci słowy:
„Nie iestem niewolnikiem choć dźwigam okowy."

I na tych murach, którym powierza swych myśli,
Więzami swemi wiersze o wolności kryśli.

Niech człowiek gminny zniża swóy umysł spodlony;
Niech go boiaźń przechyla do pogromczéy strony;
Niechay podły zwolennik swych panów bez braku,
By śmiał myśléć, danego oczekiwa znaku . . . .
Co bądź, mędrzec w swych sądach trwa nieprzełamany.
Szczerość iego surowa ściga was tyrany!
I wolny, gdy go przemoc żadna nie ustrasza,
Pod ręką waszych katów prawdę wam ogłasza.
Cyceron gniew tyrana odnosząc w ożdobie,
Idzie z Rzymu wolnością, połączyć się w grobie.
Demosten, czarę śmierci choć wysącza do dna,
Chwila iego ostatnia zawsze iest swobodna.
Może drżéć człowiek ciemny; cały zstąpi w ziemię,
I grób iego przywali niepamięci brzemie;
Lecz mędrzec nie umiera. Głowę pod miecz skłania,
I saméy śmierci zniszczyć prac swoich zabrania;
Widzi ią, czeka, bladość twarzy nie pokryie:
Nie żyie wielki człowiek, sława iego żyie.

Lecz ieśli wrogi swoie zgromi w ich zapędzie,
W późny wiek wsparciem nauk i zaszczytem będzie.
Pośród dzieł duszą iego przebiia się godnie;
A piękne czyny pismom towarzyszą zgodnie.
Na łonie zbrodni uszedł bez skazy: umiera,
I cnota ostateczny hołd iego odbiera.
Tak łabędź z nad Meandru, zgłębi czarnych topi,
Gdy pióra śklnące, chlubę nadbrzeża uchroni,

Zgon przeczuwaiąc, miłym pozdrawia go iękiem,
I ostatni dźwięk iego naytkliwszym iest dźwiękiem.

Stan. Regulski.

B A Y K I.

Kapelusze.

Słusznie nie raz skarane są wyniosłe dusze.
Zwadziły się leżące wsklepie kapelusze,
Jeden znich pyszny, że go zdobił galon złoty,
Urągał się z sąsiada skromnego prostoty;
Kupiono ie obydwa, lecz losie szalony!
Pan wziął kapelusz prosty, a lokay galony.

P. . .

Sosienki.

Dwie sosienki w ciemnym borze
Zaczęły się kluć ku gorze,
A iedna z nich iakby strzała
Prędko w górę wyleciała.
„Siostrzyczko! czego tak nisko?
„Ja iuż prawie nieba blisko.
„Poydź a bądź ze mną wesoła!"
Sosienka z góry zawoła:
„Niech cię nie łudzą powaby,
„Zle bydź w górze, gdy kto słaby;

„Łatwo wiatry zwalą sosnę,
„Niech ia raczéy nisko rosnę.”
Wkrótce iesień burze niesie,
Trzaskaią drzewa po lesie;
Sosna z góry, losie srogi!
Padła wzgardzonéy pod nogi.

Niech każdy w górę nie pragnie,
Nayszczęśliwsi mali,
Nim niskiego burza nagnie
Wysokiego zwali.

K. Br.

Chmura i Słońce.

Dumne Słońce! dopokiż twa świetność zuchwała
Na cały świat promienie swe będzie rzucała?
Nie zważasz moich grzmotów, i śmieiesz się ze mnie,
Poskromię twoię pychę i zaraz zaciemnię”
To rzekłszy czarna chmura, staie na prost słońca,
Mroczy cały horyzont od końca do końca,
Straszy ludzi, rośliny, zwierzę i ptaszęta;
Grom za gromem wyrzuca, grzmi, błyska zawzięta.
Jeśli pocisk nieszczęścia za sobą pociąga,
Ona się w tenczas cieszy, i z słońca urąga,
A chcąc mu dokuczyć ieszcze
Spuszcza grad, deszcze.
Lecz gdy się z całą siłą złośliwie wezbrała
Upadła cała.

Wnet słońce zaiaśniało — radość przyrodzenia!
Posępność iego w miłą rzeźwość się zamienia;
W koło powab rzucaią rożno-barwne kwiaty,
A rolnik zapomina obawy i straty.

M. Sk.

U W A G I.

Nad zdaniami o traiedyi Ludgardy, umieszczonemi w gazecie Nro 35. i Pamiętniku Warszawskim N. 19. na karcie 286. tudzież Nro 20. na karcie 470.

Nie ieden iest punkt, z którego przedmioty uważane bywaią, co staie się przyczyną, że różni różne o iednéy rzeczy otwieraią zdania; a gdy to nikomu zabronionem być nie może; niechże i mnie wolno będzie myśli moie oddać pod sąd publiczności.

Jakie korzyści spływaią na teatr z rozsądnych uwag Panów Ixow? — Na zapytanie to odpowiada od nieiakiego iuż czasu doświadczenie i postrzeżenia znawcow i miłośników sceny narodowéy; lecz chcąc i, ile możności coraz więcéy a więcéy doskonalić: potrzeba ażeby krytyka udowodniła naysurowszą sprawiedliwość, ażeby ka-

źde dzieło bez względu, doznało równéy ostrości i równego pobłażania, inaczéy krytyka uczyni iednych zbyt śmiałymi, innych zniechęci zupełnie. Czuią tę potrzebę zapewne wszyscy; iednakowoż dostrzegać się daie, iż krytyka czasem iest zbyt surową dla mnieyszych uchybień, czasem zbyt pobłażaiącą znacznieyszym błędom, czasem ledwie wzmiankuie o rzeczy, o któréyby się dość wiele powiedzieć dało. Nie można wprawdzie nadawać przepisów tym, którzy z własnéy chęci pragną piórem swoiém czynić literaturze przysługi; ale ogólne dobro rzeczypospolitéy uczonéy, wkłada na nich nayściśleyszy obowiązek, zachowania w krytyce dzieł, równéy sprawiedliwości.

Liczne i różne czyniono dotychczas uwagi nad wystawioną niedawno traiedyą Ludgarda. Lubo sztuka ta ze wszech miar zasługuie, aby się nad nią z rozwagą prawdziwie krytyczną zastanowiono, przecież zdanie Pana X. w gazecie Nro. 35. oprócz treści i wymienionych uchybień piątego aktu, zawiera ogólną tylko całéy sztuki i niepospolitego autora talentu, pochwałę. Uwagi iego nie wdaią się bynaymniéy w rozbiór rzeczy i nie nauczaią nikogo, w czém dzieło to, które sam znamienitém i wzorowém nazywa, naśladować należy.

Rozprawa historyczno-krytyczna przez Jen. Dyw. Sokolnickiego w tym przedmiocie do Pa-

miętnika Warszawskiego Nro 19 na karcie 286 podana, iest więcéy dzieiopisarską aniżeli dramatyczną, i lubo przedstawia nowy plan traiedyi, gdy iednakże podług niego (iak się to niżey okaże) nie o wiadoméy sztuce iest mowa, ale o zupełnie inney, do Ludgardy bynaymniéy niepodobnéy traiedyi; mniemam przeto, iż takowa rozprawa, pragnących czytać uwagi krytyczne nad Ludgardą, bynaymniéy nie zaspokoiła.

Nakoniec Pan Alexander Kożuchowski podał do Pamiętnika Nro 20 karta 470 uwagi swoie nad pomienioną rozprawą krytyczną, w których i o saméy traiedyi, mówić przedsięwziął. Rozumiałem z początku, że w nich znaydę to wszystko, co tylko o traiedyi, która do wyższego rzędu należéć ma, powiedzieć wypada: ale i tu oczekiwanie moie zawiedzioném zostało. Pan Kożuchowski, co się tycze saméy traiedyi, zdał się iść tylko za zdaniem Pana X., chwaląc i naganiaiąc to, co tamten iuż w Gazecie Nro 35 pochwalił i naganił; z resztą Pan Kożuchowski więcéy chęcią pisania o wiadomościach dramatycznych w ogóle, aniżeli samą Ludgardą, był zaięty. —

Gdy więc przedemną obszernie iuż pisano, ia pragnę bydź krótszym ile rzecz pozwoli. Nie myślę bowiem rozwodzić się nad większą lub mnieyszą klassycznością dzieł dramatycznych; nad układaniem nowego planu; nad wyliczaniem starych i nowych, swoich i obcych pisarzów; wy-

znam nawet, że wszystkich nie czytałem i czytać nie mogłem, bo nie każdemu dało szczęście umiéć, a ieszcze gruntownie, wszystkie ięzyki; — na polski zaś, nie wszystko mamy przetłómaczone. Nie śmiem wzywać znanych autorów do upiękrzenia sceny naszéy, prośba moia mniéy będzie skuteczną, ieżeli się sami do tego nie wezmą. Namienię więc tylko nieco o poprzedniczych uwagach, a nakoniec i o saméy sztuce kilka słów wyrzeknę, zostawuiąc biegleyszym znawcom dokładnieyszą recenzyą.

Nie iest tu pytanie, iaka by z dzieiów Ludgardy i Przemysława mogła być traiedya, którą dopiero ktoś podług ułożyć się mianego planu ma napisać, ale iaką iest traiedya która iuż napisana i na scenie narodowéy był wystawiona; dobra lub zła? wzorowa lub mierna? ieżeli wzorowa, które są przednieysze iéy zalety, co ią w rzędzie wzorowych mieszczą? ieżeli nie iest dobrą, iakie są w niéy głównieysze uchybienia pod względem historycznym, dramatycznym i obyczaiowym uważane? Takiby powinien być rozbiór sztuki; poczém ieśli się naprawić nieda, dopiero całą budowę walić i nowe fundamenta zakładać potrzeba. Nie zamyślam ia tego czynić, ale tylko com przyrzekł, uskutecznię. Lecz iakże się odważę własne odkryć zdanie? ieżeli się to sprzeciwi zdaniu autora uwag nad rozprawą krytyczną, który zawcześnie ostrzegł, iż iest pewnym każdego swoiego kroku! Wszystko więc,

cokolwiek tylko przeciwko iego mniemaniu powiedzieć można, iest już u niego za niesłuszne, za niedorzeczne uznane. Jednakowoż iego własne wyznanie iż iest młodzieńcem, czyni mię śmielszym na niebezpieczeństwo; bo należy mniemać iż to zagrożenie nie pochodzi z przekonania, ale tylko z właściwego młodym zwyczaiu, nie tylko odrzucać zuchwale i bez zastanowienia się wszelkie iakiekolwiek uwagi, ale nawet oświadczać się z tém przedwcześnie. W tém zabezpieczeniu wróćmy się do Ludgardy; słusznie Pan X. utrzymuie iż traiedya ta, ma wiersze rzadkiéy gładkości, pełne myśli szlachetnych szczęśliwie wyrażonych; że autora udziałem iest wzbudzenie politowania i słodszych wrażeń miłości; słowem, iż iest dziełem nayprzyiemniéy napisaném, iest oraz dowodem niepospolitego autora talentu. Tym prawdom nikt nie zaprzeczy, są one naywidocznieysze. Ale Pan X. powiedział ieszcze, że Ludgarda iest dziełem znamienitém i wzorowo pisaném; dla czegoż więc nie raczył wymienić tych zalet, które znamionuią traiedyą wzorową? powierzchowność bowiem nayszczęśliwsza, naytkliwsze wyrazy, naywyższa wspaniałość myśli, nie są ieszcze dostatecznemi, ażeby o traiedyi powiedzieć można iż iest wzorową; a Pan X. wmawiaiąc zawcześnie w słuchaczów potrzebę przyzwyczaiania się do wad téy sztuki, dał powod do pomyślenia, iż nie ze wszystkiém przekonany

iest o dobroci, którą innym bez wykazania iéy zaleca. Autor uwag nad rozprawą krytyczną, Alexander Kożuchowski, chciał w tém mieyscu więcéy powiedzieć, gdy namienia, iż sztuka ta iest nietylko wzorowo pisaną, ale i ułożoną; oto są słowa iego: „Jest sztuką wzorową; to iest nie„tylko wzorowo pisaną, ale i ułożoną: na to zga„dzaią się wszyscy, mniéy tylko lub więcéy sztucę są przeciwni. *).

Tu niech mi wolno będzie powiedziéć, iż ieżeli się wszyscy na to zgadzaią; autor uwag ani z niemi, ani z samym sobą, w tém mieyscu zgadzać się nie zdaie. Ludgarda iest sztuką wzorową; iakże można dla sztuki wzorowéy przepisywać rys popraw, doradzaiąc, ażeby podług niego inaczéy przerobioną została? iakże można przyznawać iéy *błędy ważne*, *wady powszechnie uznane*? iak można było powiedzieć w początku uwag iż *się wszyscy znawcy dzieiów i prawideł sztuki zgadzaią* że „Ludgarda obraża dzieie, ma główny „charakter Przemysława im przeciwny, wykra„cza w podobieństwie do prawdy" — a przecież to

*) Nie wiem co znaczy poprawa omyłki na karcie 500. Pamiętnika umieszczona -- zamiast -- iest sztuką wzorową -- popraw -- nie iest sztuką wzorową. -- Ta bowiem poprawa sprzeciwiałaby się całéy osnowie pisma, autora uwag. *Przyp. autora.*

Własne P. Kożuchowskiego wyrazy są istotnie podług podanéy poprawy: *Nie iest sztuką* i t. d. *Red.*

wszystko w uwagach nad rozprawą krytyczną powiedziano; z drugiéy strony, ieżeli się to wszystko znayduie: iakże można taką sztukę nazywać wzorowo napisaną, wzorowo ułożoną? Lecz autor uwag oświadczył, iż iest pewnym każdego swoiego kroku, a zatém i tego pewnym być musi, że się wszyscy na to zgadzaią, iż ta sztuka iest wzorową, która ma błędy ważne, wady powszechnie uznane, obraża dzieie i wykracza w podobieństwie do prawdy. Jeżeli autor uwag, z powodu, że pisarz traiedyi nie iest dzieiopisem, i że niektóre błędy mogą być błędami mniemanemi, zezwala na wszystkie sprzeczności, nie wiem, czyli się na to kto więcéy zgodzi, i podobno co do tego szczegółu, autor uwag sam ieden tylko przy swoiém zdaniu pozostanie.

Namieniłem iuż wyżéy iż autor uwag zdawał się iść za zdaniem Pana X. stąd zaś to naywięcéy widać, iż w zdaniach ich o traiedyi, rownie widać nieiaki przymus. Obadwa oddaią nayw iększą zaletę powierzchowności sztuki, a przyznaiąc iéy wewnętrzne uchybienia, tak w ogóle mówią o piękności dzieła, iak gdyby chcieli wydać wyrok: Lubo Traiedya Ludgarda ma wiele ważnych uchybień, co do układu i związku rzeczy, ieduakowoż chcemy, ażeby sztuka ta, dla iéy nayprzyiemnieyszey powierzchowności, powszechnie, za dzieło znamienite i wzorowe, uznaną była.

Nikt nie zaprzeczy, że autor traiedyi Ludgardy udowodnia płodny dowcip, poważne i niepospolite talenta, lecz obok uwielbienia autora, obok oddania mu naysprawiedliwiéy zasłużonych zalet, niech mi wolno będzie uczynić zapytanie: czyli płodny dowcip i niepospolite talenta, pociągaią za sobą konieczność napisania doskonałéy traiedyi, i czyli sława poety na scenie tylko iaśnieć może? Xiążę poetów naszych, niesmiertelny Krasicki, miałżeby przeto pierwsze mieysce utracić iż nie był poetą dramatycznym? czyli przeto wielki iego geniusz i słodycz wiersza na mnieysze zasługuią pochwały? Czyliż więc, że pisarz Ludgardy może być nayprzyiemnieyszym i naytkliwszym poetą, idzie zatém, ażeby traiedyą iego koniecznie nazywać wzorową, chociaż by nią i nie była?

Zgadzam się z autorem uwag, iż autor rozprawy historyczno-krytycznéy, chciał w swoiéy traiedyi mieć kurs historyi narodowéy, dodam i to że przepisy dramatyczne, nie koniecznie nakazuią wystawienie rzeczy stosownie do prawd historycznych; bo nie zawsze to co iest prawdziwém, na scenie wystawioném być może. Jednakowoż nie śmiałbym utrzymywać, że wystawienie pierwszych osob traiedyi w niewłaściwym i niestosownym charakterze, mniemanym tylko błędem nazwać należy, i że traiedya obrażaiąca dzieie z których iest wzięta,

ma być lepszą, aniżeli gdyby się z niemi zgodziła, zwłaszcza, kiedy by to łatwo uskuteczuioném być mogło. Takiéy to traiedyi zdaie się chcieć autor rozprawy krytyczney, i żądania tego nikt mu za złe wziąć nie może; żałować tylko potrzeba, iż podany przez niego plan, ani w celu poprawienia téy, którą iuż mamy, ani w celu napisania zupełnie nowéy traiedyi, użytym być nie może.

W znaioméy traiedyi pierwszą iest osobą Ludgarda żona Przemysława, i cała intryga zasadza się na tém, że Przemysław uniesiony miłością ku Ryxie i zwiedziony podstępami Sambora, Ludgardę zabić rozkazuie; w planie zaś autora rozprawy krytyczney, Przemysław po śmierci Ludgardy ma żonę Ryxę, a intryga sztuki miała się zasadzać na zdradzie przeciwko osobie iego knowanéy, skutkiem któréy napadnięty i zabity zostaie. Zupełnie inna rzecz, a o Ludgardzie prócz pamięci, w całey sztucé żadna wzmianka mieysca nie ma. Czyli więc nowy plan do poprawy znanéy traiedyi służyć może, zostawuię biegleyszym odemnie znawcom do rozsądzenia; a teraz obaczmy czyli podług tego planu zupełnie nowa traiedya napisać się nie da; wszakże z iednych i tychże samych dzieiów, rożne czasy i rożne okoliczności, zdołaią dostarczyć stosownych dla sztuki dramatyczney przedmiotow.

Traiedya ta podług planu zaczyna się od po-

pisu woyska (co do sztuki bynaymniey nie należy); następnie wystawienie obrazów Chrobrych, Krzywoustych, Leszkow i innych (wszystko to byłoby na scenie nayprzyiemnieyszém, gdyby do rzeczy należeć mogło). Tak więc na samym wstępie popełniemy błąd niedarowany, i dopiero od rozmowy Przemysława z poufałym mógłby być początek sztuki.

Drugi Akt wystawuiący obraz domowych obyczaiów zastosowany do następnych pokoleń, musiałby zeyść na opowiadaniu i rozumowaniu, zatem bez akcyi i nie bez nudów; ale z daleka od sceny dramatycznéy stałby się naypięknieyszą nauką moralno - historyczną.

Akt 3. nie okazuie związku z dwoma poprzedzaiącemi, chyba w tém tylko, że się okazuią owi utaieni rycerze, o których przybyciu, koniec aktu drugiego namienił; a domysły i domniemywania zaymuiące cały akt trzeci, nie będą się równie mogły obeyść bez nudow i długiéy gadaniny.

Początek aktu czwartego w maskach, ma nas zbliżyć do Rzymian i Grekow (co równie ze sztuką żadnego nie ma związku); wchodzą spiskowi, potém następuią domysły, domniemania, dorozumiewania się, słowem to wszystko, co tylko przez rozmaite synonima domysłu wyrazić się daie, a bez znudzenia i przewlekłości na scenie wystawioném być nie może.

Akt piąty cały w rozmyślaniu i opowiadaniu połączony z aktem drugim, utworzyłby wielką i piękną naukę dla prywatnego iako i publicznego pożycia, ale dla sceny, iest za nadto filozoficznym, chyba równie iak wszystkie odstąpienia na złość przepisom dramatycznym, które chcą, aby umiéć pominąć napięknieysze nawet rzeczy, ieżeli do głównego celu nie dążą; przytém radzą naybardziéy miéć się na ostrożności przeciwko chęci popisywania się, nakoniec nauczaią iż monolog ile można krotkim być powinien, i to nie dla opowiadania rzeczy, ale w tenczas, kiedy osoba w naygwałtownieyszém pomieszaniu sama z sobą walczy.

W planie powyższym nie miano na to względu, nie widać tam ani założenia rzeczy, ani zwiększania się niebezpieczeństwa, przeszkód, przeyścia z boiaźni do nadziei, niespokoyności, trwogi; słowem nie widać żadnéy intrygi, prócz intrygi kobiet, które się Przemysławowi w czwartym akcie natrącaią, a taką intrygę, nie tylko z traiedyi, ale z każdéy innéy dramatyczn éy sztuki, bez nayninieyszego względu na bal maskowy wypędzić można.

Z tém wszystkiém w podanym planie iest wiele pięknych i buduiących obrazów; z tego względu traiedya ta zamieniona na opis śmierci Przemysława (wprowadzaiąc nawet rozmawiaiące

osoby) zyskałaby niepospolitą zaletę, nauczaiąc wiele pięknych i umysł podnoszących rzeczy.

Teraz pozostaie mi prosić ieszcze autora uwag nad rozprawą krytyczną, o wyiaśnienie téy tak trudnéy do zrozumienia myśli, iż dla tego uwagi swoie podpisem stwierdza, ażeby nie zabierał gniewliwym czasu w śledzeniu nazwiska autora; czyliż mniema, że o krytykę dzieła, gniéwać się osobiście należy? albo że to iest istotą rzeczy, wiedziéć kto pisał? Niech będzie pewnym, że dogodzenie téy ciekawości, nie uczyni pisma lepszém ani gorszém; bo ten, kto o niém sądzi, nie na autora, ale na samo dzieło myśl swoię powinien mieć zwroconą. Atalia nie byłaby dziełem mniéy doskonałém, gdyby ią taką iak teraz iest, nie Rasyn, ale n. p. Sufler teatru iakowego napisał. Cóżby dobrego przyniosła krytyka, gdyby Recenzent nie był wolnym od téy nieszczęśliwéy słabości, śledzenia wprzód autora nim dzieło iego oceni; ażeby nie w miarę wartości dzieła, ale w miarę godności i znaczenia osobistego pochwalić lub naganić! Autor uwag nad rozprawą udowodnił chęć unikniania téy przywary, gdy oświadczył, iż mimo uszanowania dla osoby, myśli iéy z surowością roztrząsać będzie. Bodayby wszyscy krytycy téy się trzymali drogi! życzyćby tylko należało, ażeby obok wyszukiwania zawiłości i niezrozumiałości stylu, nie wikłali się sami w swoich wła-

snych wiadomościach; a w mieysce *uniesienia twórczéy wyobraźni wyżéy nad poziomą tkaninę*, iasno i porządnie swoie myśli wykładali, iżby nie można mówić; *vox, vox et praeterea nihil!* nakoniec ażeby unikaiąc z piluością, *ścieśnionéy w wszelkich rozumowych badaniach pamięci, nie obeymuiącéy* wszystkiego, nie byli sami z sobą w sprzeczności . . . Skończywszy o obcych uwagach, znowu przystępuię do samego dzieła; nie chcąc wszakże w oświadczeniu zdania być osądzonym o chęć wyrokowania głosem stonowczym na iednę lub drugą stronę, i obawiaiąc się słuszném za to nagany, wymienię tylko niektóre moie wątpliwości, zostawuiąc ogółowi znawcow, ich rozwiązanie.

Względem powierzchownéy piękności dzieła zgodziłem się iuż wyżéy; a teraz powtarzam iż trudno nawet mniemać, aby kto śmiał uczynić iakikolwiek zarzut przeciwko pochwale, szczególnym scenom (bez uwagi na ich związek) tak sprawiedliwie oddanéy, i owszem, każdy zapewne przyzna, iż one zasługuią na naywyższy szacunek; słowem godne są nazwiska scen wzorowych, godne naśladowania, godne naywyższego uwielbienia. Jednakże tu idzie o to, aby nie w szczególe sceny, ale traiedya była dziełem wzorowém, nie potrzeba więc zamilczeć tego, co i w powierzchowności iest do poprawienia. Możeby zatém wypadało namienić, iż w ciągu sztuki nie ieden wiersz

twar-

twardy i zupełnie do odmienienia pozostaie, i żę niektóre mieysca aktu piątego więcéy wymagaią oryginalności.

Co do układu dzieła. Gdy zamiar teatru wyżéy sięga nad przemiiaiącą zabawę: nie wiem, czyli Przemysławowi (który nie iest osobą baieczną ani przez poetę utworzoną) wolno było nadać charakter szpecący go i dzieiom zupełnie przeciwny, wystawuiąc go iako niedołężnego, nieroztropnego, bez żadnych przyczyn działaiącego tyrana? nie wiem równie czy się to zgadza z przyzwoitością, widzieć go takim na scenie; ale może to usprawiedliwi iaka potrzeba; wymagała tego sztuka? nie byłażby traiedya lepszą, gdyby Przemysław w prawdziwym a stąd wspaniałym zaiaśniał charakterze? — Ale uważmy zdalcka od historyi, iaki był Przemysławowi nadany charakter dramatyczny: byłże on dobrym lub złym człowiekiem? ufnym czy podeyrzliwym? wspaniałym czy okrutnym? Wszystko to są pytania nierozwiązane, bo tego w sztuce z postępków króla doyść nie można. Z iakiego powodu tak łatwo zaufał Samborowi, dla czego po tak mocném uprzedzeniu się przeciwko żonie, usłyszawszy z iéy ust kilka słów sobie przychylnych, bez żadnych innych dowodów wierzy znowu iż iest niewinną? czemu przekonany o iéy niewinności nie bieży na iéy ratunek? Wszystkim tym działaniom żadnéy przyczyny naznaczyć

nie można, a przecież to przepisy dramatyczne chcą mieć nayściśléy zachowane, aby na scenie nic bez przyczyny nie działano. Jakiż więc charakter dramatyczny Przemysława, prócz charakteru niedołężnego człowieka, który sam nie wie co czyni? Ileż tu razem uchybień w ciągu sztuki, z powodu nienadania zacnego charakteru tak ważnéy osobie!

Ludgarda ze swoim naypięknieyszym charakterem, nie śmiem twierdzić, czyli sama iedna sztukę utrzymać zdoła.

Bez Ryxy upadłaby cała intryga, iest więc ważną osobą w traiedyi. Jakiż iéy charakter? Panna takiego wychowania iakie Ryxa odebrać powinna była, mówi do Przemysława, iż dla iego miłości opuściła drogę cnoty; iak te słowa brzmią w ustach panienki? Ryxa tak wielka przyiaciołka Ludgardy, czyż mogła tak iawnie i z taką śmiałością odmawiać iéy męża? nakoniec czy przystoi widziéć ią taką na scenie? Zapytania te zdaią się być ważne, lecz ia przyrzekłem nie odpowiadać. Co się tycze zmiany Ryxy w końcu sztuki, na tę bym prędzéy zezwolił; iest to zmiana uczucia nie charakteru, któremu, gdy w całéy sztuce nie był przyzwoitszy, i ta zmiana nie iest przeciwną. Daléy; czemu Ryxa tak długo bawiła w Poznaniu? czemu to było za życia Ludgardy? czemu ona była narzeczona Wacława? Dla czego Przemysław każe zabić Ludgardę? Cze-

mu Sambor iest mściwym i potém bez żadnego widoku podłym zabóycą? Czemu Ludgarda uwolniona przez przyiaciół z więzienia, błąka się sama iedna po nocy i przeto zostaie zabitą? po co przychodzi Henryk? dla czego Przemysław, który w ciągu sztuki nie wiedzieć czém był, na końcu złożony z tronu, sam się zabiia?... Wszystkie te *czemu* były iuż przedemną dostatecznie roztrząsane; nie należy mi więc rozwodzić się nad niemi; iedno ieszcze tylko niech mi wolno będzie do znawców sztuki uczynić zapytanie: Czyli uchybienie w charakterach pierwszych osób, zupełne oddalenie się od historyi, kiedy tego żadna potrzeba nie usprawiedliwia, ciągłe działania bez przyczyny i niepodobieństwo do prawdy, w traiedyi wyższego rzędu są wadami istotnemi, czy też tylko błędami mniemanemi? i czyli to będzie z korzyścią dla literatury i sceny narodowéy, ieżeli sobie wmawiać zechcemy, że taka traiedya iest dziełem wzorowém? Niech znawcy sztuki raczą dać odpowiedź i zdanie, iakie o téy sztuce przystoi, a sprzeczaiące się o Ludgardę umysły, będą zaspokoione dowiaduiąc się, że albo Ludgarda mimo głównych uchybień w związku rzeczy iest traiedyą wzorową; albo że Ludgarda co do prawideł sztuki nie iest dobrą traiedyą, ale co do szczegółów, ma w sobie wiérsze, myśli i sceny, których naypierwsza sztuka zazdrościć iéy może.

Jakkolwiek uwagi moie nie iednemu zbyt

ostremi wydawać się mogą; nie spodziewam się, ażeby kogożkolwiek obrazić miały, bo przekonany iestem iż żaden rozsądny autor nie przypuszcza tak wielkiego zjednoczenia się z dziełem swoiém, ażeby ie zarówno z sobą uważał; a kto nie tylko literaturze ale i kraiowi, inne nader ważne umie czynić usługi, mniéy o to dbać będzie iaki na iego traiedyą wyrok wypadnie. Gdy nakoniec i dla moiéy osoby równie oboiętną iest rzeczą, czyli kto zdanie moie za słuszne uzna, lub ie zupełnie odrzuci; czyli przeto zyskam pochwały lub gniéw ściągnę na siebie; wiedząc nadto, iż w rzeczypospolitéy uczonéy, wszelka równość panuie; a policyi literackiéy, może nie zbyt wiele na wyśledzeniu nazwiska autora załeżéć będzie; mniemam, iż dla moich uwag stwierdzenia nie koniecznie całkowity podpis będzie potrzebny.

w Warszawie dnia 8. Sierpnia 1816.

J. K.

List do Redaktora Pamiętnika.

Umieściłeś WMPan w Nrze 20. uwagi nad rozprawą historyczno-krytyczną o śmierci gwałtownéy Przemysława i t. d. Nie dziwuię się temu bynaymniéy: bo krytyka choć słaba w dobréy chęci znayduie wymówkę; ale dziwić się muszę

żeś WMPan umieścił ie wraz z napaścią na niewinne doniesienie księgarskie w Nrze 55. Gazety Warszawskiéy, lit W. S. podpisane. Czyliż więc i krytyka doniesień księgarskich do dziennika nauk i umieiętności należy? *) Czy zabrakło już u nas rozpraw i innych dzieł uczonych? Lękam się, abym z czasem nie znaydował w tymże dzienniku rozbioru wierszów na imieniny pisywanych. Gdybyż to przynaymniey był rozbiór krytyczny, choć taki iak rozbior rozprawy! straciłbym czas na zgłębieniu rzeczy małéy wagi, ale bym się nie zgorszył. Lecz czytaiąc niby *w obronie prawdy* fałsze naywiększe, wpieranie zdań i myśli, które się w doniesieniu wcale nie znayduią i znaydować z natury rzeczy nie mogły; nadewszystko, czytaiąc potwarz pochlebstwa niczém nie popartą, trudno iest wstrzymać się od gniewu. Młodzieńcowi, ieśli przez samą młodość wykracza, łatwo każdy przebaczy; lecz nie łatwo Redaktorowi pisma publicznego; Młodzieńcowi, zwłaszcza poraz może pierwszy występuiącemu w zbroi, wolno iest siec mieczem po powietrzu, wolno brać wiatraki za olbrzymy uzbroione, owiec trzody za nieprzyiaciół zastępy, i mary uroione wyzy-

---

*) Nie wiedziała Redakcya że to było doniesienie księgarskie; ale dowiedziawszy iż takiém było to pismo w istocie, uznaie swóy błąd wołaiąc *peccavi*. R.

wać do walki. Lecz Redaktor naukowego dziennika powinien wybór czynić pomiędzy zwolennikami Apollina a naśladowcami bohaterów romantycznych; między płodami dowcipu i rozsądku, a tworami zapaloney wyobraźni. Redaktor zbieraiąc kwiaty dla Muz na wieńce, powinien odłączać ciernie od róży, aby pieszczonych rąk nie pokłuły. Redaktor młodzieńcowi mogł śmiało powiedzieć, że doniesienia księgarskie nie są przedmiotem krytyki, chyba z wysłowienia, i to bardzo małym; że ieśli ten tytuł, (niewiadomo dla czego) został w druku opuszczony; rzecz sama okazuie, iż to ogłoszenie nie iest ani Chryą panegiryczną, ani satyryczną recenzyą. Treść ta rozprawy nie daie zdania o niéy, równie iak o traiedyi; kto iéy myśli chciał nicować, powinien był przytaczać ie słowami autora. Wyrazy: „Rys do nowéy traiedyi zgodny z historyą, w lepszém świetle wystawiający nieszczęśliwego króla, nie narod ale kilku możnych zuchwalców winnemi czyni" są tylko ciągiem dalszéy treści; przytoczenie tych własności było koniecznêm, bo one stanowią główny cel rozprawy; ieśli zaś są tak prawdziwe, że ich nawet młody krytyk nie zbiia, więcby nie było wykroczeniem, gdyby umyślnie na pochwałę były umieszczone. Jeżeli zaś ogłoszenie księgarskie żadnéy innéy pochwały nowéy osnowie nie przypisuie, ieżeli iéy nigdzie nie nazywa do-

skonałą, do czego przecię więcéy nierównie potrzeba zalet niż ich wyliczono; iakże mógł krytyk użyć wyrażenia: *w tylu myślach przeciwny Panu W. S. zgadzam się* i t. d. Nikt oprócz krytyka nie znaydzie tych myśli. Jeżeli doniesienie przyznaie autorowi rozprawy, zdolność do Poezyi, téy mu sam krytyk nie odmawia; taką pochwałę nie tylko wzgląd księgarski, ale i sama słuszność usprawiedliwia. To pominąwszy, iak można było *zdolność do Poezyi* przeobrazić *w zdolność do traiedyi*? Takie przeobrażenie w świecie doyrzałym nie uchodzi bezkarnie, a tém bardziéy nie może być bezkarném umieszczenie na tym fundamencie Pa W. S. w rzędzie pochlebców. Sam krytyk oddaie zalety wiérszom w rozprawie umieszczonym; więc podług własnego rozumowania i ónby został pochlebcą. Tu Redaktor miał prawo, dać młodemu nawet moralną nauczkę: że nie należy być skorym do posądzania; że ta skłonność bywa dowodem albo płochości, albo gorszéy wady; że W. S. mogł nie znać równie autorów trajedyi i rozprawy, iak nie zna krytyka, choc swoie imie podpisał; że *szczęśliwy w samotności młodzieniec* powinien się był zastanowić, co go tak gwałtownie zapaliło, iż się porwał do oręża przeciwko spokoynieszemu od siebie. Gdyby upor był zacięty, mógłby Redaktor przydać wzgląd osobisty krytyka, że kto iest raz umiarkowany

drugi raz zapalczywy, kto w części iest zimny, a w części za gorący, w pisaniu nieiednostayny i sobie nierówny, lub sprzeczny, może ściągnąć podeyrzenie, iż nie sam wszystkiego iest autorem; *) że naywiększy iunak występuiąc do boiu powinien wiedzieć z kim i o co ma woiować; że w poiedynku nie trzeba zwracać oczu na bok, bo można zyzem patrzeć, i przez roztargnienie szkodować; że nadewszystko kto chce uczyć drugich, powinien ich wpierwéy zrozumiéć, a sam myśléć i loicznie i moralnie; że ieśli sposobem napastniczym stosuie do niewinnych wiérsze o nikczemném rzemiośle, z rozprawy którą gani; słusznie daie prawo stosować do siebie z téyże rozprawy następuiące:

Tak pienisty ów potok, co z gór Babich płynie,
Spruwszy korzystne niwy, sam w kałuży ginie.

Te i tym podobne przełożenia byłyby zape-

---

*) Rady Pana S. są bardzo piękne, ale podobno na papierze tylko, bo ich zastósowanie połączone bywa z rozmaitemi trudnościami. -- Redaktor może autorowi iakowemu czynić swe uwagi, ale do nauczek moralnych nie zawsze ma prawo. -- Pisarz ogłaszaiący swe pismo drukiem, poddaie sie pod sąd publiczności, i ta o niém wyrokuie, równie iak i tu między P. Kożuchowskim a P. Siekierzyńskim. *Red.*

wne na prostszą drogę przywiodły krytyka, który tylko względem uroionego przeciwnika iest zaostry, a względem rzeczywistego iest dosyć grzeczny, i gdzie niegdzie niską mu czołobitność oddaie, wierny zapewne przysłowiu: kiedy nie po koniu, to po hołoblach. Gdyby zaś pomimo to wszystko, zapał wyższym był nad przekonanie, mógłby Redaktor daleko słuszniéy tak postąpić z uwagami naszego krytyka, iak postąpił z rozprawą o szkodliwym wpływie matematyki na religią. Mówię słuszniéy, bo tamta rozprawa mogła dać pochop, ieśli nie do nowych prawd okrycia; to przynanmniéy do odnowienia wiekami zapomnianych. Szkalowanie zaś na uroieniu zasadzone, nic nie urodzi w względzie naukowym. Z tego powodu i ia byłbym ie pokrył milczeniem; gdyby mnie wzgląd na młodych, nieco podobnie iak i krytyka, do pisania nie pobudził. On znaiąc w drugich porywczość młodości, lękał się, *aby iaki młodzian bez doświadczenia nie chciał wykonywać daremnego zamiaru*; ia lękałem się, aby iaki młodzian idąc w iego ślady, nie zapędzał się podobnie, i nie występował z krzywdzącemi uroieniami. Z tego samego względu spodziewam się że WMPan nie odmówisz odezwie moiéy mieysca w swoim pamiętniku. Nie chciał krytyk zostać *ilością algiebraiczną*, lubo w tym przypadku byłoby to dla niego może rzeczą korzystnieyszą; i ia więc rad nierad, nie

chcąc uchodzić za trwożliwego, muszę się nieal-giebraicznie podpisać.

Wawrzyniec Siekierzyński.

LISTY OBYWATELSKIE

do Jana Węgleńskiego Ministra Król. Polsk.

Nro I.

Jaśnie Wielmożny Ministrze!

Od dawna lubiłem z nim rozmawiać i rozumować, bo od dawna poznałem w nim obszerne wiadomości, długą nauką nabyte, a ciągłym namysłem wytrawione. Doświadczyłem albowiem że można wiele na pozór umieć, a w gruncie nic nie wiedzieć. Zda się iż własności rozumowe, są niekiedy w pewnych stosunkach zbliżone do budowy naszéy fizycznéy. Obfity pokarm a niestrawiony, zamiast dania ciału zasiłku, nabawia go choroby; podobnie głowa obciążona brzemieniem niedoyrzałéy literatury, często w zawrót wpada. Ale niestrawność żołądka kończy się

z paroxyzmem cierpiącego, inaczéy, iż niestrawność, że powiem umysłowa, roznosi zarazę, i boleścią trapi wielu zdrowe zmysły.

Ależ i te gruntowne Jego wiadomości, nie byłyby mnie do niego zbliżyły, gdybyś do nich nie dołączył pociągaiącego charakteru, łatwego przystępu, i powolnego w rozumowaniu umysłu. Klęska to iest publiczna gdy człek utalentowany, a na urzędzie postawiony, obwiedzie się zaporą, naieży dumą, samolubstwem upoi, i nie żyie tylko z swemi namiętnościami. Taki urzędnik publiczny nie zwiedzaiąc kraiu, i nie rozmawiaiąc z kraiowcami, nie ma sposobności poznać potrzeb i dostatków kraiowych. Wreszcie przed milczącym, zamilknie wszystko, a dobro publiczne na loteryą stawione zostanie. Taki iest obraz Państw Azyatyckich, bo tam lud z zawartemi usty, spuszczonemi oczyma, wygląda z boiaźnią łaskawego rzutu oka Wezyra, i interes publiczny na próżno po nim wymaga, aby się szukał oświecić *).
Cycero nawet, ten wielki polityk, postrzegaiąc w Rzymie powszechny popęd do nabycia wiadomości obcych, a szczególniéy literatury Greckiey

---

(a) *Si les visirs n'ont nul intérêt de s'instruire, il est, dira—ton, de l'intérêt public que les visirs soient instruits; toute nation veut être bien gouvernée.* Helv.

z pogardą dla wiadomości narodowych, zawołał „*mihi quidem nulli satis eruditi videntur, quibus nostra ignota sunt.*” Barbarzyńskich wieków nazwaliśmy płodem, ten święty tam kiedyś panuiących zwyczay, że sami zwiedzali swe kraie. Tam na pierwszéy skibie dla wołaiącego o sprawiedliwość, rozstawiali maiestatu swego wielkość, i iak prawdziwe wizerunki naywyższego bóstwa, wydawali wyroki. Zastępowali ich późniéy *missi Dominici*, ale i ci naocznie powinni byli kray zwiedzać, poznawać skargi uciemiężonych, i obraz prawdziwy kraiu w stosunkach administracyi, przedstawiać swym królom. Ani więc oka ni ucha zamykać nie mogli. To byli prawdziwi Ministrowie!

Oświata wyprowadziła nas z owych wieków ciemnoty, i iak nazywamy barbarzyńskich, ale demoralizacya powszechna, okropny potwór! wylągł się, nieszczęściem dla ludzkości na łonie towarzystw. Błogosławieni królowie wrócą się może znowu, do zwyczaiu zwiedzać niekiedy swe kraie, a przynaymniey wyznaczać będą z nieugiętym charakterem wysłańców, (*missi dominici*) aby się ci dowiedzieli o prawdziwym stanie ich poddanych, aby się mówię dowiedzieli naocznie, iaki postęp uczyniły, nayświętsze ich zamiary w tym wieku cywilizacyi, a dokąd się iuż bezczelna posunęła demoralizacya, wyciska-

iąc łzy poddanych, i wysuszaiąc źródła bogactw kraiowych.

Szanowny Ministrze! zbłagane Niebo naszemi klęskami, zesłało nam w dobroci swéy króla, iakiego podobno od zawiązku tronów naprożno znękana oczekiwała ludzkość. Tego wzoru porównywać z nikim nie można! czuć możem Jego wielkość, bo nam natura dała serce, ale ią wysłowić w naszéy nie iest sile, bo na to języka świat dotąd nie utworzył. Zwycięskim orężem w ręku, mogąc nas okryć żelazem, chciałby nam złoty wiek przynieść; i zamiast śmierci dał nam życie.

Od zarodu społeczeństw cywilnych, walczyły zwykle podług świadectwa dzieiów, znękane ludy z Monarchami, o kartę Konstytucyyną, tę rękoymią wolności i bespieczeństwa człowieka: lub też Monarchowie, związawszy się z uciśnionemi, walczyć musieli z zuchwałością możnowładców. Uciemiężał panuiący w związku z możnowładnemi niższych klassę, ta wziąwszy przewagę z rozpaczy, iak w Anglii, Panuiących do nadania sobie karty konstytucyynéy zmusiła. Ulegać sam król musiał, iak niegdyś w Francyi, a późniéy w Danii zuchwałości Baronów, związał się uciemiężony miast i włości mieszkaniec z królem, i wolał Jego powadze samowładnéy się poddać.

Nowy wcale wypadek w biegu rzeczy politycznych zastanawiać będzie wiekami późne poko-

lenia ludów. Naród polski z wielkości charakteru, z miłości swéy oyczyzny i swych królów, pierwsze nieledwo trzymaiący mieysce na karcie politycznego świata, znękany niewyliczonemi przygody, upadł rozbroiony pod zwycięzkim orężem Alexandra, i gdy zagłady swoiéy w stosunkach cywilnych i politycznych wyglądał, nayliberalnieyszą Konstytucyą z ręki zwycięzcy otrzymał. Będę rzekł królem Polskim, i wam oyczyznę, narodowość i imie Polaka zachowam!

Szanowny Ministrze! zastanowiwszy się nad tą zjawioną wielkością zbawcy narodu, obarcza mnie cały ogrom obowiązków naszych. Jakże odpowiemy, tym równie dobroczynnym iak wielkim zamiarom takiego króla, który dopełniwszy co mu serce Jego radziło, dokończenie dzieła szczęśliwości naszéy, nam samym zda się zostawił.

Staiemy się odpowiedzialnemi naypóźnieyszym naszym pokoleniom, a może i wielkiemu plemieniu Słowian. Nie wypada, tylko łączyć wszystkie nasze siły, do zamiarów Monarchy, aby nie żałował, że nas utworzył.

Już to i żakom dziś wiadomo, że woyskowość i administracya, są dwa bieguny, na których się świat polityczny obraca. Woyskowość nasza, dzięki buławie naywyższego naszego Hętmana, iuż podług zdania znawców, doszła swéy doyrza-

łości; ale Administracya, ta pierwsza dźwignia w obrocie rzeczy cywilnych, ta dusza ciała politycznego dotąd iest w zawiązku. Wina to iest dawnych wieków, wina wrogów nieszczęśliwych, które iakby do naszych przywiązane przeznaczeń, ciągłą rewolucyą, truły wszelkich lepszych nadziei administracyynych płody.

Już pod panowaniem Stanisława Augusta rzucone były ich nasiona, iuż się zaczęły przyymować, ale nayokropnieysze ciągle trwaiące burze polityczne, rozwinąć im się nie dały . . . nic w naturze nie rozkwita, ani się krystalizuie tylko w ciszy! Administracya nasza, niby okręt gwałtowną burzą miotany, nie mogła się lat wiele trzymać swéy przewodniczéy igły ekonomicznéy, ale musiała się czarnym co ią tłukły falom oddać.

Lecz dzięki nowemu panowaniu! ucichła burza, czas się do spokoynego namysłu wyiaśnił. Wszystko nam trwały pokóy zaręcza, strzeżmy się w nim, przez urządzenia administracyyne woien klęski na kray sprowadzić, albo go w stanie niedołężności, naylepszemu z królów naszych ku zasmuceniu serca Jego przedstawiać.

Nigdy bardziéy, iak dziś w powszechnym pokoiu myśleć potrzeba, aby tok administracyyny ulepszaiąc stan finansów, nie pogorszał stanu ludu. Nigdy bardziéy, iak dziś przekonały się na-

rody, iż bogactwo, iest zasadą i wymiarem potęgi Państwa: ekonomiści polityczni nie przestaią wyszukiwać źródła z którego ono płynie: nie przestaią wskazywać kierunków i go płynu, nie przestaią zgłębiać iakby go rozszerzyć i ustalić.

Jeszcze te wielorakie badania finansowe nie zostały matematycznie wyiaśnione, i co naywięcéy w swém rozwiązaniu upowszechnionemi bydź nie mogą. Każdy niemal kray z położenia swego geograficznego, z rodzaiu i natury rządu pod iakim zostaie, gieniuszu kraiowców, i tylu innych fizycznych iako i moralnych własności, ma oddzielne bogactw źródła i ubóstwa przyczyny.

Ekonomiści francuscy, to towarzystwo filantropiczne, które pierwsze przemówiło za prawami człowieka do rządów, i własność każdego iako nietykalną istność uświęcić chciało, otworzyło, mówiłbym, w wieku naszym szkołę Filozofów i Encyklopedystów, ale w widokach Ekonomii politycznéy myśli ich głębokie, minęły się z odwieczną doświadczeń prawdą, i do nieukończonych zapasów finansowych plac otworzyły.

Zaięci całkiem losem rolnika, chcieli mu podchlebić, iż ón iest szczególnym żywicielem świata, bo ziemia iest szczególną matką, co nas karmi i zbogaca. Lecz z takowéy iak mniemali nie-

za-

zaprzeczonéy prawdy, uczynili wniosek dla rolnika smutny, iż na niego wszelki ciężar podatków spadać powinien.

Ale takowe Ekonomistów mniemanie, miało skutki podobne do mniemań astrologów, którzy lubo sprzeczne o słońca i ziemi ruchu zwodzili spory, to iednak nie wstrzymało porządnego dnia i nocy zwrotu. Podobnie Ekonomiści obiawiali mniemania swoie finansowe, ale administracya z odwiecznego doświadczenia wnosiła ciągle do skarbu podatki stałe i niestałe. Pierwsze dotykaią ziemię; drugie konsumenta.

Nie iesteśmy i my bez źródeł bogactw kraiowych. Nie ochydzaymy się ubóstwem, ani rozpaczaymy o naszych finansach z niedostatku których kray żaden stać nie może. W wielkiéy fortunie naszego ziemiaństwa, znaydzie skarb część swoię znaczną, ale wypada administracyi, o dobre mienie indywiduów silne i ciągłe czynić starania, i wypada powiem pielęgnować ią, krzewić i szanować. Ale prócz téy części w fortunie ziemianskiey, ma skarb oddzielną swoię fortunę w dobrach tak nazwanych narodowych. Było to obfite źródło; ale nieszczęściem wysuszała go niegdyś starostów chciwość, a dziś zamuliła go przy klęskach woiennych, Dzierżawców siedziba.

Uwielbiam Rządu zabiegi i troskliwość względem otwarcia żyły bogactw górniczych, ale nie widzę równéy usilności względem oczyszczenia

téy miny złota, która iest na powierzchni ziemi, w dobrach narodowych, a która oczyszczona ożywiałaby swym płynem zwolna wszystkie gałęzie administracyyne.

Będziemy o tém późniey, gdy Minister pozwoli, cząstkowo rozumować, a teraz idąc od tych zasad, że dwoiakiego rodzaiu są podatki stałe i niestałe, rzućmy oko w ogóle na obydwa, nim późniéy wniydziemy w ich szczegóły.

Rolnik chciałby tylko widzieć ustanowione podatki niestałe, a kupczący radby cały ich ciężar zwalić na ziemię; w takiéy walce, Rząd obarczony wydatkami, i z pewnych form wyszedłszy, zagrabia gdzie może. Rząd zaś na pewnych zasadach ekonomicznych postępuiący, bierze to i tam, gdzie mu się należy. Pierwszy naśladuie tego dzikiego człowieka, iak powiedział Monteskie, co żeby miał na prędce owoc, podcina z nim drzewo, drugi z ostrożnością i pracą zlekka zbiera owoc, i drzewo rok cały pielęgnuie. Ale też za to, został pierwszy bez zasiłku na rok przyszły, drugi go i wnukom zostawił.

Ta prawda prosta z natury rzeczy wypływaiąca, rodzi drugą, że w kraiu rolniczym, rolnik i iego płody, nie dość mogą być przez administracyą szanowane. Podatek stały z ziemi, w tém iest prawda dla skarbu dogodny, że mało wydatków do poboru wyciąga, hordy celników się zmnieyszaią; w różnym rodzaiu biuralistów mno-

stwo nie wysusza źródła dochodów, i co iest wielką dla kraiu potrzebą, do demoralizacyi powszechnéy, tyle się nie nastręcza ponęty.

Ale z drugiéy strony, iakież zagrożenie trwożące dla rolnika, gdy się podatek nie odmienia, lubo dochód iego czysty się zmienił: gdy Rząd stamtąd ieszcze bierze, skąd właściciel nic nie wziął. Pada klęska na całą ludność rolniczą: bogaty z ubogim pod nią upada, gdy klassa przemysłu nią dotknięta nie została.

Ale w takim stanie rzeczy, prócz ucisku publicznego, ubożą rolnika ieszcze uboczne wypadki. Znikła prawie w naszych czasach równowaga między ceną produktów, a ceną rąk pracy. Bez pokupu, produktów walor zniża się często do czwartéy części, a naiem do robót rolniczych, zasługi służących, cena żelaza, drzewa i t. d. cena! iak wspomnę soli, téy naypierwszéy potrzeby rolnika, czwórnasób poszła w górę!

Ale uważmy ieszcze; naypierwszém prawidłem bydź powinno w podatkowaniu, równy podział ciężaru, a takowy sprawiedliwy podział, w dzisieyszym stanie rzeczy, być umiarkowany u nas nie może, w rozkładzie podatku ziemiańskiego; możeby się znalazło, że gdy ieden płaci grosz dziesiąty z dochodu, drugi trzech nie opłaca. Kadaster to wyprostuie, powie teoretyk; ale praktyk niepodobność iego ułoże-

nia, osobliwie w krótkim czasie, dowiedzie. Szanowny Ministrze, głowa się zapaliła w tak ważnym przedmiocie, i zapomniałem że list piszę; kończę go więc w boiaźni, abyś odrazy nie wziął do następuiących. *Da veniam scriptis quorum non gloria nobis causa, sed utilitas officiumque fecit.* Ovidius ex Ponto.

SPOWIEDŹ PUBLICZNA

obłąkanego rodaka wyspy Gawronów, przed wielką radą czyli kapitułą zakonu Smorgońskiego, maiącego za cel wygaszenie oświaty.

Ufny łaskawości waszéy wielcy mężowie! iż wyrzeczenie się zasad przeciwnych zakonowi, i wyznanie swéy winy, znaydzie łaskawe przebaczenie; w tém mówię zaufamu, stawam przed Wami wielcy mężowie.

Urodzony na wyspie Gawronów, należącéy pod panowanie naywyższego Niedźwiadka, z rodziców po części zarażonych maxymą przeciwną zakonowi, wyssałem z własnych piersi méy matki tę zarazę, która mnie do dziś dnia dręczy; iednakże w dziecinnym wieku po pierwiastkową

instrukcyą oddany byłem do pewnego Kandydata kawalerstwa kagańcowego. Widział ón zaraz w początkach zaród złego we mnie, i usiłował go, wszelkiemi sposobami, ieżeli nie ze wszystkiém wykorzenić, to przynaymniéy wzrostu mu nie dopuszczać; lecz próżne były iego usiłowania. Opowiadał mi, i wpaiał we mnie nauki, godne mieszkańców obszernego panowania naywyższego Niedźwiadka, z zachęceniem iż w dalszém moiém życiu, poznam ważność i pożytki onych, ale głos iego bezskutecznie obiiał się o moie uszy. Podał mi nakoniec z powagą godną kandydata, dzieło używane w owych czasach na téy wyspie do czytania dla żaków, i naznaczył z niego ieden traktat którego nie rozumiałem do nauczenia się na pamięć w domu. Odebrałem od niego ręką drżącą książkę, i z płaczem wszedłszy do domu, mozoliłem się nad naznaczoném *pensum*, a nie upatruiąc w niém przepowiedzianych pożytków zakopałem książkę pod starą podłogę w stayni. Dopadłszy książeczki z baykami, którą przed oycem czytywałem, poszedłem nazaiutrz z nią do szkoły. Pierwsze pytanie do mnie było uczynione przez Instruktora: *Scis pensa?* Wytrzyszczyłem oczy na niego, nie rozumieiąc co mówi; ale podaię mu książeczkę i powiadam, iż tę, którą od niego dostałem wczoray, zgubiłem na drodze idąc ze szkoły a tę przyniosłem na to mieysce. Obrażony moiém niedbalstwem Instruktor, krzy-

knie na serwitorów tubalnym głosem, *weźcie go!* posłuszni haydamacy porywaią mnie na powietrzu; ia krzycząc w Niebo głosy przyznaię się do popełnionego występku, lecz wyznanie méy winy nie zmiękczyło iego surowości; na pięciu dyscyplinach skończyło się przecie. Z przelęknienia i bolu dostałem febry, która mnie przez cztery miesiecy męcząc, pozbawiła uczęszczania po instrukcyą do wzwyż wspomnionego Kandydata: a tak wyssane złe, nie maiąc przeszkody wzrastało zwolna we mnie. Na końcu moiéy choroby kandydat osiągnął żądany stopień i opuścił szkołę, a wakuiące po nim mieysce obiął przybysz *) z obcych stron pod zmyślonem nazwiskiem, niegodny nawet nazwać się poddanym naylichszéy prowincyi obszernych kraiow naywyższego Niedźwiadka. Oddany pod iego opiekę zostałem. Jego instrukcyia więcéy mi do smaku przypadła, łagodne iego ze mną rozmowy wzbudziały we mnie ciekawość i rozwagę; tento nieszczęsny zaród niszczący ślepą wiarę temu wszystkiemu, co zakon ciemności ogłasza.

W trzy lata dopiero poznano się na zdradzie nieszczęśliwego Instruktora, a za mądrą radą członków Eforatu szkoły wyspy Gawronow, oddalono go z funkcyi. Ow dozor instrukcyi wspol-

*) Bogdayby Instytuta nauczycieli elementarnych, wielu takich przybyszów ukształciły.

nie z dobrze myląccmi mieszkańcami wyspy naradziwszy się; gdyż zarażonych czyli inaczéy myślęcych, pomiędzy których i mego oyca liczono, szczęściem mała była liczba; ow dozor mowię, widząc się być zdradzonym, wolał w swym obwodzie nie mieć żadnego instruktora młodzieży, niżeli się wystawić na powtórne oszukaństwo.

Móy Oyciec nie chcąc abym w domu próżnował, oddał mnie do pewnego miasta w królestwie *Oświecenie* zwaném. Tu zaczęto mi gadać o grammatyce, wystawiono mi pożytki z obeznaymienia się z nią wynikaiące. W początkach nie mogłem tego zrozumieć i wystawiałem sobie grammatykę za stworzenie nie exystuiące na wyspie Gawronów. Lecz nakoniec porozumiałem się z moim nauczycielem, i poznałem że grammatyka, iest to nauka zrozumiałego mówienia językiem w królestwie Oświecenia.

Późniéy zaczęło mi pokazywać, kreślić iasełka i rozprawiać o nich, co bawiło młodzież ciekawą, a które przechrzczono figurami geometrycznemi, i uczono mnie Gieometryi, która się sprzeciwia zdaniem roztropnych kawalerów zakonu czci naywyższego Niedźwiadka.

Daléy zaraziłem się *Fizyką*, tą to czarownicą, potępiaiącą bóstwo Smorgońskiego zakonu, Zabobon.

Loiką, która to poczwara, nayślicznieysze wnioski mężów walczących za ciemnotą, nicuie i pod probierski iak mówią kamień bierze.

Historyą, tą to plociuchą, która odkrywa i wyiawia, co zakon chce mieć utaioném. Zgoła stopniami idąc coraz daléy, kształcili uroione iakieś siły duszy i wmawiali we mnie, iż w człowieku myślącym, osiada zmyślone, a w królestwie naywyższego Niedźwiadka nieznane bóstwo *Zdrowy rozsądek*. — Upoiony nieiako temi marzeniami, iuż ściągnąłem rękę chcąc się przyłożyć do zniszczenia wielkiego dzieła mistrzów zakonu Smorgońskiego, to iest: zawalania grobu w którym rozum, główny nieprzyiaciel ciemnoty ma być zagrzebany; iuż do téy ostateczności przyszedłem, iż się odważyłem od tysiącznych wieków upoważnione przesądy wykorzeniać, z bóstwa Za bobonu szydzić; głupców, braci zakonu Smorgońskiego prześladować. Ach! szkaradna złości! Tu dopiero poznałem nikczemność moię, a naywyższość Niedźwiadka; tu mnie żał przenika, żem się dał uwieśdź źle myślącym. Dniem i nocą opłakiwać będę popełnionych zbrodni, i chętnie się poddaię pod karę, byle mi tylko wina darowaną była. Przyrzekam poprawę, nie w téy myśli, abym po wypełnieniu naznaczonéy pokuty, miał się spodziewać względów i honorów przyobiecanych dobrze myślącym; gdyż po

dopełnieniu tak szkaradnych zbrodni, czuię się być onych niegodnym. Dosyć będzie dla mnie, gdy przypuszczonym zostanę pod protekcyą zakonu Smorgońskiego. Wyrzekam się wszelkich związków i towarzystwa ze źle myślącemi. Odprawiać będę pielgrzymki po rozległych mieyscach należących do zakonu; uczęszczać na nauki kawalerów bez kagańca i kagańcowych; a ieżeli mi pozwolonem będzie, o co pokornie upraszam, i na nauki wielkich dygnitarzy zakonu czyli wielkich Niedźwiadków.

Abym zaś wielką Radę przekonał, iż to moie nawrócenie iest prawdziwe, i że pochodzi z serca skruszonego: zanoszę iak naypokorniey moię prośbę przez was Wielka Rado do Wielkiego mistrza zakonu Smorgońskiego, aby mi wolno było przynaymniey co kwartał popisywać się z słuchanych w czasie pielgrzymki moiey nauk, a w dowód przytomności moiey na nich przyłączać będę datę słuchaney nauki a szczególniey nauk przeciw oświacie i oświecaiącym.

Żałuiąc skruszonem sercem, za popełnione zbrodnie: proszę o rozgrzeszenie.

(podpisano) Gardo-wron.

ŚWISTEK KRYTYCZNY.

Podróż — pierwsze dwa dni na wsi — Moratorium. —

Tęschną iest w lecie Warszawa iak wszystkie wielkie miasta: ulice nieludne, koleią błotniste lub kurzawy pełne, opustoszały teatr, domy prawie próżne; na ten widok każdy co może w lecie z miasta na wieś ucieka. Bym to uczynił dość długo czekałem czasu pogodnego, nakoniec zniecierpliwiony nie uważaiąc na ustawną słotę, porzuciłem miasto, mówiąc sobie: kiedy się wszystko na tym świecie do góry nogami przewraca, nie byłby dziw gdybyśmy roku tego lato tylko w kalendarzu mieli. Puściłem się tedy mimo słoty w drogę. Mógłbym tu przykładem wielu pompatycznie opisać podróż moię, wodą i lądem, i z niczego cóś zrobić; tamby się czytelnik nowych i ciekawych dowiedział rzeczy, iako to: że niegodziwe mamy karczmy i drogi, złe na rzekach przeprawy, poczty bez koni, wioski prawie bez mieszkańców, a miasta niegdyś kwitnące i handlowne, dziś pełne zwalisk, żydów i próżnuiących piiaków. Bieglejszy odemnie pisarz rozwinąłby nad tém wszystkiém pasmo filozoficznych uwag

swoich, a do dawnych wracaiąc wieków zadziwiłby nas nietrudną do nabycia erudycyą, dowodząc, że miasta nasze upadły ofiarą starostów, żydów, woien, słowem nierzędu.

Uderzyła mnie ta prawda mianowicie w sławném niegdyś mieście Czersku, gdzie mnie móy woźnica zjechawszy z drogi, nie wiem po co zawiózł: uderzyło mnie mówię nędzą swoią, sławne dawnych Xiążąt Czerskich siedlisko i rozwaliny wieży, iedyny zabytek mocnego ich niegdyś a pewnie i wspaniałego zamku, pod którym leżała sławna owa Królewien Polskich winnica, a dziś, wstyd powiedzieć, chliwy stoią.

Takie było nayciekawsze i nayznakomitsze zdarzenie podróży moiéy; przecież na niém nie przestaiąc, przestrzedz czytelnika muszę, iż nieoboiętnym iest u nas dzień wyiazdu, i nie bez przyczyny iak mnie tego nauczyło doświadczenie, przodkowie nasi poniedziałek za dzień fatalny do podróży mieli, bo niedziela i poniedziałek będąc całą przyszłością ludu naszego, a brudna karczma rozkoszą, gdzie ón przez te dwa dni topi w gorzałce wraz z rozsądkiem pamięć nędzy swoiéy, pełnemi są one chałasu, zgiełku i burdów, które zwyczay, niepuszczania się w drogę w Poniedziałek, podróżuiącym ochrania; bo znać sama uroczystość niedzielna puszczać się w nią przodkom naszym nie dozwalała.

Tubym znowu przeciwko żydom i panom

mógł z pięknemi moralnemi i filozoficznemi wystąpić uwagami, lecz tak już o nich wszyscy przekonani iesteśmy, iż zdaie się że iedynie wróg iakiś nam przeciwny przeszkadza, byśmy téy znanéy klęsce ludu naszego nie położyli tamy; ludzie może zbyt podeyrzliwi mniemaią że tym wrogiem iest złoto żydowskie; osądzisz o tém iak zechcesz czytelniku, ia tu tylko do podróży moiéy dodam, iż ostatniego iéy dnia małom nie utonął na przeprawie, a to z przyczyny, że iak to niekiedy u nas bywa, most dopiero za rzeką znalazłem.

Lecz przybywszy o milę od mieysca do którego dążyłem, zmieniła się wcale postać rzeczy, i iakby w inną krainę przeniesiony zostałem. Droga porządna, dwie karczmy murowane, wyczyszczony i nakształt zwierzęńca poprzecinany lasek, buyne i dobrze uprawne niwy, mostki porządne, ochędożna wśród wieyskich ogrodów i sadów wioska, staw czysty, a nie opodal folwark murowany, wieyskiéy zamożności znamie, nakoniec ładna droga wśród łąk kwiecistych, iakby od niechcenia pięknemi drzewami posiana, doprowadziła mnie do wieyskiego mieszkania do którego dążyłem. Nim do opisania iego przystąpię, chcę cię czytelniku poznać z mieszkańcami iego. Panem iego iest człowiek, co niegdyś znakomite piastował urzędy, dziś żyie na ustroniu: śmiem go nazwać przyiacielem moim, bo się takim za-

wsze ku mnie okazał. Oddawna ón mnie zapraszał do siebie, lecz różne przeszkody o które w życiu nie ciężko, dotąd mi go nie dozwoliły odwiedzić. Nie ma ón ani żony, ani dzieci, a pamięć kochanéy małżonki którą za młodu utracił, nie dozwoliła mu nigdy o nowych myśléć związkach; lecz dobrał sobie synów w dwóch siostrzeńcach, których sam wychował, a w owdowiałéy oddawna ich matce uprzeymą domu swego gospodynią. Do tego gości w nim doktór człowiek pełen znaiomości, iako też mieyscowy proboszcz, niegdyś rozsądny paniczów nauczyciel. Otóż zwykli mieszkańcy zaciszy, bo tak się zowie to przyiemne mieysce, w którém nigdy prawie na gościach nie zbywa.

Wybiegli wszyscy naprzeciwko mnie, i nader czule od przyiaciela mego i siostry iego przyięty zostałem; przedstawili mi synów swoich, dostoynych młodzieńców, z ktorych ieden nie dawno z wuiem z zagranicy powrócił, młodszy za urlopem z woyska przybył do domu. Była to godzina obiadu, wnet ieść dano, siedliśmy do stołu, iedna tam tylko przybyła nam figura, to iest sekretarz przyiaciela mego, którego dawniéy w biórach iego znałem.

Niech mówią co chcą wstrzemięźliwości mistrzowie, nieoboiętną iest rzeczą na wsi iak w mieście dobry obiad: kiedy mówię dobry obiad, nie rozumiem przez to mnóstwa zabóyczych i wy-

kwintnych potraw, lecz małą liczbę smacznych, prostych i zdrowych; takich nam pięć iednę po drugiéy zastawiono. Wśród przyiemnéy rozmowy i setnych nawzaiem zapytań, błogosławiłem polsko-francuzkiego kucharza, który smacznych potraw był mistrzem, i godnym go osądziłem honorowego rondla. Deser z kilku talerzy fruktów, konfitur i ogromnego angielskiego składał się sera; dodaymy wyśmienite wszelkiego rodzaiu wina, chléb Poznańskiemu równy, szczególnieyszą w zastawie czystość, ochędóstwo i zręczność małéy liczby służących, wreszcie wdzięczną świeżość iadalnéy salki i piękny iéy widok, a wyznamy iż obiad przyiaciela mego w rodzaiu swoim Lukullusowym ucztom nie zayrzał.

Wstaiąc od stołu prosiłem przyiaciela mego, by mnie nauczył, czy rodakiem, czy cudzoziemcem był kuchenny artysta iego. — Jest to, odpowiedział, domowy wychowaniec, co pod dozorem siostry moiéy koleyno z iéy pracuie kucharką, a w potrzebie, wraz łączą się ich talenta, i tak to nas, Bogu dzięki! gospodyni nasza od 1. Stycznia do ostatniego karmi Grudnia.

Wróciliśmy do pokoiu bawialnego i zasiedli około okrągłego stołu, gdzie nas kawa i rozmaito czekały likwory, wszystko to doskonałe w swoim rodzaiu. Gdy ie sprzątniono, zasiadła gospodyni u krosienek, a my na wygodnych sofach; wtedy gospodarz rzekł do nas: naradźmy się iak mamy ba-

wić tak pożądanego gościa w domu naszym, gdyż się lękam by iednostayność wieyskiego życia wkrótce nie znudziła Warszawskiego mieszkańca. — Jest to, rzekłem, niepotrzebne staranie, ręczę ci przyiacielu, że gdyby to tylko odemnie zawisło, chętniebym się zapisał na zawsze za mieszkańca Zaciszy. — Lekkomyślnym, odpowie móy przyiaciel, byłby ślub takowy, lecz nic nie przeszkadza byś go choć czasowie nie uiścił, ile razy ci się podobać będzie; do tego móy panie kochany, (pokazuiąc mi siostrzeńców swoich) i téy młodzieży winniśmy nieco rozmaitości w zabawie. Co się tycze domowéy przyiemności, zostawmy ią staraniu siostry moiéy. Ja na siebie pokazanie gospodarstwa naszego, i wieyskie biorę przechadzki, moią to więc rzeczą będzie urządzać się i za przewodnika służyć gościowi naszemu. Lecz przystąpmy do dalszego głosowania: — na WPana koley Mości Xięże Proboszczu. — Ja Jegomości examen szkółki tuteyszéy, i okolicznych ofiaruię, iako też klucz do biblioteczki naszéy, gdzie mu towarzyszyć ile razy zechce gotów będę. — Na ciebie koley doktorze, powie móy przyiaciel. — Kiedy każdy Jegomości po swoiemu traktuie, ia mu nasze małe laboratoryum i obserwatoryum pokażę; do tego piękny zbiór fizycznych narzędzi, a co więcéy iak to wszystko warto, porządny nasz dla poddanych lazaret i urządzenia zdrowiowe, które, Bogu dzięki tylu mieszkańców Zaciszy od woien-

néy ocaliły zarazy. Gdy doktór przestał mówić, na ciebie koley iako na starszego móy kochany Kazimirzu, powie do siostrzeńca móy przyiaciel. — Na co ón: ia który tylko adiutantem co do gospodarstwa wuiaszka iestem, i pierwszym iego ogrodniczkiem, biorę w potrzebie na siebie rolę zastępcy; lecz właściwym moim udziałem są psy i stado; ofiaruię więc iedno i drugie polowanie i konne przeiażdżki. — A ty panie Wacławie cóż nam powiesz? — Choć tu prawie gościem iestem i żadnego nie mam rządnego udziału, prócz admirała słodkiéy wody który sobie iako kawaler Maltański sam dałem, flotą wuiaszka na stawie komenderować będę i rybołostwem panów zabawię: może się i na iaki faierwerczek zdobędę, bom sobie nie raz nad tém rzemiosłem palce w szkole pirotechniczuéy poparzył; wreszcie ofiaruię Jegomości magiczną meię latarnią, to iest znaiomość okolicznych przyiaciół moich, iako to: JP. Złotorobskiego, JP. Matematyckiego co iuż iuż kwadratury koła dochodzi, JP. Straszyckiego którego dom pełen upiorów, JP. Rymowicza, co przynaymniéy tysiąc wierszy na dzień przy kieliszku pisze; JPani Modnickiéy, Sentymencickiéy, i tylu innych oryginałów, z któremi dla moiéy zabawki w ścisłéy żyię przyiaźni. Do tego karczma, przepraszam wuiaszku, to iest oberża którą stąd widać, leży na wielkim trakcie; tam się prawie każdy podróżny uięty iéy powierzchowno-

wnością zatrzymuie; w niéy ia także siéci moie zastawiam, i wuiaszek przyznać raczy żem mu tym sposobem nie raz pocieszne złowił subiekta. — Spuścić się na ciebie można, rzecze matka śmieiący się, kiedy idzie o figle, móy kochany Wacławie! — Dochowuy iak będziesz mógł naydłużéy, rzecze wuy do niego, szczęśliwy dar wesołości, lecz niech zawsze dobre serce twoie trzyma iak dotąd dowcip na wodzy.

Rozebraliśmy, mówił daléy, role nasze, niech się teraz każdy do dobrego swoiéy wykonania gotuie. Wieczór iest pochmurny a gość nasz musi być nieco podróżą zmęczony, daymy mu więc dzisiay wytchnąć, i odłóżmy pierwszą promenadę naszą, do iutrzeyszego poranku, który nam barometr pogodnym obiecuie. Dziś pokażmy mu skromne mieszkanie nasze, by wiedział gdzie którego z nas, gdy zechce, ma szukać.

W tym gdyśmy wstawszy zeszli na dół, obszerny ganek, rzecze móy przyiaciel, który do tego zewnątrz przyparłem domu, służy iak zobaczysz za przyiemną na górze terassę, na dolę za wygodny do domu zaiazd; sień połączyłem z środkowym salonem przezroczystym przedziałem, który w potrzebie otwarty, z tych dwoch sztuk dość ogromną składa salę. — Co do mnie uważałem iż sień iak salka zarówno gipsowana, pilastrami przyozdobiona, i kolumnami połączona, zgodny i przyiemny sprawiała skutek. Między pilastrami były nisze przyozdobione prze-

obrażeniami kilku starożytnych posągów, górą panowały nisko-rzeźby, a wielkie okno Weneckie piękny w głąb ogrodu odkrywało widok. Po prawéy i lewéy stronie dolnego piętra były cztery gościnne mięszkania zupełnie do siebie podobne, w których wszystko przyiemności i wygodzie, nic nie służyło zbytkowi. Ze strony wschodów, z weyściem do niéy osobném, była obszerna kancellaryia przyiaciela mego, gdzie ón gospodarcze narady i interesa swoie odbywał, wkoło otoczona szafami na skład papierów, przy niéy ładny do pisania gabinecik, a niepodal obszerny skład domowych sprzętów, zwykle u nas skarbcem zwany. Acz nie uważałem schodząc szczególnego ochędostwa i pięknego kształtu wschodów, kobiercem środkiem okrytych, tak one mnie za powrotem na górę uderzyły, żem zawował: iakżeż można wschody, które wszystkim wspólnie służą, w téy utrzymywać czystości? Właśnie dla przeciwnéy przyczyny, odpowie gospodyni: te wschody są tylko dla panów, służba się innemi odbywa; mamy ich ubocznych dwoie, które także na drugie piętro prowadzą.

W tym wróciliśmy do średniego, służącego za mieszkanie gospodarzom: składało się one nayprzód z przedpokoiu, potém pokoiu bilarowego, daley bawialnego, za nim pokoiu do sypiania gospodyni, gabinetu, garderoby, nakoniec wewnętrznych wschodów, które wraz do garderoby

i przedpokoiu przystęp służbie dawały. Po lewéy stronie bilarowego pokoiu był ów ładny marmuryzowany iadalny salonik, o którym iuż mówiliśmy, w dnie tegoż drzwi do kredensu; a na przeciw bilarowych drzwi do ogromnego pokoiu przyiaciela mego, za nim leżał z iednéy strony gabinet, z drugiéy garderoba. Pokóy sypialny i gabinet zdobią książki, popiersia marmurowe, i piękne obrazy. Za garderobą są wschody, przystęp wraz do niéy i do kredensu dla służby daiące. Pokoie bilarowy i bawialny są całkiem białe, obrazami upięknione; ostatni miał wychód na wielki tarass, z którego się widok na przyiemną rozciągał krainę, a wygodne schody kamienne do ogrodu prowadziły.

Pokoie gospodyni zamykaią wielką ilość rysunków i naypięknieyszych kopersztychów. Wszystkie prawie meble domu tego są z drzewa machoniowego; kominki marmurowe, zwierciadła w niewielkiéy liczbie, lecz nie małe i tak dobrze urządzone, że zewnętrzne powtarzaią widoki, okna z wielkich tafli szkła nayczyścieyszego złożone, posadzki wszędy woskowane, gzymsy i sufity przyozdobione smakownie stukiem; piece moskiewskie lecz kształtne. Wszędy pełno kwiatów, wszędy żaluzye i obszerne firanki, ale nigdzie tych nowomodnych draperyi co światłość odeymuiąc pokoiom, wnet brudnych gałganów wystawuią postać.

Gdyśmy to wszystko zwiedzili, odłóżmy, rzecze gosdodarz, drugie piętro na dzień iutrzeyszy; nie proponuię, rzekł do mnie, bilarowéy puli, boś dziś przyiacielu iak widzę nieco zmęczony, a tu dodał, wskazuiąc siostrzeńców, mamy wielkich w tym rodzaiu mistrzów, ale ieśli chcesz odnówmy dawną naszę partyą szachów; chętnie, odpowiedziałem; zasiedliśmy więc u stolika podczas kiedy gospodyni z doktorem i plebanem maryaszową zaczęła pulę, a młodzi ludzie wzięli się do gry fortecy. W tym sekretarz wszedł z pękiem dzienników i gazet naszych; oświecono pokóy bawialny, a ón nam zaczął czytać nayciekawsze artykuły, nad którem i każdy iakie mu się zdawały czynił uwagi; pociesznemi nad inne Wacława były, który dobrą ich część nie bez przyczyny z wielkim dowcipem w śmiech obracał. Tak nam przyiemnie blisko parę godzin minęło.

Nakoniec zastawiono na machoniowym stole z iednéy strony herbatę i poncz mrożony, z drugiéy wyborną pieczoną pulardę, kotlety, sałatę, i parę talerzy owoców. — Otóż, rzecze do mnie gospodarz, skromna nasza kolacya: widzisz przyiacielu, że nic nie zmieniamy z zwykłego sposobu życia naszego w pierwszy nawet dzień twego przyiazdu. — Tak ón, odpowiedziałem, przypada do smaku mego, iż życzę dla szczęścia domu tego, by się nigdy w niczém nie zmienił. Po kolacyi przeglądaliśmy żywy zielnik gospodini, któ-

ra przy pomocy doktora, Mistrzynią się w tym rodzaiu nazwać może, lecz ieszcześmy go i części nie zwiedzili, kiedy wybiła 11. a gospodyni zamykaiąc księgę, rzekła do mnie: o téy godzinie dzień się u nas kończy, życzę WPanu nocy spokoynéy. Wnet wszyscy wstali za iéy przykładem; pożegnał mnie gospodarz, a młodzi Panicze odprowadzili do drzwi mieszkania moiego gdzie się z nimi rozstałem.

Znalazłem móy apartament wykadzony, oświecony, zgoła wszystko w iak naylepszym porządku, lecz rzuciwszy okiem na wyśmienite łożko, rozebrałem się czém prędzéy, bym sobie kilka karczemnych noclegów wynagrodził. Gdym się rozbierał, móy kamerdyner opowiadał mi uprzeyme przyięcie, iakiego doznał od ludzi przyiaciela mego. — Od czasu, rzecze, cośmy byli na wsi w Anglii u tego Milorda, co tak Pana kochał, ieszczem tak błogosławionego domu nie widział. — Jutro, rzekłem, to mi wszystko opowiesz, teraz zasłoń firanki.

Dobre posłanie iest mało u nas znaną wygodą, przecież nie oboiętną w życiu, którego w łóżku znaczną część pędziemy; Francuzi są iego mistrzami. Znać mówiłem sobie że móy przyiaciel w téy bywał szkole, i wygody wszystkich narodów z gościnnością polską połączył, co mi się zdało naydoskonalszym iaki bydź może doborem. Spałem aż do osméy iak zabity; o téy go-

dzinie wszedł do mnie móy kamerdyner i okno otworzył. Z radością uyrzałem iasnego słońca od dawna pożądane promienie, pytał mnie potém czegobym żądał na śniadanie. — Oto rzekłem, iak zwykle szklankę zimnéy wody, bo wiem że tu się wszyszy o 9 na wspólne gromadzą śniadanie. Ubrałem się czém prędzéy, a potém pomieszkanie moie zwiedziłem bym się z niém obeznał, składało się ono z dwóch dość obszernych pokoiów, z których pierwszy wraz za przedpokóy i garderobę służył; otaczaią go zewsząd stoły i szafy, w iednéy z których znaduie się składane dla służącego łóżko, w innych zaś to wszystko, co dla wygody gościa służyć może, w przypadku nawet gdyby z sobą nic nie miał; do tego był opatrzony ten pokóy piecem Moskiewskim wspólnym mu z pokoiem sypialnym, i kątowym kominkiem. Drzwi iedyne dawały do pokoiu sypialnego przystęp z garderoby; meblami iego były: wielkie do pisania bióro na którem kałamarz, lak, papier, nawet kalendarz, zgoła wszelki do pisania porządek się znaydował; był prócz tego opatrzony ten pokóy w krzesło wyborne, sofę, sześląg, parę szafek i kilka tak większych iak mnieyszych stolików, piec, komin i zwierciadło. Na iednokolorowym dnie ścian wisiały angielskie kopersztychy, posadzka woskowaną była, a przyiemny widok na okolicę, nie mało się przykładał do iego przyiemności.

O godzinie 9 zadzwoniono na śniadanie; wnet wszyscy się na ten znak w dolnéy zgromadzili sali. Iużem ią opisał, lecz zapomniałem powiedziéć, że iest nader przyiemnie umaiona kląbami rozmaitych roślin i kwiatów, że iéy posadzka iest marmurową, że sala z okrągła wystaie na ogród, z którym się prawie łączy wielkiemi otworami Weneckiego okna. Przed iednym z tych kląbów stał na zielonym kobiercu stół machoniowy naczyniami do kawy i herbaty zastawny, a w dwóch wielkich wazach w iednym bita śmietana, w drugim tak zwana Macedoine z rozmaitych fruktów w lodzie zanurzona.

Powinszowaliśmy sobie nawzaiem powrotu czasu pięknego, a potém wesoło do śniadania zasiedli, gdzie dawszy niezawodne dowody dobrego apetytu, ruszyliśmy wszyscy na promenadę. Wymknął nam się tylko Wacław mówiąc śmieiący się, że ma do wykonania w tym poranku dwa wielkie dzieła, które, iak się spodziewa, wiecżny przyniosą mu zaszczyt.

Wyszliśmy do ogrodu którego szczególnieyszą zaletą iest to że się nim bydź niezdaie, a raczey że cała ta okolica w ogród zamieniona, piekněy krainy przyiemną wystawia postać; przed samym tylko domem nayżywszéy zieloności murawa, kląbami z kwiatów, drzew i roślin posiana, schodzi pochyło aż do czystego ieziora, w którém że tak powiem kąpią się iéy brzegi. Po prawéy stronie

ogrodu nakształt rzeki ono się rozciąga, po lewéy wznoszą się pagórki drzewami okryte; na drugim brzegu ieziora leży wioska, wśród któréy kościoł i ładną widać wieżę, a we dnie ogrodu w oddalonéy perspektywie iakby dawną budowę i wypadaiącą z pod iéy sklepień obfitą kaskadę.

Idąc ścieszką brzegiem łąki co się przed domem szerzy, zapuściliśmy się nieznacznie w pagorki po iego lewéy stronie leżące, nayprzód przyiemnemi gaiami okryte, potém parowów i wąwozów pełne, co nas nakoniec doprowadziły do kwiecistéy łąki, z iednéy strony któréy znaydował się iakby dawny zamek, którego dolne piątro w oborę zamienione, zamykało sto krów Tyrolskich w naylepszym utrzymywanych porządku. To iest, rzecze móy przyiaciel, pierwszy zakład gospodarstwa, nie masz go bez mierzwy a téy bez bydła, dla tego też uyrzysz WPan w tym kluczu pięć obór równie iak ta licznych, lecz różnego gatunku bydła. Przeszedłszy przez oborę wyszliśmy zewnętrznemi kamiennemi schodkami na tarass, który wstęp dawał do czystego i wesołego bardzo saloniku. Z pod tarassowego sklepienia waliła się z hukiem kaskada o któréy mówiłem, a nieco niżéy iakby w potok zamieniona, leciała po kamieniach do ieziora. Widok pomiędzy iezziorem i wzgórkami któreśmy przebiegli, w oddaleniu o dom się opierał, co miał postać dawnego Flamandzkiego zamku, z dość wy-

niosłą wieżą, na szczycie którey doktor mi swoie obserwatoryum pokazał; z drugiéy strony mléczarni wielkie okno widziéć dawało nayprzód kwieciste łąki, mieyscami drzewami posiane, rozciągaiące się aż do ieziora, zwykła to była przechadzka krów Tyrolskich, które dla naszéy wypędzono zabawki. Z przeciwnéy strony, te łąki las a raczéy zwierzyniec otaczał, którego więcéy iak milowy obwód poprzecinany robionemi drogami, wielką liczbę ieleni w sobie zamyka.

Ruszyliśmy z tego pięknego mieysca zachowuiąc zwierzyniec za cel innéy przechadzki, a zszedłszy łąkami na cieniem okryte brzegi ieziora, okrążyliśmy go aż do wioski. Podługowate to iezierko może miéć cwierć mili długości, a nie więcéy iak szesćset kroków w naywiększéy szerokości, co mu postać piękném rzeki daie. Tak krążąc iezioro dostaliśmy się do wioski która wzdłuż iego leży. Na przeciw wioski dom, ogród, i wzgórki piękny sprawiały widok; niemniéy był przyiemnym murowanych siedlisk chłopskich, w rozmaitéy lecz zawsze wieyskiéy postaci, otoczonych ogrodami i sadami, a to w iak naylepszym porządku. Do któréy zechcesz weyść z tych chałup, wszędy tam dobry byt i ochędostwo, nigdzie brudów, i nędzy nie znaydziesz. Wybiegły na przeciwko nas dzieci chędogo ubrane; a opadłszy Proboszcza wstąpić nas przymusiły do, szkółki w któréy Pleban z Orga-

nistą byli nauczycielami, nasz Proboszcz dozorcą. Prócz czytania, pisania i rachuby, katechizm i moralność iedyną téy szkółki były nauką; zadziwił mnie iéy porządek i postęp uczniów, dwugodzinną i tylko z rana była ich nauka, a w letniéy porze godzinna, i tylko dla tych dzieci których rodzice nie potrzebowali pomocy w pracach swoich. Otóż, rzecze Proboszcz, masz WPan wzór wieyskich szkółek naszych, w miasteczku poźniéy Mu Akademiią moię pokażę.

Wychodząc ze wsi wnet dokończyliśmy krążyć ieziorko, na końcu którego iakby w porcie, stało kilka bacików i łodzi porządnych. Nie mało zadziwił przyiaciela mego świeżo tam wystawiony wyniosły maszt z flagą Maltańską, lecz wnet się domyślił że to było iedno z zapowiedzianych dzieł Admirała naszego.

Wróciliśmy nakoniec do domu ze strony podwórza, które ogrodem być nie przestaie; dom i z téy strony, dawnego zamku dochowuie postać. Po prawéy iego stronie i to nie opodal lecz pomiędzy drzewami, leży porządny iedno-piętrowy budynek czyli officyna, w niéy kuchnia i mieszkanie ludzi, za nim obszerne podwórze zasłonione drzewami ku wygodzie kuchennéy służące, a w głębi nieco daléy staienne budowy. Przed zamkiem z tamtéy strony rozciąga się widok na piękne łąki drzewami i bydłem okryte, na rzeczkę która z ieziora ku miasteczku płynie, na wielki i uczę-

szczany trakt co do niego prowadzi, nakoniec na same miasteczko, które leżąc na wzgórku, o małe ćwierć mili od zamku, ten przyiemny widok zamyka.

Trwała nasza promenada z parę dobrych gogzin; zaledwieśmy się około południa do domu wrócili. Była to godzina o którey podług zamkowego zwyczaiu każdy bawił u siebie; wróciłem więc do mego mieszkania, gdzie zupełny porządek i przyiemny chłód znalazłem; wszystkie bowiem okna w rąbki, żaluzye, a nawet markizy opatrzone były. Obok biora mego stała wanienka machoniowa lodu pełna, a w niéy lemoniada, wino i woda; na biórze zaś moim piękny bukiet woniących kwiatów w kryształowym wazonie. Zasiadłem więc przed nim w wyśmienitém krześle, mówiąc sobie: cóż mogę lepszego robić, czém się przyiemniéy zabawić, iak opisaniem podróży moiéy, i tego wszystkiego, co dotąd widziałem? Będzie to nowym rodzaiem Świstkowego artykułu, za który iak się spodziewam nikt się na mnie nie skrzywi; wszakże będą tacy co go znaydą nieodpowiadaiącym Świstka krytycznego nazwisku; drudzy przydługim a zatém tęschnym w szczegółach swoich. Krótka na to będzie odpowiedź moia: mamy wielu na wsi żyiących, a mało coby na niéy żyć umieli, choćim do tego na sposobach nie zbywa; gdyby tedy wzór tuteyszego domu choć iednego na dobrą naprowadził drogę, co się łatwo stać

może, iużby nie próżną była praca moia; kiedy przeciwnie dzień i noc pocąc się nad krytyką, nie nawróciłbym pono żadnego pisarza a wielu sobie pewnie naraził; bo próżność iest prawie tak powszechną ludzi chorobą, iak chęć przyiemnego bytu zgodném ich życzeniem. Wreszcie co nam powiedział dowcipny Wacław o swoiéy magiczné latarni, zaspokaia i w tym względzie troskliwość moię. Wziąłem się więc niezwłocznie do roboty, od któréy mnie dopiero o godzinie trzeciéy zamkowy zegar i dzwonek ogłaszaiący obiad oderwał.

Znalazłem zastawiony stół w dolnym Salonie w ktorym zwykle ciepleysze dnie przepędzano; była to koléy kucharki, a obiad nie mniéy dobry iak wczorayszy choć innego stylu. Wyśmienite iarzyny, ryby, melszpayzy, były ego zaletą. W Piątek, rzecze do mnie gospodyni, kucharka nasza mięsa przyprawiać nie umie, może się to nieco dziwném zdawać będzie mieszkańcowi Warszawy, lecz ten dawny obyczay przodków naszych radzi zachowuiemy iak wiele innych. Nie masz, odpowiedziałem, modnego niedowiarka, co by się chętnie raz w tydzień nie poświęcił na tak smaczne umartwienie.

Wstawszy od stołu przeszliśmy zewnętrzną lecz krytą galeryią kwiatami i posągami iak salon ozdobioną do ogromnego cieplika czyli trepauzu, tak dobrze od południa żaluzyami i pło-

tnami okrytego, że w nim rowny chłód iak w salonie panował. Tam nas wśród roślin i kwiatów kawa czekała. Ten budynek miał widok i wyyście z iednéy strony na przyiemny ogródek czyli ptaszarnią, niezmierną siatką drucianą zewsząd okrytą, gdzie wszelkiego rodzaiu gnieździły się i latały gwarzące ptaszki, obok było zimowe ich schronienie; z drugiéy strony znaydował się otwór, daiący wstęp do sadu godnego dobrych Alcyneusza czasow. Wszystkie prawie drzewa iego owocami okryte były; w głębi zaś przyiemny ogrodnika domek i poziome holenderskie ciepliki, iako też murki brzoskwiniami, morelami, winogronem i figami okryte. Porzuciłem czémprędzey kawę, bym obiegł to wszystko; wracaiąc, rzekłem do gospodarzow: nic przyiemnieyszego nad tę ustroń tak bliską zamku być nie może. Więcéy ieszcze iest ona, dodała gospodyni, w zimie iak w lecie przyiemną, część bowiem tych ptakow i kwiatów mieści się w téy budowie, do ktoréy widzisz WPan te prowadzące z apartamentu mego schodki wśród kwiatow i roślin ukryte; iest to nasz ogród zimowy, nie mamy inszey oranżeryi, mało nawet iak widzisz z tych drzew choduiemy, pysznéy dawnych ogrodów ozdoby.

Zabawiwszy się nieco w tém przyiemném mieyscu, dostaliśmy się do górnego apartamentu wskazanemi nam od gospodyni schodkami, gdzie

gdy się brano do bilarowéy walki, przypomniałem, że mi się drugie piętro domu do zwiedzenia zostawało. Ofiarował mi się Wacław za przewodnika, i we dwoch puściliśmy się w tę nową pielgrzymkę. Od iednego końca zamku do drugiego ciągnął się tam szeroki i iasny korytarz, a z każdéy strony służył za wstęp mięszkaniom, urządzonym nakształt gościnnych, lecz nieco niższym; Wacława było pełne broni, kraiorysów, książek, i narzędzi inżynierskich, tablic i rysunków; brata iego, narzędzi mierniczych, planów i książek gospodarskich, wzorów machin rolniczych i przyozdobione wielką ilością kopersztychów koni, kursów, polowań. Otworzył mi tylko Wacław bibliotekę z kilku tysięcy książek w porządnych szafach złożoną, mowiąc: tu dłuższego niż mamy potrzeba czasu, wreszcie książki są departamentem Proboszcza. Idźmy teraz, rzecze mierzyć nieba. Wygodnemi wszakże choć kręconemi schodkami wydobyliśmy się na wieżę, w ktoréy nayprzód w dość wielkim pokoiu znaleźliśmy nie tak liczne iak dobrane fizyczne i astronomiczne narzędzia, nad nim obserwacyyny tarass którego się widok zewsząd na całą okolicę rozlega. Stamtąd mi Wacław pokazał prawie całą przyiaciela mego posiadłość z miasteczka i ośmiu folwarków złożoną. Dość na tém, rzecze, bo nasz Eskulapiusz nie lubi żeby kto na iego nachodził prawa, ale ieżeli WPan ciekawym iesteś, to mu nie tylko w dzień, ale i w nocy które tu często przebywa, gwiazdami służyć będzie.

Zeszliśmy nakoniec na dół, gdzie iuż partyia biliarowa rozpoczętą była, i prawie do końca dnia trwała. Przemieśliśmy się przy świetle do bawialnego pokoiu; tam móy przyiaciel rzekł do Wacława: widzieliśmy Mości Admirale dzisieyszego poranku sławną twoię banderę, iest to iedno z znakomitych dzieł któreś nam przyrzekł, czekamy na drugie. Ja, odpowie śmieiąc się, słowa próżno nie daię, staię tu w postaci autora; a na-

wet Poety, proszę więc iak to w takiéy okoliczności przystoi, o szklankę wody i łaskawe ucho.

Zasiedliśmy wszyscy na sofie, on zaległ krzesło na środku pokoiu; poczém napiwszy się trochę wody, krząknąwszy, plunąwszy, otarłszy czoło, tak rzecz poważnie uczynił.

Wiecie WPaństwo z Gazet i Dzienników o walnéy iaka się dziś toczy sprawie względem tak zwanego Moratoryum, i to będzie przedmiotem prozą i wierszem mowy moiéy. Na te słowa wszyscyśmy się śmiać zaczęli. — Wacławie, rzecze matka, prawdziwy z ciebie doktor Pończoszka — Niech no tylko, odpowie, mama cierpliwie posłucha, a zobaczy czy za natchnieniem JPani Sentymencickiéy, nie iestem biegłym oboyga prawa doktorem?

Mąż iakiś w prawie biegły napisał uczoną przeciw Moratoryum rozprawę, w któréy nayprzód obszernie dowodzi, że własność pieniężna iest nie mniéy iak wszelka inna nietykalną i świętą; czyli innemi mówiąc słowy: że wszelka własność iest własnością. Udowodnienie tedy téy iasnéy prawdy służy za wstęp pisarzowi do innych twierdzeń, co się wielu nie ze wszystkim tak iasnemi iak pierwsze wydały; iakoż zaprzeczył im głośno inny uczony prawnik, twierdząc: iż Moratoryum nie iest przeciwném ani dzisieyszéy konstytucyi, ani dawnym prawom. Z téy między nimi walki wynikła dla publiczności międzу ich zdaniami niepewność, a dla JPani Sentymencickiéy osobliwsza pomyłka: po swoiemu bowiem zrozumiawszy słowa co się w dodatku do Gazety Korrespondenta Warszawskiego pod Nrem 64. znayduią, że młodzież Warszawska i kobiety wyiątki niektóre z pisma o Moratoryum na pamięć umieią, taki do mnie napisała bilet:

Grzeczny Sąsiedzie!

W Korrespondencie Warszawskim iest wzmianka o iakimsiś pisemku Moratoryum zwa-

néni, z dodatkiem że go Warszawscy kawalerowie i damy na pamięć umieią. Stąd wniosłam, że to być musi coś bardzo attandryssuiącego, zgoła iaka tkliwa powieść, lub romantyczna duma. Jeśli nie chcesz bym umarła z tęsknoty, przyśléy mi czémprędzéy to pożądane pismo, które ci zapewne przyiaciele twoi Warszawscy iuż kommunikowali. Będę go sobie nuciła na brzegu strumyka pod cieniem topoli moich.

Toute à Vous. — Heloise Sentymencicka. — w Miłosney d. 15. Sierpnia.

Miałżem dać umrzéć z tęsknoty Miłosińskiéy Heloizie, albo srodze strapić wyprowadzaiąc ią z tak przyiemnego błędu? Nie chwaląc się, wrodzona czułość serca moiego znalazła na to lekarstwo: skleciłem czémprędzéy tak źle iak dobrze romantyczne o Moratorium wierszyki, i naszéy Heloizie przesłałem, nad któremi gdy ona w Miłosnéy wzdycha, my się tu nieco z nich, ieśli tego warte, pośmiéymy.

Duma o Panu Moratorym.

Chwalcie Helikonu córy
Cnoty Pana Moratory:
On w swym głębokim rozumie,
Zna iak pożyczać, oddawać nie umie.

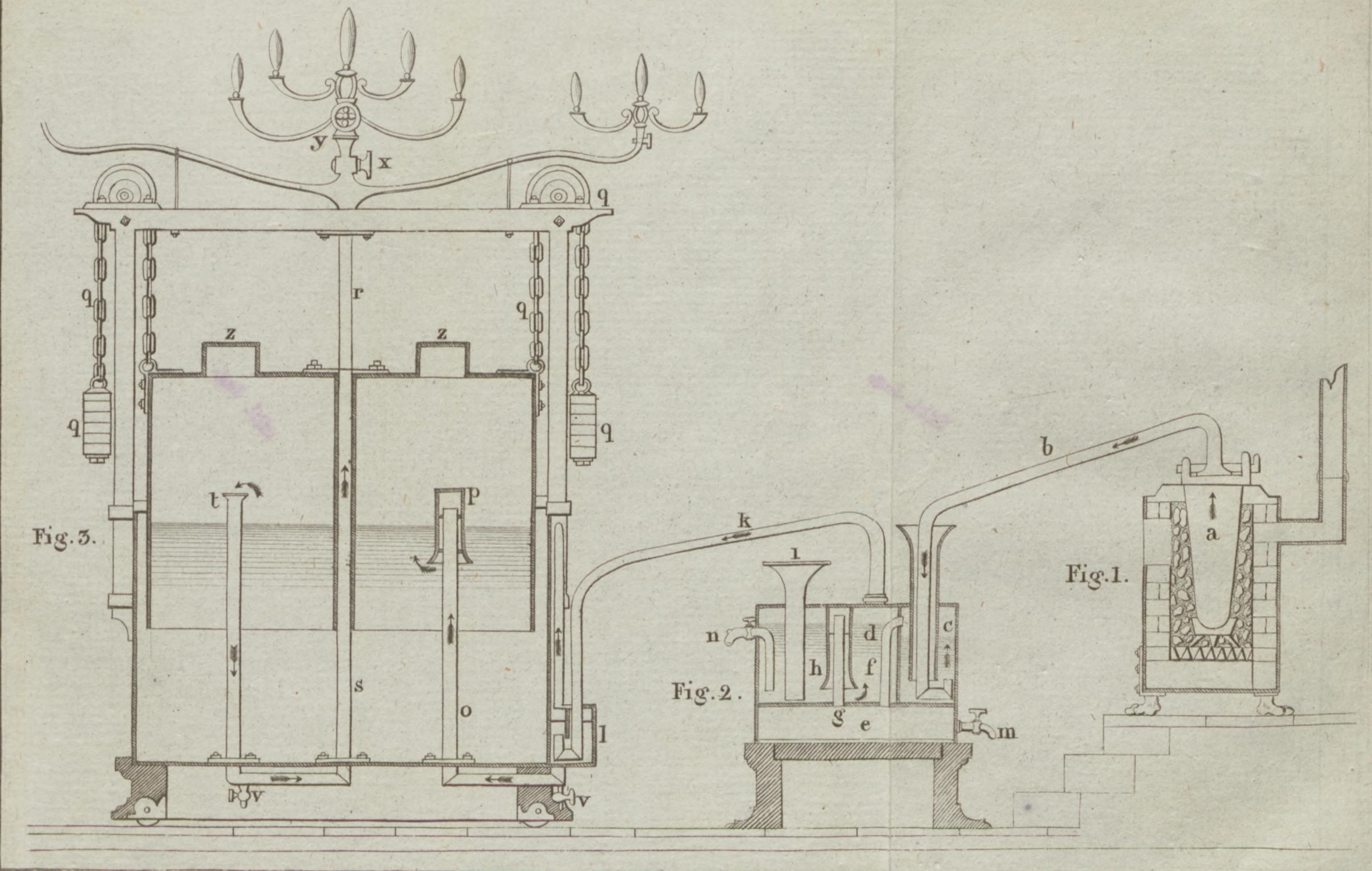
Gdy mu oddasz kàpitały,
Choć w nich maiątku połowa;
On ie przez swóy żywot cały,
Jak niezabódź iaki chowa.

. . . .
. . . .
. . . .

W.

(*Ciąg dalszy w przyszłym Numerze*).

Do Pamiętn: Warsz: Tom V. 1816 Mies: Wrzesień



Bibl. Jag.